

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Co przyniesie nowego?

Pamiętam dobrze tę noc sylwestrową. Niebo nad Lublinem trzęsło się od salw artyleryjskich, goniły się po niebie różnobarwne paciorki pocisków świetlnych, wylaływały pęki rakiet. W huku salw brzmiała nie tylko radość zwycięstwa. Brzmiała zapowiedź nowych zmagani.

Co przyniesie rok 1945? Nie miałem wtedy jasno odpowiedzieć sobie na to pytanie. Czulem, że przyniesie wiele nowego, wiele zmian, które zdecydują o mojej przyszłości.

*

Dzisiaj noc sylwestrowa 1953 r. Zaczyna się 10 Rok Polski Ludowej. Dziesięć lat — to przecież prawie połowa mojego dotychczasowego życia. Trudno teraz sobie nawet uprzytomnić co przeżyłem, co zdobyłem.

Jedno mogę stwierdzić: — wszystko co najlepsze we mnie zdobyłem w Polsce Ludowej.

Razem z jej wzrostem i rozwojem wzrastałem ja, razem z jej trudnościami łamałem swoje trudności. Z jej losem, z jej przyszłością związa-

na jest moja przyszłość, z jej rozkwitem — realność moich marzeń. Czy tylko moich? Nie, każdego z nas.

W noc sylwestrową 1953 r. piliśmy toasty:

— „Za radość życia!”

— „Za spełnienie naszych marzeń!”

— „Za Polskę Ludową!”

— „Za socjalizm!”

Nie wahałbym się użyć wielkich słów. Dziś były one potrzebne.

*

Z początkiem września gościliśmy w Gdańsku wracających z Kongresu studentów Brazylii, Ekwadoru, Norwegii i Szkocji. Kręcili z niedowierzaniem głowami; jakże to — tyłu was i wszyscy po skończeniu dostaniecie pracę? Nie mogli uwierzyć w to, co dla każdego z nas jest tak oczywistym faktem, że powątpiewanie w jego prawdziwość wywołuje tylko uśmiech.

Przecież jesteście potrzebni, przecież na nas czekają! Nieopatrzenie i nieodparcie nowe wkrocza w naszą psychikę, zmienia nasze kategorie myślenia!

Nasze prawo do radości życia płynie właśnie z głębokiego przekonania, że nasza dzisiejsza nauka, a jutrzejsza praca zawodowa jest potrzebna, że służy człowiekowi i społeczeństwu.

Jakże ciężkie musi być życie bez jutra, bez perspektyw na przyszłość — zastanawiałem się niedawno czytając o warunkach nauki angielskich studentów. Myślałem o naszych przyjaciół z Kongresu. Chciałbym zobaczyć się z nimi. Może i dla nich rok 1954 będzie czymś więcej jak tylko nowym okresem, wynikającym z naturalnego biegu czasu? — U nas czas szybciej płynie.

*

Co mi przyniesie rok 1954? Czego od siebie w nim oczekuję? Chciałbym zobaczyć się z Maćkiem. Ale nie tu, u niego... w Leningradzie. Zobaczyć Instytut, w którym się uczy, zwiedzić miasto, poznać jego kolegów, choć parę dni przeżyć z radzieckimi ludźmi, lepiej ich poznać, więcej się od nich nauczyć. Może się spełni?

Wkrótce Zjazd Partii. Myślę o nim, o swej pracy, o codziennym

życiu. W każdym z nas tkwią przecież jeszcze ukryte niewykorzystane możliwości. A partia pokazuje, jak żyć lepiej, mądrzej, pełniej.

Muszę zmienić swój sposób nauki. Trzeba wziąć się solidnie za studiowanie literatury technicznej i zacząć pracę w Kole Naukowym. I ciągle za mało jeszcze czytam... Trzeba pomyśleć o jakimś własnym, długofalowym planie pracy. O takiej własnej „pięciolatce” jaką układał sobie Wadim ze „Studentów”.

Byłoby w niej wszystko to, co chcę osiągnąć w ciągu na przykład roku.

Może dostaniemy praktykę na statku? — zobaczyłoby się kawałek świata.

A w czasie wakacji urządzimy krajoznawczą wycieczkę — musimy zobaczyć Nową Hutę.

W następnym roku mamy mieć dwumiesięczną praktykę. Umówiliśmy się z Kaziem i Andrzejem, że postaramy się dostać razem do jakiejś małej stoczni, gdzie będzie dużo roboty, dużo do poprawiania.

Za rok zastanowimy się co spełniło się z naszych wielkich planów... i tych małych, o których tak trudno tu pisać...

Już nowy rok: 1954. Toasty na jego powitanie wypite. Nowy Rok — nowy krok ku szczęściu!

PRZEMYSŁAW WIERZCHOWSKI
Politechnika Gdańska, wydz.
bud. okr. r. III

Jeszcze o stypendiach

Nieraz mieliśmy możliwość przekonać się o tym, jak bardzo troszczy się o nas Partia i Rząd. Każdy z nas, na każdym kroku spotyka się z konkretnymi dowodami tej troski — stypendia, domy studenckie, stołówki, możliwość bezpłatnego korzystania z bibliotek i laboratoriów — to warunki, dzięki którym młodzież w Polsce może zdobywać upragnioną wiedzę. Nielatwe zadanie miałby ten, kto zechciałby wymienić wszystkie posunięcia władzy ludowej, wszystkie fundusze włożone na przestrzeni ostatnich lat, dzielących nas od zakończenia wojny do chwili obecnej. W miarę rozwoju i wzrostu potęgi i dobrobytu naszej ojczyzny pomoc państwa dla studentów ciągle wzrasta. Nie było w historii naszego ludowego państwa takiego momentu, kiedy dokonując jakichkolwiek zmian na korzyść ludu pracującego, rząd pominałby studentów. Oto i teraz Uchwałą Rady Ministrów z dn. 14.XI.br. w sprawie rodzajów stypendiów państwowych, warunków i trybu ich przyznawania, państwo jeszcze raz dowiodło jak bardzo troszczy się o to, abyśmy mieli najlepsze warunki do nauki, jak wielką wagę przykładła do naszej pracy.

Jak wiemy, najistotniejsze zmiany zaszły w dziedzinie przyznawania stypendiów premiovych i naukowych. Stypendia premiove przyznaje rektor szkoły na wniosek dziekana właściwego wydziału na jeden semestr studiów i przedłuża na każdy kolejny semestr, jeżeli stypendysta spełnia warunki, kwalifikujące go do tego stypendium. Stypendia premiove (wyższe o 60 zł od stypendium zwyczajnego lub częściowego na studiach I stopnia i studiach jednolitych oraz o 80 zł na studiach II stopnia) — przyznawane są stypendystom, którzy uzyskali wynik co najmniej dobry ze wszystkich przedmiotów, a na studiach II stopnia — obok spełnienia powyższych warunków — co najmniej połowę ocen bardzo dobrych. Celem stypendiów premiovych jest z jednej strony — zapewnienie dogodniejszych warunków materialnych tym, którzy najbardziej na to zasługują, a więc przodującym w nauce studentom, z drugiej zaś — stworzenie materialnej zachęty do systematycznej nauki, pogłębiania dyscypliny studiów dla tych, którzy mimo

wszelkich możliwości nie zawsze starali się osiągać dobre wyniki w nauce. I tu jest pierwszy, bardzo ważny moment Uchwały, na który należy zwrócić uwagę. Przeznaczając olbrzymie fundusze na stypendia premiove, państwo wzięło pod uwagę nie tylko jedną rzecz: osiągnięcia dobrych wyników w nauce, opartych na twórczym, samodzielnym zdobywaniu wiedzy. Od naszej to bowiem wytrwałości i systematycznej pracy zależą będą wyniki naszych kolokwium i egzaminów, a co za tym idzie — poprawa naszej sytuacji materialnej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że olbrzymia większość z nas stać na to, aby uczyć się dobrze, zdawać w terminie kolokwium i egzaminów bez wyników dostatecznych. Świadczy o tym wiele przykładów naszych przodujących studentów, którzy są wzorem koleżeństwu i ofiarności w pracy społecznej i równocześnie zdają kolokwia i egzaminy z wynikami dobrymi. Stypendia premiove są przede wszystkim dla takich kolegów oraz dla tych wszystkich, którzy zechcą pójść w ich ślady.

Dalej Uchwała przewiduje, że studentci pobierający do końca studiów stypendium premiove, po ukończeniu studiów uczelni mają prawo wyboru miejscowości i zakładu pracy oraz uzyskania najwyższego wynagrodzenia, jakie może być przyznane absolwentom w danej instytucji. Państwo wychodzi tutaj ze słusznego założenia, że student, który systematycznie i dobrze uczy się przez cały czas, ma prawo do specjalnych ułatwień, a jego wyniki i postawa w czasie studiów gwarantują wywiązanie się z nałożonych nań zadań na najbardziej odpowiedzialnym stanowisku. Zapewniając już teraz podstawowe środki do życia i materialnie dobre warunki do nauki, Uchwała otwiera przed nami jako absolwentami wyższych uczelni wielkie perspektywy na przyszłość. I na tym polega drugie, ogromne jej znaczenie dla wszystkich studentów.

Innym rodzajem pomocy państwa dla najbardziej przodujących studentów są stypendia naukowe. Przyznaje je corocznie rektor na podstawie opinii senatu akademickiego. Stypendia naukowe wypłacane są przez dwa miesiące. Student pobierający stypendium naukowe — poza uprawnieniami wynikającymi z otrzymywania stypendium premiovego — ma ponadto

przeważenie w przyjęciu na studia aspirancie. Podstawą do otrzymywania stypendium naukowego — obok dobrych wyników w nauce — stanowi aktywność naukowa studenta, przejawiająca się w podejmowaniu samodzielnych prac naukowych w ramach pracy naukowo-badawczej katedry lub koła naukowego. Stypendium naukowe jest wyższe od stypendium premiovego o 25—50%. Nie jest przypadkiem, że Uchwała w tej sprawie została podjęta właśnie teraz, w okresie nasilenia prowadzonej przez wszystkie uczelnie pracy nad wyrabianiem wśród młodzieży zamiłowania do samodzielnej, twórczej pracy naukowo-badawczej. Oczywiście potrzebne są jak największe ilości młodych, zdolnych, ofiarnych, świadomych celu swojej pracy naukowców, którzy będą przeobrażać nasz kraj, dokonywać odkryć i wynalazków w imię szczęścia i dobrobytu całego narodu. Praca naukowa jest trudna, wymaga silnej woli i poświęcenia, pochłania dużo energii. Mając to na uwadze, państwo zapewni studentowi takie warunki, aby mógł on całkowicie poświęcić się tej pracy.

W przyznawaniu stypendium naukowego i premiovego, jak też zasiłków jednorazowych, przeznaczonych dla studentów znajdujących się w szczególnie ciężkich warunkach materialnych, nie biorą udziału wydziałowe komisje stypendialne. Ogromna więc odpowiedzialność spada na dziekanaty, a zwłaszcza na działających w grupach studenckich z ramienia dziekanatów opiekunów i starszych grup, którzy powinni troszczyć się o to, aby fundusze państwowe były sprawiedliwie rozdzielane i trafiały do właściwych rąk.

Inaczej niż dotąd przyznawane są również stypendia zwykłe i mieszkaniowe, które w myśl nowej Uchwały nie przyznaje komisja stypendialna, a dziekanat wydziału, po zapoznaniu się z opinią wydziałowej komisji stypendialnej. Dziekan jest również uprawniony, a nawet zobowiązany do wycofania któregokolwiek z wymienionych rodzajów stypendiów w wypadku, gdy stypendysta nie będzie wypełniał wszystkich koniecznych do otrzymywania danego stypendium warunków, a więc zaniedbywał się w nauce, nie przestrzegał dyscypliny studiów, itp. Jak więc widzimy,

(Dokończenie na str. 5-cj)

Pozdrowienia Noworoczne z NRD

Z okazji Nowego Roku, profesorowie, pracownicy naukowcy i studenci wydziału prawa Uniwersytetu Humboldt w Berlinie — tego wydziału, na którym studiował ongiś Karol Marks, przesyłają studentom bratniego narodu polskiego najserdeczniejsze i pełne solidarności pozdrowienia.

Winszujemy narodowi polskiemu, a szczególnie studentom polskim, wspaniałych osiągnięć w budowie nowego życia i życzymy im nowych zwycięstw twórczej pracy w służbie obrony pokoju. Słubujemy przeciwstawiać się bezwzględnie ideologii odwetu, rozniecaną przez imperializm zachodnio-niemiecki i zachodnio-berliński. Jesteśmy gotowi bronić Granicy Pokoju na Odrze i Nysie przeciw wszelkim zakusom.

Niech żyje Polska Rzeczpospolita Ludowa i jej Prezes Rady Ministrów, towarzysze Bierut!

Niech żyje Niemiecka Republika Demokratyczna i jej Prezydent, towarzysze Wilhelm Pieck!

Niech żyje wieczna przyjaźń narodu niemieckiego i narodu polskiego do wielkiego Kraju Rad!

PRACOWNICY NAUKOWI I STUDENCI WYDZIAŁU PRAWA UNIWERSYTETU HUMBOLDTA

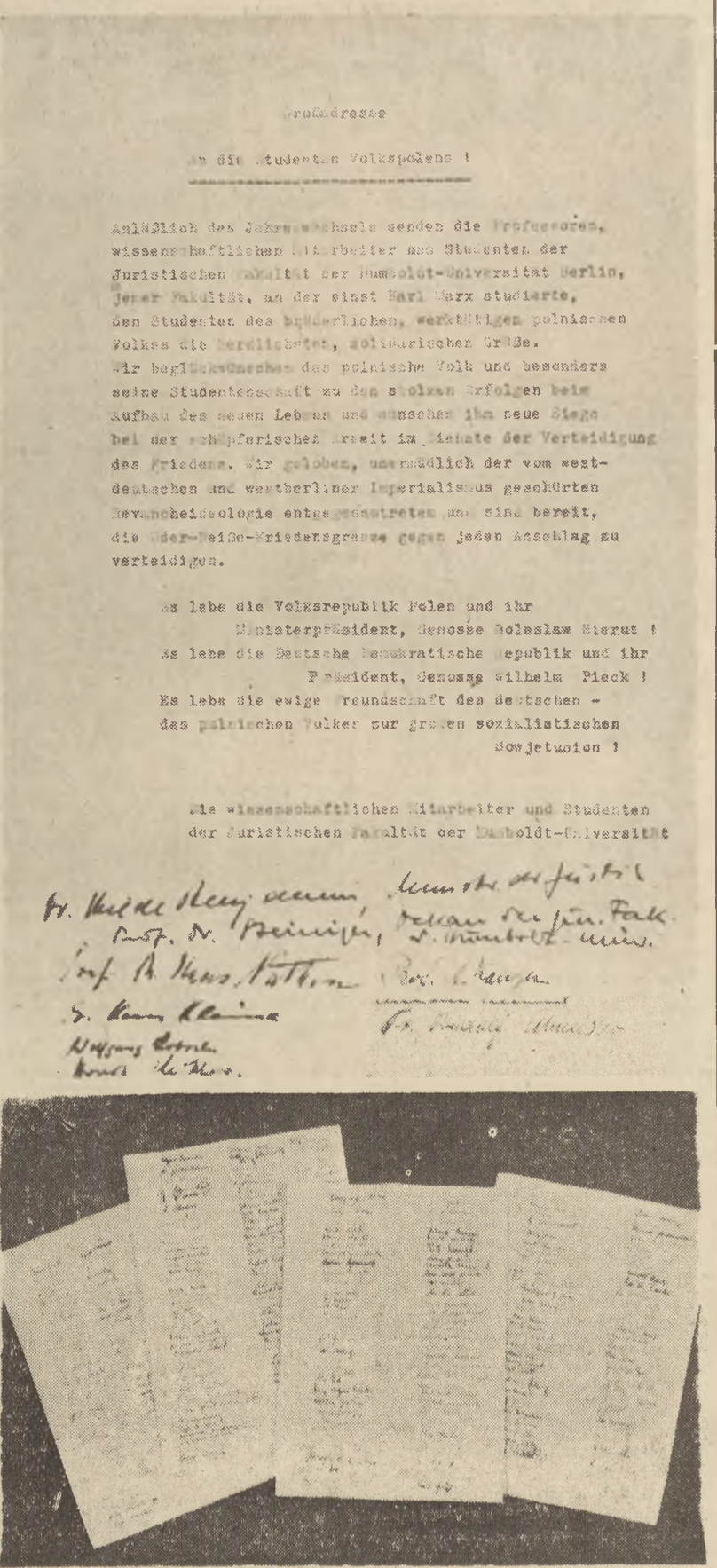
(Tu następują podpisy: Ministra Sprawiedliwości NRD towarzyszy dr BENJAMIN, Dziekana wydziału prawa towarzysza prof. dr STEMI GERA, profesorów i pracowników naukowych wydziału oraz 200 studentów).

*

Z prawdziwą radością publikujemy w dzisiejszym numerze życzenia noworoczne, które przesłali na nasze ręce dla studentów polskich profesorowie, pracownicy naukowcy i studenci wydziału prawa Uniwersytetu Humboldt w Berlinie. Życzenia te — to jeszcze jeden dowód poplebującą się przyjaźni naszych narodów, przyjaźni, która wyrosła i co dzień potężnieje w ogniu wspólnej walki o pokój i postęp, walki przeciw odwetowemu zakusom kliki Adenauera i agresywnej polityce jego waszyngtońskich mocodawców.

Życzenia noworoczne podpisało 274 studentów wydziału prawa, wszyscy profesorowie i asystenci z dziekanem wydziału prawa, prof. dr Steinigerem na czele. Listę podpisów otwiera Minister Sprawiedliwości Niemieckiej Republiki Demokratycznej, towarzyszy dr Hilde Benjamin.

W odpowiedzi na życzenia, Kolegium Redakcji POPROSTU wystosowało do Dziekanatu i Organizacji Partyjnej wydziału prawa Uniwersytetu Humboldt serdeczny list.





STERNIK NOWYCH CHIN

MARIAN BIELICKI

Był rok 1919. Echa wieści o zwycięstwie ludu robotniczego w Rosji wstrząsnęły Chinami. W Kantonie sprawował władzę rewolucyjny rząd Sun Jatsena. W Pekinie, mimo okrutnego terroru japońskiej marionetki, Li Juan-honga, tysiące studentów zorganizowało potężną manifestację rewolucyjną. W Szanghaju burza się kulisa i robotnicy labiryntu. Po wsiach coraz donośniej rozbrzmiewa okrzyk: „Precz z czynszami dzierżawnymi! Precz z obszarnikami!”.

W Czansza, stolicy prowincji Hunan, najmocniej wstrząsanej buntami chłopskimi, kroniki policyjne notują:

„...student o bladej twarzy organizuje robotników, uczy ich strajkować”.

„Student o bladej twarzy” — to syn chłopca ze wsi Szaoszań w prowincji Hunan. „Student o bladej twarzy” — to człowiek od lat poszukujący dróg do naprawy życia ludu chińskiego. „Studenta o bladej twarzy” najłatwiej spotkać w znajdujących się przy małym zaułku księgarni o poetycznym nazwie: „Staw czystej wody”, gdzie schodzą się dziwni czytelnicy. Obok studentów przesiadują tam chłopcy — analfabeci, robotnicy nie znający ani jednego hieroglify. Czego szukają? Prawdy! Prawdy o życiu, prawdy o sobie, prawdy o tym, jak zmienić los milionów wyzyskiwanych. Ci, co nie umieją czytać, słuchają, jak „student o bladej twarzy” czyta książkę tych prawd o trudnym tytule — „Manifest komunistyczny”.

Imię „studenta o bladej twarzy” powtarzają z czcią i nadzieją nie tylko robotnicy z Czansza i chłopcy prowincji Hunan. Znają je już studenci Pekinu i dokerzy Szanghaju, włókniarze Hankou i dzonkarze z Kantonu. Wiedzą, że jest takim jak oni biedakiem, chłopskim synem, który postanowił zmienić życie.

Nazywa się Mao Tse-tung. Urodził się w Szaoszań w 1893 roku. Wiedzę o życiu chłonną nie tylko z książek czytanych ukradkiem, ale i z rozmów z ludźmi swej wsi. Jeszcze jako młody chłopak postawił sobie za cel życia zmienić je, wyrównać tysiącletnie krzywdy biedoty. Ucząc się w szkole powiatowej w Hsiang-hsiang a potem w Czansza — szukał wciąż odpowiedzi na najważniejsze pytanie — jak tego dokonać?

I oto znalazł odpowiedź w wieściach o Rewolucji Październikowej, w literaturze rewolucyjnej, w marzeniach robotniczego ludu. Wskazały mu drogę pierwsze przeczytane prace Marksa, Lenina i Stalina. Teraz już wie — trzeba stworzyć rewolucyjną partię — awangardę proletariatu, trzeba wychować kadry bojowników rewolucji. W 1919 roku powiedział o sobie po raz pierwszy — jestem marksistą. Oznaczało to, że znalazł drogę, jedyną słuszną drogę do wielkiego celu.

Kiedy w 1921 roku w Szanghaju powstaje partia komunistyczna — jednym z jej twórców jest Mao Tse-tung. To on, właśnie przybywając na zjazd jako delegat Hunania, najbardziej zrębowolizowanej i zorganizowanej prowincji.

Odtąd zaczyna się trudna droga życia wodza rewolucji chińskiej. Rzuca się w wir garstkowej działalności rewolucyjnej. Partia kieruje go, jako członka Komitetu Centralnego, na najbardziej odpowiedzialne odcinki pracy. Mao Tse-tung organizuje związki chłopskie i związki zawodowe, tworzy szkołę kadr partyjnych w Kantonie, reguluje współpracę partii z postępowo - rewolucyjnym jeszcze podówczas Kuomintangiem. Główną jego pracą polega na organizowaniu mas, na budzeniu ich świadomości, na hartowaniu bojowników o szczęście Chin.

Wytężona praca partii wydaje coraz wspanialsze owoce. Rok 1925 i 1926 to lata ogromnego wzrostu fali rewolucyjnej. Mnożą się strajki, szerzą się buntury chłopskie. Reakcja chińska blaga o pomoc swych imperialistycznych protektorów. Przeszkolona przez amerykańskich, brytyjskich i japońskich spawaczy zandarmieria wprowadza nieludzi terror. Wszystko świadczy, że reakcja szykuje się do generalnego ataku na siły rewolucyjne. Ale partia przygotowuje się do odparcia ataku.

Kiedy następuje krwawy przewrót Czang-Kai-szeka, który wyrwa z szeregów rewolucyjnego proletariatu i chłopstwa dziesiątki tysięcy działaczy, partia nie zaprzestaje pracy. Mao Tse-tung organizuje powstania chłopskie w Hunaniu, tworzy pierwsze oddziały partyzanckie, kierując się z nimi w góry Cingan. Tam dołączają do nich żołnierze, którzy na wezwanie partii odmówili posłuszeństwa kuomintangowski zdrajcom.

W górach Cinganszoń rodzi się armia rewolucyjna — zależek tej potężnej armii, która zahartowana w 20-letnich walkach rozgromiła hordy Czang Kai-szeka i wypędziła kolonizatorów z Chin.

Na czele nielicznych początkowo oddziałów staje Mao Tse-tung. W oparciu o doświadczenia wojny domowej w Związku Radzieckim, w oparciu o nauki Marksa, Lenina i Stalina Mao Tse-tung wypracowuje zasady strategii dla armii chińskiego ludu.

W raportach sztabu Czang Kai-szeka wojska rewolucyjne określano ironicznie — „armia bosonogich” — 8000 obdartusów posiadających 2000 nie zawsze zdalnych do użytku karabinów. Jakże łatwo — zdawałoby się — zetrzeć ich w proch. Ale strategia Mao, siła idei i świadomość, w które żołnierzy tych uzbroiła partia, działają cuda. 35.000 uzbrojonych w najnowocześniejszą amerykańską i brytyjską broń żołnierzy Czanga zostaje otoczonych, rozbitych. Tysiące idą do niewoli. Przez Chiny płynie z ust do ust podawana wieść — Mao Tse-tung i jego żołnierze odnieśli zwycięstwo.



Mao Tse-tung w 1928 r.

Ale Mao Tse-tung nie zajmuje się wyłącznie sprawami armii i wojny. W Cinganszoń, potem w tzw. „pogranicznym rejonie”, który stał się ośrodkiem rewolucji i siedzibą rządu radzieckiego, kierowanego przez Mao Tse-tunga, partia prowadzi rozległą pracę, wykluwa jedynie słusne zasady polityki, związane rozrzucone na przestrzeni tysięcy kilometrów kwadratowych rejonów radzieckich, wychowuje masy, budzi je do walki. Mao Tse-tung, wielki i wierny uczeń Lenina i Stalina, stoi niezmiennie na czele tegoż trzonu kierowniczego partii, który zwalcza wszelkie przejawy odchyleń i wypaczań, czuwa nad szerszością polityki. Jego prace teoretyczne nie tylko wytyczają postępowanie partii zgodne z potrzebami rewolucji chińskiej, lecz także wzbogacają skarbnięc marksistowskiego światopoglądu.

Tych prac nie zaniedbuje Mao Tse-tung również w okresie „Długiego Marszu”, kiedy to armia rewolucyjna przemierza Chiny z południa na północ, na 12 i pół tysięcy kilometrów szlaku, by zająć pozycję na pograniczu terenów okupowanych przez Japonię. Cieżki to był marsz przez pustynie i góry, przez zamiecie i wyrzeczania. Kuomintangowie dywizje i armie osaczali żołnierzy rewolucji. Generalowie von Seckt, Wetzel, Kriebel, przedstawiciele sztabu amerykańskiego, angielskiego i japońskiego układali dla Czang Kai-szeka plany rozgromienia sił rewolucji. Ale siły te szły niepowstrzymanie naprzód — jak pisał w swym pięknym wierszu wódz rewolucji i wielki poeta w jednej osobie, Mao Tse-tung:

Jeśli nie dosięgniemy Wielkiego

Muru

Obca nam nazwa bohaterów.

Dosięgnęli. Odparli wszystkie ekspedycje wielotysięcznych armii kuomintangowskich. Jak groźna, niezwyciężona siła stanęli w obliczu

wroga — okupanta japońskiego. W latach wojny antyjapońskiej, kiedy pod naciskiem mas Czang Kai-szek musiał zgodzić się na współpracę z komunistami, którzy głosili nieustannie konieczność zorganizowania jednolitego frontu walki o wyzwolenie narodowe — Armia Rewolucji musiała walczyć nie tylko z okupantem. Podstępnie, znieścacka napadały na nią i armie Czanga, rzekomo skierowane do wspólnej walki z najeźdźcą.

Imię Mao Tse-tunga budzi grozę w sercach okupantów, cyfra „8” — oznaczająca Armię Narodowo-Wyzwoleniczą (tzw. VIII Armia) — wymalowana na murach miast wywołuje panikę w oddziałach okupacyjnych. Ale w sercach ludu chińskiego Imię Mao Tse-tunga budzi nadzieję, wiarę, wolę walki. Głos partii dociera do najdalszych okolic, porywając do czynu robotników i chłopów. Powstają rejonowe wyzwolenie, zarówno na tyłach okupantów jak i na tyłach Kuomintangu. W tych rejonach władzę obejmuje lud wprowadzając w życie wytyśkioną przez naród poli-

tyczną strategię. W latach wojny antyjapońskiej, kiedy pod naciskiem mas Czang Kai-szek musiał zgodzić się na współpracę z komunistami, którzy głosili nieustannie konieczność zorganizowania jednolitego frontu walki o wyzwolenie narodowe — Armia Rewolucji musiała walczyć nie tylko z okupantem. Podstępnie, znieścacka napadały na nią i armie Czanga, rzekomo skierowane do wspólnej walki z najeźdźcą.

Strategia partii, strategia Mao Tse-tunga oparta o nauki Lenina i Stalina obróciła w niwecz wszystkie plany imperializmu. Od niebotycznych wyżyn Tybetu po burzliwe fale Oceanu Spokojnego, od pierwszych płasków mongolskiej pustyni po zielone bambusowe gaje Kuantungu załapała na ziemią czerwony sztandar zwycięskiej rewolucji. Po 20 latach ciężkich zmagani, pod kierownictwem partii lud chiński zwyciężył. Zwyciężył na zawsze zdobywając wolność, stając się jedynym i pełnoprawnym gospodarzem swej ojczyzny, dając pomienny przykład wszystkim narodom Azji walczącym o wolność i niepodległość.

Chiński poeta mówi:

Wielki Mao — mądry sternik

Prowadzi okręt Chin przez ocean wolności...

W ręce Mao Tse-tunga złożył lud chiński ster nowego życia, w ręce człowieka, który przed 60 laty urodził się w biednej chłopskiej chacie w Szaoszań. Człowieka, który każdą chwilę swego życia oddał świętej sprawie rewolucji. Mao stając na czele rządu Chińskiej Republiki Ludowej i awangardy narodu — Partii Komunistycznej — kieruje dziś ogromnym budownictwem Ludowych Chin, kraju rosnącej potęgą, kraju 500 milionów bojowników o pokój i szczęście. Lud chiński ukołchał go nad wszystko, bo jest on wyrazicielem jego dążeń i potrzeb, jest najwierniejszym synem partii, nieugiętym, podziwianym przez ludzką część Lenina — Stalina.

IAN DANECKI

Na czele sojuszu*)

W redakcji zakładowej gazety „Ursusa” można się przyjrzyć ciekawym dokumentom nowych czasów. Są to listy chłopskie do załogi. W jakich sprawach piszą chłopcy do robotników „Ursusa”?

Ktoś pyta, w jaki sposób wyremontować maszynę. Inny czyta w gazecie, że fabryka wykonała plan roczny: pyta—dlaczego jest u nich jeszcze za mało traktorów. Są też listy od najbliższych przyjaciół: pytają, kiedy znów przyjedzie ekipa — z pomocą techniczną, z występem artystycznym, z ciekawym i słusznym słowem robotniczym...

Te listy, których do „Ursusa” wpływa co miesiąc dziesiątki — to przekonywujące, bo żywy wykład toczącego się na naszych oczach procesu historycznego. Kto się w nich wczyta uważnie, ten sobie uświadamia od razu siłę, która leży u podstaw tego procesu — sojusz robotniczo-chłopski oraz kierownictwo w nim rolę klasy robotniczej.

*

Mógłby ktoś spytać: skoro jest sojusz, po co w nim kierownictwo? Czyż chłop i robotnik nie są równymi partnerami? W tym jednak zawarta jest tylko część prawdy.

Chłop pracujący jest sojusznikiem klasy robotniczej. Łączy go z nią zadanie, wspólne interesy, ale przecież nie zawsze pozwala mu je w pełni doświadczać. Ona, klasa robotnicza, sprzedawca towarów. Tym większe obowiązki nakłada to na klasę robotniczą, która jako jedyną konsekwentnie rewolucyjną siłą społeczną winna przekonywać wciąż swego mniej konsekwentnego sojusznika o słuszności drogi, po której kroczą, winna prowadzić za sobą chłopstwo do wspólnego celu.

Drobnostawowe gospodarstwo chłopskie uczyły nas Lenin i Stalin — to gospodarstwo na rozdrożu. Może ono iść naprzód — do socjalizmu, może iść wstecz — do kapitalizmu. W którą stronę — zależy od siły naszej go oddziaływania, od nieustannego pogłębiania sojuszu robotniczo-chłopskiego i kierownictwa w nim roli klasy robotniczej. Rzecz w tym, aby na chłopstwo decydujący wpływ wywierała nie burżuazja, nie kulak, ale klasa robotnicza, a wtedy zwycięży w nim ostatecznie dusza człowieka pracy.

Dwa główne oręża posiada proletariatu, aby poprowadzić za sobą chłopstwo: władzę państwową i nowoczesny przemysł socjalistyczny. Dzięki przemysłowi właśnie w wa-

*) Pierwszy artykuł z tego cyklu za miesiąc w ubiegłym numerze.



Reprodukcja obrazu H. Krajewskiego „Pierwsze posiedzenie Krajowej Rady Narodowej”.

W rocznicę historycznej decyzji

Listopad 1943 roku. Na ziemiach polskich rozciągał się rok krwawej okupacji hitlerowskiej. Ale naród polski nie przelewał nadaremnie krwi najłepszych swych synów.

W listopadzie 1943 KC PPR wydaje deklarację programową, w której między innymi czytamy:

„Wyzwolona spod jarzma hitlerowskiego — Polska nie może być Polską sprzed września 1939 roku, w której masę pracującą miały w swym byciu odsunąć od władzy, od decydowania o losach kraju i narodu... Polska nie może być prywatnym folwarkiem pasywności, wstecznej i reakcyjnej warstwy, za której rządy naród zapłacił najdroższą ceną, bo utratą niepodległości... Przyszła Polska musi stanowić w gronie narodów świata czynnik pokoju, żyć w zgodzie i przyjaźni z sąsiadującymi z nią narodami. Taką Polskę powołać może do życia tylko wysiłek najszerszych mas ludowych”.

Słowa te świadczą o tym, że PPR opiera swój program o najlepsze tradycje polskiego ruchu robotniczego, o chlubną tradycję swych poprzedników SDKPiL i KPP.

Dla pokierowania walką narodu o zrzucenie jarzma okupacji i wyzwolenie społeczne, KC PPR podejmuje przy końcu 1943 roku doniosłą inicjatywę powołania ogólnokrajowego organu politycznego — Krajowej Rady Narodowej. W grudniu tegoż roku KC PPR, grupa działaczy socjalistycznych (RPPS-iewicz), grupa działaczy lewicy SL i Ich (Wola Ludu), przedstawiciele podziemnych związków Zawodowych, grupa bezpartyjnych demokratów, grupa literatów polskich i inne postępowe odłamy społeczeństwa polskiego opracowały i wydały manifest demokratyczny. Manifest ten wskazywał na bliską chwilę zwycięstwa Armii Czerwonej nad hitleryzmem. Manifest stwierdzał, że przedstawiciele demokratycznych organizacji podejmują inicjatywę utworzenia Krajowej Rady Narodowej, która będzie faktyczną reprezentacją polityczną narodu polskiego. Partie i organizacje polityczne, które wydały ten manifest, odcieły się wyraźnie od polityki rządu emigracyjnego i przybyłemu w kraj, które pałając nienawiścią do Związku Radzieckiego chcieli ponownie wprowadzić kraj

w ślepy zaulek. Manifest zwrócił się wreszcie z apelem do wszystkich konspiracyjnych organizacji robotniczych, chłopskich i inteligencji, by czynnie poparli inicjatywę tworzenia ogólnokrajowej reprezentacji narodu.

W nocy z 31 grudnia na 1 stycznia 1944 roku w Warszawie przy ul. Twardzej 22 odbyło się pierwsze posiedzenie stronnictwa demokratycznych, na którym ukonstytuowała się Krajowa Rada Narodowa. Na przewodniczącego został wybrany Bolesław Bierut. Przemawiając na tym posiedzeniu towarzyszy Bierut postawił przed KRN-em jako naczelne zadanie — jednoczenie wszystkich sił demokratycznych do walki zbrojnej z okupantem. Iparcie tej walki o sojusz z Związkiem Radzieckim.

Utworzenie KRN stanowiło doniosłe zwycięstwo polityki partii, która potrafiła skupić wokół swej słusznej linii programowej najdroższe elementy społeczeństwa polskiego. Powstanie KRN umocniło demokratyczny front narodu, wył kierowniczą rolę klasy robotniczej w tym antyfaszystowskim i antyimperialistycznym froncie. Powstanie KRN oznaczało wreszcie utworzenie pierwszego w dziejach polskiego proletariatu, zaległa władzy klasy robotniczej, z którą go nazajutrz po zwycięstwie Armii Czerwonej nad hordami hitlerowskimi miała narodzić się władza ludu z klasą robotniczą na czele.

Historia potwierdziła słusność polityki Polskiej Partii Robotniczej. Już w niespełna 7 miesięcy po powstaniu KRN, 22 lipca, wyłoniony przez nią Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w swym manifestie stwierdzał:

„Rodacy! Wybiła godzina wyzwolenia... Nad umęczoną Polską powiał znowu blask czerwonej sztandary”.

Dziś, gdy stoimy u progu X-lecia Polski Ludowej, możemy z dumą stwierdzić, że sztandary te wzniesiemy na nieosiągalne nigdy przedtem wyżyny, że przy pomocy Związku Radzieckiego i krajowego obozu pokójki zbudujemy fundamenty Polski prawdziwie niepodległej i potężnej, Polski, która jest Ojczyzną wszystkich ludu pracy — a w skali światowej — jedną z produkujących brygad szturmowych ludzkości w walce o pokój i postęp.

*

Ale klasa robotnicza realizuje swą kierowniczą rolę w sojuszu nie tylko wtedy, gdy w halach fabrycznych wykluwa oręż przeobrażających wieś polską. Realizuje ją również jako klasa rządząca — poprzez swe państwo ludowe, poprzez całą politykę swej najbardziej świadomej, zahartowanej w bojach awangardzie — Partii. Jest to polityka wyrażająca wspólne interesy robotników i chłopów, całego narodu.

Realizuje ją klasa robotnicza poprzez wiejskie organizacje partyjne, w których skupiona produkująca część chłopstwa pracującego przyswaja sobie świadomość i hart proletariacki, czerpiąc z nich siły do prowadzenia za sobą gromady. Realizuje ją przez kierownictwo w radach narodowych i organizacjach masowych. Realizuje ją wreszcie w osobistym oddziaływaniu na chłopstwo. Znana jest prawda, że nie ma na wsi lepszego agitatora od robotnika. Proste robotnicze słowo i rada, poparte konkretną pomocą techniczną znaczą dla chłopstwa więcej niż dziesiątą krasomówczą przemówień. Dlatego rzecz tak ważną jest zwiększenie tej bezpośredniej współpracy, wyrażającej się przede wszystkim w ruchu łączności miasta ze wsią.

*

Nieprzypadkowo na IX Plenum KC PZPR stało się moim zadaniem zobaczenia form i rozmachu kierownictwa klasy robotniczej w sojuszu robotniczo-chłopskim. Czym bogatsze te formy, czym większy bezpośredni udział robotników w ostrej walce klasowej toczącej się na wsi, tym bardziej rozwija się odpowiedzialność klasy robotniczej za umacnianie sojuszu robotniczo-chłopskiego, tym bardziej doskonalą się jej umiejętności kierowania tym sojuszem. A to jest gwarancją naszego zwycięstwa.



Studenci Akademii Medycznej asystują przy trudnym zabiegu operacyjnym.

Foto WAF

TADEUSZ JASZCZYK

Z kiełka WYRASTA DRZEWO

da komenderowania ze strony zarządów.

Oto jak działa się na Akademii Pomorskiej:

Jedyną formą pracy polityczno-wychowawczej były zebrania. Czytano się na nich długie referaty na tematy polityczne (nawiasem mówiąc znane już z prasy codziennej) po czym odbywała się dyskusja, czyli zabierało głos dwóch, trzech „żelaznych mówców”.

Czasem ktoś z siedzących za stołem prezydium, znudzony frazesami „żelazników” denerwował się i wzywał salę do zabierania głosu mniej więcej w ten sposób: co wy sobie myślicie! my wam dyplomów nie wydamy! przecież państwo na was łoży! itp. Gdy zdenerwowany członek prezydium już się zmęczył, wtedy kończyło się i wszyscy rozchodzili się do domów, a członkowie zarządów przeawnie na odprawę w celu „przeanalizowania”.

Gdy ktoś miał jakieś wątpliwości, coś mu się nie podobało, czy czegoś nie rozumiał, mówiło się o nim w zarządach: „o, to niepewny element, trzeba być bardzo ostrożnym... kto go tam wie...”

W naszej grupie — opowiada Hala — każdy był kotem, który chodził własnymi drogami. Na zajęciach sprawdzono obecność, notowano treść wykładu lub nie, a po zajęciach każdy szedł w swoją stronę, do swego prywatnego życia. Czy było nam dobrze w tej atmosferze? — Chyba nie, ale wiele o tym nie myśleliśmy, bo czekało przecież tyle egzaminów i kolokwium.

A wyniki: ponad sto osób na roku zdawało farmakologię i patologię w terminie poprawkowym, około trzydzieści osób zostało na trzecim roku, a jednocześnie na tym samym roku zebrało się 60 przodowników nauki. — Sytuacja jak w sztuce „Za tych co na morzu”, o której niedawno dyskutowali — indywidualna sława przesłoniła dobro kolektywu.

Ala życie rośnie bez względu na opory. Jak ziarno rzucone w glebę pęcznieje, by wreszcie przebić twardą skorupę i wynieść liście na powierzchnię bujnie się rozwijać.

Tak było również w kolektywie, w którym żyła Hala Krukowska. Nie można przecież zbyt długo tkwić w atmosferze bierności, bo kłóć się do życia.

Mówiono o tych sprawach między sobą, w przerwach między wykładami, w stołówce, w pokojach ośledla studenckiego.

Ala jeszcze nie wychodzono z tym na zewnątrz.

Z Gdańskiej Akademii Medycznej przyszedł na trzeci rok wydziału lekarskiego Romek Mazurkiewicz. Zaskoczyła go, rozczarowała atmosfera panująca na PAM-ie, ale nie wiedział jak ją przełamać, nie czuł się po prostu na siłach.

W lecie wysłano go na kurs dla aktywów uczelni medycznych w Złotowie. Po powrocie do Szczecina czuł się jak żołnierz, któremu dano broń do ręki.

W październiku studenci czwartego roku wydziału lekarskiego odbyli wspólne zebranie. Nie było referatu.

— Zrozumcie — mówił Roman — przecież jest źle, można o wiele pełniej, swobodniej żyć, a to zależy tylko od nas. Zastanówmy się nad sytuacją, poradzmy co zrobić, by było lepiej, nie można oglądać się tylko na Instancje. Romek stał się w historii swej grupy jednostką, która potrafiła popchnąć naprzód, pomóc zrealizować pragnienia innych.

I zaczęli mówić o tym, że nie podoba im się ta sztywna, przymuszona atmosfera, że chcą być szczerzy i otwarci, że chcą pracować, że chcą oddychać pełną pierśią.

Nie poprawimy sytuacji — doszli do wniosku — jeśli każdy z nas będzie chodził swoimi ścieżkami. Trzeba, aby każdy widział swoje miejsce i swoją pracę w kolektywie. Trzeba, aby każdy widział wyniki swej pracy i cel, do którego wspólnie dążymy.

Trzeba abymy wspólnie byli odpowiedzialni za naszą naukę, za nasze przygotowanie do zawodu i życia.

Praca polityczna, to nie tylko referaty. Będziemy łączyć pracę polityczną z kulturalnym kształceniem się, z ogólnym rozwojem.

I dlatego obok referatu o moralności komunistycznej odbyła się dyskusja nad filmem radzieckim. Gdy mówiono o wyżysku kapitalistycznym — dyskusja nad „Germinal” Zoli. Aby lepiej wyjaśnić zagadnienie fideizmu — grupa dyskutowała nad „Pochodzeniem chrześcijaństwa” Kautskiego’ego.

A do konferencji teoretycznej „Pawłowizm w medycynie”, która ma się odbyć na uczelni, przygotowuje się takie tematy dyskusyjne, jak „Pawłowizm w walce z fideizmem”, „Pawłowizm a tezy materializmu dialektycznego” i inne. Każde takie spotkanie, to duże przeżycie dla grupy, to wzmocnienie jej ideowego kościa.

I wszystko to w sposób atrakcyjny i przyjemny, bez nudy.

traskiewicz prosząc, by dano mu jakąś pracę społeczną, gdyż on źle się czuje nic nie robiąc. Włączono go do kolektywu „Błyskawicy”. Tak samo było ze Stefaniukiem, którego wybrano wicestarostą.

Jakież było zdziwienie na jednym z ostatnich zebrani kolea, gdy Hali Krukowskiej udzielono pochwały za dobrą pracę. Przecież w poprzednich latach udzielało się tylko... nagan, komenderowało i groziło.

I na przykład na VII grupie już nie odsyła się ludzi do Zarządu Uczelnianego ZMP za drobne przewinienia, jeśli takie mają miejsce. Złatwia się je wewnątrz grupy, w kolektywie. — Ludzie poczułi się w pełni gospodarzami.

*

Już 15 grudnia zaczęły się pierwsze egzaminy i kolokwia. Kolektywy naukowe kontrolują pracę swych członków. Musi być przygotowana cała grupa — to sprawa honoru kolektywu.

Ale tak, jak na IV roku wydziału lekarskiego pracuje jeszcze niewielka grupa PAM-u.

Aby ze zdrowego kiełka wyrosła piękna roślina, trzeba wyciąć chwasty, które przeszkadzają jej w pełni się rozwijać, trzeba dobrze uprawić grunt, by wyrosło mocne drzewo,

Przed zlmową sesją

W DUCHY WIERZycie?

Tym pytaniem odpowiadała mi współtowarzyszka podróży, studentka jednej z wyższych uczelni Częstochowy, gdy zapytałem ją, czy przygotowuje się już do sesji. Pod barwnym zwrotem ukrywał się, być może, nie tyle lekceważący stosunek do nauki, ile chęć zaimponowania swą samodzielnością, fantazją, swoistą „atrakcją” studiów.

Koleżanka wysiadła w Częstochowie, a ja niebawem znalazłem się w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Stalinogrodzie. Właśnie odbywało się tu zebranie kolea ZMP II roku wydz. mat. — fizycznego i chemicznego, poświęcone przyszłej sesji egzaminacyjnej.

Dyskusja na zebraniu była jakaś niemrawa, monotonna. Wszyscy jakby czekali, kiedy to się wreszcie skończy. Choć zabrakło już głos blisko 10 osób, wszyscy mówili wciąż jedno i to samo: że trzeba przygotować się do sesji (bardzo ogólnie), uaktywnić się na pracownikach (bardzo ogólnie), dobrze zorganizować pracę w kółkach samokształceniowych (też ogólnie).

Zaproponowałem przewodniczącemu zebrania: poprosimy przodowników nauki, aby opowiedzieli nam o pracy w swoich kolektywach.

Koleżanka Krystyna Piwałek (II r. matematyki) z miejsca zastrzegła się, że nie ma nic do powiedzenia o pracy swego kółka. Podkreśliła to głośnie pełnym powątpiewaniem w swoje doświadczenie i ruchem ręki, którym stanowczo przekreślała możliwość powiedzenia czegoś ciekawego.

Ala jak to bywa na zebraniach, wszyscy zachęcaliśmy Krysię, żeby podeszła do trybuny. „Dobrze — odparła z rezygnacją — tylko musicie mi powiedzieć, o czym mam mówić”.

— Czy przygotowujecie się do sesji? — zapytałem.

— Nie... Jeszcze jest czas...

Wszystkich aż zatkało. Przez półtorej godziny mówimy o tym, jak przygotować się do sesji. Aż tu nagle...

— Co więc robicie, do licha, w swoim kółku? — rzucił ktoś.

— A... systematycznie przerabiamy materiał z wykładów — odparła rezolutnie. — Dopiero za jakieś dwa tygodnie zaczniemy pow-

tarzać materiał. Później możemy spokojnie zdawać.

Cale to qui pro quo wszystkich ubawiło, a równocześnie było świetnym przykładem, jak właśnie trzeba się uczyć. Bo jeśli wszyscy, podobnie jak zespół Krysty, będą systematycznie przerabiali na przykład zadania z matematyki, to faktycznie wystarczy na dwa tygodnie przed egzaminem powtórzyć, aby „na pewniaka” zdawać. Przecież nie chodzi o „przedsesijną akcję”; przy systematycznej bowiem nauce taka „kampania” nie będzie potrzebna.

Gdyby koleżanka Szczepańczak czy koleś Zając i Kluczewski poszli za przykładem Krystyny — nie zobaczylibyśmy ich więcej w dniu egzaminu latających od drzwi do drzwi i proszących: a powiedz mi to, a powiedz mi tamto. A później byłoby mniej — jak wyraził się w dyskusji kol. Kruszycki — „placzu i zgrzytania zębów”.

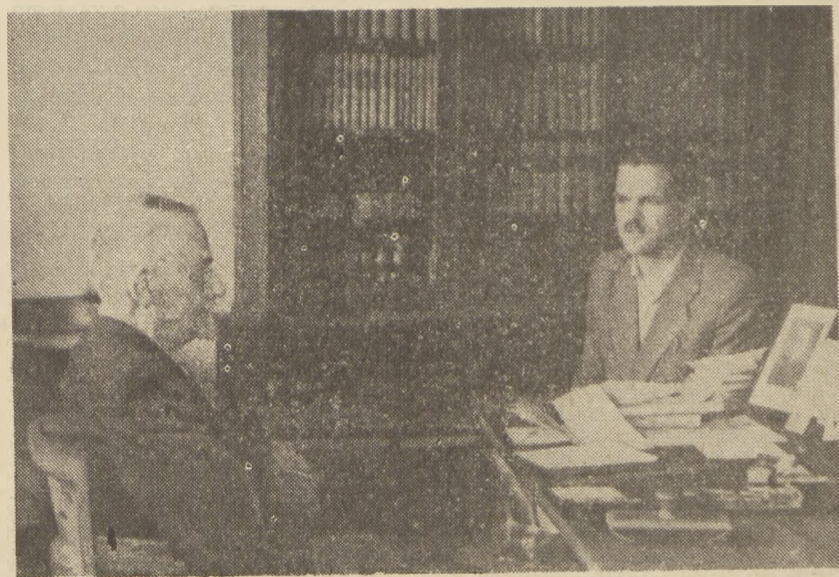
Kolega Grzyb nie zrozumiał na wykładzie wyprawadzenia wzoru matematycznego. Kolega Zając na jego miejscu byłby przekonany, że czas jest najlepszym lekarstwem i w końcu zaświata mu to w głowie, albo wyjaśni sobie na „gieldzie”. Kol. Grzyb, przeciwnie, zgłasza się w tym samym dniu do swego kółka samokształceniowego i mówi: „Bracia, do końca życia nie nauczę się tej matematyki. Nie rozumiem tego a tego”. Ale — jak mówi na zebraniu kol. Brząkalik — kolega Grzyb jest pilny; po wytłumaczeniu mu wątpliwości okazuje się, że do końca studiów na pewno wszyściego się nauczy.

I gdy tak samo będzie postępował kol. Murawiec i jemu podobni — gdy odrzuca staropolską maksymę: „jakoś to będzie” — nie zlapią więcej dwój i nie spotkają się z „powiitaniami” egzaminatora w rodzaju: „A to Wy... znów z pewnością nic nie umiecie”.

Złą opinię trudno zmazać, ale można. Jeszcze jest czas pójść śladami kolegi Grzyba i uczyć się tak, jak grupa samokształceniowa koleżanki Piwałek.

Bo egzaminy naprawdę się zbliżają „kolekty — jakoś to będzie”. A w duchy chyba nikt z Was nie wierzy.

TADEUSZ GRABOWSKI



Sesja tuż... Komu nie pomaga jeszcze przypomnienie słowem — przypomniamy zdjęciem: egzamin wygląda mniej więcej tak. W takiej sytuacji naprawdę warto umieć jak najwięcej.

Chodzi o CZŁOWIEKA

Znałam Hanke jeszcze ze szkoły średniej. Była dobrą uczennicą, nauczyciele stawiali ją jako wzór nam wszystkim. My nie mieliśmy do niej przekonania. Była nam obca. Ta szalenie zdolna, żywa jak iskra dziewczyna, trzymała się na uboczu. Nie brała udziału w ogólnym życiu gromady, choć widać było, że sprawy te absorbują ją więcej, niżby chciała. Zastanawialiśmy się nieraz na zebraniu ZMP-owskim, dlaczego tak jest, że najlepsza uczennica szkoły, na nasze wszelkie próby zbliżenia, odpowiada z ironicznym uśmiechem: „Człowiek powinien być indywidualistą, żyć w gromadzie potrafi i bydlę”... I choć widać było, że nie mówi tego z przekonaniem, nasze próby zjednania jej poszły na marne. Hanka uczyła się coraz lepiej, poznawała literaturę i sztukę, zajmowała się wieloma zagadnieniami — ciągle sama.

Los chciał, że spotkałam się z Hanką na uniwersytecie. Od pierwszych dni zabierała się solidnie do pracy. Zwróciła na siebie uwagę wszystkich profesorów — i stała wciąż z daleka od nas, od gromady.

Koło ZMP na I roku zaczęło „pracować” według nas b. dobrze. Liczne zebrania, gazetki, dyskusje — we wszystkim brała udział i Hanka — w roli obserwatora, w najlepszym wypadku — biernego uczestnika. Na zebraniach milczała, a kiedy przewodniczący na jednym z nich zwrócił się do niej — co sądzi o zagadnieniu, odpowiedziała: „Pozwolicie kolego, że własny sąd zatrzymam dla siebie”. To przesądziło sprawę. Grupa uznała ją za wroga sobie, przewodniczący nazwał ją publicznie: „arystokratycznym kociakiem” i o Hance zapomniano.

Tak się złożyło, że zbliżyłam się do niej przy okazji jakiegoś kolokwium, do którego obiecała mi pomóc przygotować się. Wkladała w to dużo pracy. Często późnym wieczorem wstawiała od stołu i szczerogólnym tonem mówiła: — Trzeba iść do domu. — Jej ton i głęboki

Wanda Randas, aktywistka z wydziału weterynaryjnego UMCS, w liście do redakcji, pisze o swej koleżance, którą nazywa Hanka. Prawdziwego imienia ani nazwiska tej koleżanki nasza korespondentka — z przyczyn, o których dowiemy się czytając list — nie podaje.

Hanka to „żywa jak iskra dziewczyna”. Autorka listu wyraża się o niej z uznaniem. Jednak Hanka ma poważne trudności w swym życiu, trudności odsuwające ją od kolektywu, od grupy, od ogromnej większości studentów Uniwersytetu.

Ludzi, pochodzących ze środowiska podobnego do domu Hanki, jest na naszych uczelniach wielu. Ich roztetki wewnętrzne, opory wobec pewnych zjawisk życia — choć może nieco inne niż u Hanki — wyrastają na gruncie Nowego, które rozwija się z każdym dniem, potężnie i jak rzeka, która wiosną zrywa lody, torując sobie nowe koryto, tak i ono łamie wszystko co stare w człowieku, kieruje go na nową drogę.

Wzrostem kieruje Parla. Pomaga w tym nasza organizacja. Czują troskliwość, aby młody człowiek szedł prosto i słuszną drogą, usuwał z niej wszelkie przeszkody, utrudniające zwycięski pochód wiosny świata — komunizmowi. A przeszkodą jest dużo. Zakorzenili się w człowieku siła pokutujących jeszcze w świadomości wielu ludzi, starych i zgnitych stosunków czasów wyżysku, ciemnoty i zacofania. O takich przeszkodach, które stanęły na drodze rozwoju człowieka, mówi publikowany list.

Co robić z Hanką? „Patrzeć biernie, jak oddala się coraz bardziej, zamiast iść naprzód?” „Czy w ogóle można coś na to poradzić?” Przeszkody trzeba usunąć. Ale to nie jest łatwa i prosta sprawa. Dlatego zwracamy się do wszystkich studentów, aktywistów, członków organizacji i niezorganizowanych, by pomogli i Wandzie i Hance. Pierwszej — w znalezieniu właściwej drogi do człowieka, drugiej — w przezwyciężeniu tego wszystkiego, co utrudnia jej dalszy rozwój.

smutek, jaki towarzyszył tym słowom, zastanawiał mnie. Raz zapytałam: — Mówisz tak jakby ci nie bardzo chciało się wracać do domu? Gdybym to ja miała tutaj swoją rodzinę!

Spojrzała na mnie jakoś dziwnie i odpowiadała: Tak, to zależy jaki dom i jaka rodzina. Możliwe, że są domy, do których się tęskni — i poszła.

Zaczęła bywać u mnie często. Uczyliśmy się razem — chociaż nie nazywałam tego „wspólną nauką”. Hanka nie lubiła słowa „wspólne”. Po prostu nazywało się, że pomagamy mi w nauce — i w istocie pomagali mi dużo.

Postanowiłam i ja zająć się jej sprawą. Wyciągnąć ją na dłuższe rozmowy. Szło to jednak b. opornie.

Raz wyszłam na chwilę zostawiając ją samą. Kiedy wróciłam, czytała leżącą na moim stole książkę „Daleko od Moskwy”. — To musi być ciekawe — powiedziała — lubię tego rodzaju książki. Czasem potrzebuje ich bardzo, potrzebuję znaleźć potwierdzenie słuszności tego w co wierzę, tak mi czasem trudno...

Urwała. Wiedziałam, że nie chce, abym ją pytała o cokolwiek. Kiedy nazajutrz rozmawiałam z naszym przewodniczącym o Hance, odpowiedział zdecydowanie:

— Z niej nic nie będzie — jest nam obca. Mówisz, że ona ma jakieś wątpliwości. Jeśli tak, niech się zwróci do nas. My za nią latać nie będziemy. Jeszcze ludzi nam nie brak.

Tak, ludzi nie było brak. Koło pracowało. Gazetki ukazywały się barwne, starannie wykonane. Powstał chór i zespół recytatorski. Kolejdy wygłaszały referaty na zebraniach.

Hanka uczyła się, przychodziła najlepiej przygotowana do ćwiczeń z marksizmu, przytaczała słowa Lenina i Stalina, komentowała słusznie tezy Frontu Narodowego — i nikt nie zapytał się jej, czy w to wierzy, czy rozumie to o czym mówi z przekonaniem. Grupy wystarczyło że umiała — że nie zawala nauki.

Już dwa lata Hanka jest na uczelni. Sytuacja ciągle jest ta sama. Tylko to się zmieniło, że wiem o niej o wiele więcej. Że znam at-

WANDA RANDAS
UMCS — Lublin

Cenne zobowiązania



Studenci SGSZ, mieszkańcy Domu Studenckiego przy ul. Mochackiego, dzięki nowootewartemu gabinetowi marksizmu-leninizmu nie potrzebują tracić czasu na poszukiwanie lektury. Tu mają wszystko. Te udopodnienia są wynikiem troski uczelnianej organizacji partyjnej, która dba o stworzenie najlepszych warunków pracy i życia studenta.

Halina Kamińska, mąż zaufania grupy IV na III roku wydziału handlu zagranicznego SGSZ, wypoczyła już wiele książek i pism z Katedry Finansów, m. in. „Międzynarodowe Rozliczenia w Handlu Zagranicznym” — Smyrnowa. Lektura ta będzie przydatna w opracowaniu tematu, a właściwie podtematu „Płatność w obrotach międzynarodowych na rynku socjalistycznym i kapitalistycznym”, który ma przygotować na konferencję teoretyczną.

Podobnie jak Halina Kamińska i Irena Woźniakiewicz wypoczyła książki, na podstawie których opracuje temat „Zobowiązanie funkcjonalne systemu waluty złotej”.

W Katedrze Finansów wielu studentów wypoczyło już potrzebną lekturę m. in. Teodorja Grzeja, Witalek Sołtyśiak i August Jarczek.

To wielkie ożywienie w poszczególnych katedrach i gabinetach marksizmu-leninizmu wywołało zobowiązania na część II Zjazdu PZPr. Zobowiązania te dotyczą szeregu niezmiennie istotnych zagadnień — udziału członków poszczególnych grup w konferencji naukowo-teoretycznej, w pracy kół naukowych itp.

Kola naukowe przygotowują się obecnie do konferencji naukowo-teoretycznej pt. „Walka o pokój”. Na posiedzeniach kół opracowywane są i omawiane podtematy obrazujące sytuację w krajach kapitalistycznych, stosunki międzynarodowe, polityka Watykanu.

Zobowiązania dotyczące ożywienia działalności kół naukowych i należytego przygotowania do konferencji teoretycznej zacieśniają coraz bardziej kolektyw, uczą w nim żyć, pracować i troszczyć się o jakość wykonywanego wspólnie zadania.

Ażby dokładnie przygotować się do omowienia zagadnień militarnych, czy też stosunku Watykanu do remilitaryzacji Niemiec zachodnich, dokładnie omówić sprawy Korei itp. trzeba się zebrać wspólnie, wzajemnie sobie pomagać, dzielić się spostrzeżeniami i wnioskami.

Największą aktywność wykazuje kół naukowe marksizmu. Realizuje ono zobowiązania dotyczące organizowania wieczorów pytań i odpowiedzi. Jednym z zobowiązań kół marksizmu nie związanych bezpośrednio z konferencją teoretyczną jest wycieczka, która odbędzie się w początkach stycznia do Północy i Krakowa, gdzie przebywał Lenin. Udział w wycieczce weźmie około pięćdziesięciu przodujących w nauce i pracy społecznej studentów. Wyjazd poprzedzi obszerny i ciekawy referat prof. Krogulskiego o pobycie Lenina w Polsce. W drodze powrotnej studenci zwiedzą Nową Hutę.

Zobowiązania studentów SGSZ dotyczą również pracy na zewnątrz uczelni. Cztery ekipy łączności ze wsią przygotowują się do wyjazdu z repertuarem opracowanym na eliminację grup. Szereg koleków przeprowadza pogadanki w warszawskich i podwarszawskich zakładach pracy. Np. kolega Bazyli Bunda miał ostatnio prelekcję w Zakładach A 10, w Warszawie, na temat moralnej postawy ZMP-owca. W pracy tej pomaga asystent Katedry Historii, kol. Józef Kukułka, który przygotowuje tezy do referatów, przeprowadza konsultacje i omawia pogadanki z poszczególnymi prelegentami. Ogólnie w pracy poza uczelnią bierze udział 40 proc. aktywistów SGSZ.

Bardzo cenną inicjatywę wykonała egzekutywa PZPR. Na specjalnym zebraniu opracowano dokładny budżet czasu studenta, zastanawiając się jak zorganizować pracę, aby czas ten można było jak najlepiej wykorzystać. Wyciągnięto konkretne wnioski. Na zebraniu przeznaczono tylko dwa dni w tygodniu — poniedziałki i czwartki (co nie znaczy oczywiście, że w każdym z tych dni musi odbywać się jakieś zebranie). Dzięki temu studenci nie będą zaskakiwani niespodziewanymi terminami zebrania i będą mogli lepiej rozplanować sobie czas. Postanowio-

Pierwsze pozycje zdobyte

Mieszkańcy Starego Wiliśława z zainteresowaniem obserwowali idącą od stacji wesołą szóstkę w studenckich czapkach. Ze mają przejechać studenci — coś niecoś wiadomo. Przed dwoma tygodniami było już dwóch: rozmawiali długo z sołtysem, odwieźli Sorokę i zapowiedzieli przyjazd całej grupy. Mają podobno pomagać, ale komu i w czym — nikt dokładnie nie wiedział.

Brygadę prowadzi Michał Rybczyński z IV roku weterynarii. Jego kolega, Mirek Samsik, porusza się po Wiliśławie „jak u siebie”. Jest tu też dwóch Janków: Brant z II roku zootechniki i Mulica z III roku melioracji, a wreszcie rolnik z grupy — Bogusia Nowakówna z III roku — rolnego. Wraz z nimi przyjechał asystent z Zakładu Fizjopatologii, dr Słowik.

Wszyscy są przejęci i zaniepokojeni. Jak nas tu przyjmą, czy w ogóle zechcą z nami rozmawiać, czy zrozumieją o co nam chodzi? Szczególnie niepokój odczuwał Michał. Trzeba jakoś z miejsca pozyskać sobie wies, wzbudzić zaufanie. Ale jak się do tego zabrać? Dobrze by było, zrobić coś tak na pokaz, niechby zobaczyli, że studenci już coś potrafią.

Janek Mulica, który był tutaj przed dwoma tygodniami, „z wywiadem” prowadzi do pierwszego zagroź. Kiedy Michał „zagajali” z żoną Soroką, mówili początkowo nienaturalnie, głośno i wiele gestykulowali. Tłumaczyli, że przyjechali zobaczyć jak chłopci gospodarują, jakie mają kłopoty, czy nie choruje inwentarz i czy nie dąłoby się osiągnąć w gospodarstwie lepszych rezultatów. Będą przyjeżdżać od czasu do czasu, żeby ciągle brać udział w ich pracy, pomóc im mają wiedzę zdobywaną na uczelni. Póki zima — zajmą się głównie pomocą przy hodowli inwentarza. Na wiosnę i w lecie skupią swą uwagę na uprawie.

Michał powiedział też, że jest to ich zobowiązanie po IX Plenum, że takich ekip, które z Wrocławskiej WSR będą wyjeżdżały do różnych gromad jest na razie pięć, lecz będzie ich więcej. W Wiliśławie z początku będą pracować tylko z trzema lub czterema gospodarzami, a później pomogą innym.

Gospodyni z życzliwym uśmiechem zaprasza do środka. Michał spojrział na Janka i obaj odetchnęli z ulgą. Wnet zawiązała się przyjacielska rozmowa.

„A jak świnie chorują na krzywicę to co?” — pyta gospodyni. Weterynarze i hodowcy podchwytną skwapliwie temat, padają różne

odpowiedzi. Ale świnie to nie jedyny kłopot Soroków. Dwie krowy są bezpłodne, a koń czegoś nie chce „zryć”. Okazuje się, że jałowść krow jest ogólną bolączką całej wsi. Michał, Mirek i Janek zaciekle dyskutują na ten temat z doktorem Słowikiem. Prawdopodobnie jest to wina paszy — łąki tutaj bardzo liचे. Sprawę tę przekażą Zakładowi na WSR, niech zbadają składniki paszy, a następnie razem przywieżą połozonego, który zbada krowy.

Nie pomogło wierzenie końskiego pacjenta. Michał obejrzał potężną szczękę i przekonał się, że brak apetytu delikwenta jest spowodowany tzw. ostrym zgryzem. Wystarczy drobny zabieg, aby pacjent był zdrowy. To już drugi wniosek na następny przyjazd: przywieźć instrumenty chirurgiczne.

Soroka jest wyraźnie rozczarowany, myślał, że mu się zaraz coś pomoże, a tu tymczasem wszystko odkładają na drugi raz. A kiedy oni tam przyjadą? Lecz wątpliwości te przecina Michał: po krótkiej naradzie z grupą umawia się z Soroką na czwartego stycznia.

Janek wychodząc z obory o mało nie upadł potknąwszy się obok kałużę gnojówki. Spojrzeli po sobie z Michałem: to prawda, że inwentarz jest niezbyt czysto utrzymany, a obornik marnuje się po kątach. Ale czy można już od pierwszego razu robić uwagi, czy Soroka nie obrazi się? Michał zaczął więc ostrożnie wypytwać, czy nie mają trudności ze ściółką i tłumaczyć jak bardzo marnuje się drogi cenny nawóz, kiedy nie składa się go porządnie. Soroka trochę speszone tłumaczył, że to tylko dzisiaj, przy niedzieli, nie zmienił słomy, ale codziennie jest tu porządek.

Nie wszędzie naszych studentów darzono takim zaufaniem. Mirek z Bogusią dostali u Adama Szumnego grzeczną odprawę. Szumny dużo opowiadał o swoich losach, jakie sprowadziły go do Wiliśława, o swoich nader licznych kłopotach, a na końcu stwierdził, że studenci i tak za niego robić nie będą, nie mają mu w czym pomagać. Nie pomogli tłumaczenia — jak na razie dom Szumnego opuścili z niczym.

Na szczęście był to jedyny wypadek takiego niegościnnego przyjęcia. Adam Cebula, na przykład, powitał nas z otwartymi — dosłownie — rękami. Porządną dom, schludne obejście, dobrze utrzymany inwentarz świadczyły o dobrej gospodarce. Otwarcie mówi o trudnościach, a jest ich wiele. Chociażby „tajemniczy chlew”, w którym w każdym roku mimo dezynfekcji i wybetonowania świnie chorują na

różycę, natomiast w chlewie o parę kroków dalej, trzoda chowa się zdrowo.

Gospodarz pokazał Jankowi jakiś nie spotykany przypadek liszaja czy paszyta na jednym z prosiąt. Michał bierze do próbowki skrefikat liszaja, który odda do zakładu weterynaryjnego, a na przyszły raz przywiezie diagnozę i leki. Bogusia znów dowiaduje się, że u Cebulów zupełnie nie wykorzystuje się populonów, gdyż stosowane zwykłe wsiewki w zboże po żniwach wysychają. Bogusia skrzętnie notuje. Przzyrzęta do następnego przyjazdu pomyśleć nad opracowaniem w Zakładzie Szczegółowej Uprawy Roślin takiej mieszanki, żeby nadała się na tę glebę.

Tymczasem do izby Cebulów wśliznęła się sąsiadka, za nią weszło jeszcze paru gospodarzy i dzieciaki. Nim spostrzegliśmy się

zrobiło się całe zbiegowisko. Stuchali pilnie co mówimy, patrzyli co robimy, wtrącali swoje uwagi. Kobieta w spodniach rzuciła mimochodem, że u nich zdechły dwie krowy, nie wiadomo dlaczego. Sprawa z miejsca zajął się asystent.

Już dobrze ściemniało się, kiedy serdecznie żegnani — po zawarciu umowy o stałej współpracy z Soroką, Kanią i Cebulą — opuszczaliśmy stary Wiliśław.

Oczy Michała jaśniały. Był zadowolony z dzisiejszego wyjazdu — widział, że podobnie czują się jego koledzy.

Okazało się, że roboty jest sporo. A na wiosnę to dopiero będzie... Żeby tylko nikt nie zawałił, żeby wszyscy potrafili równo pracować — a wyniki będą, muszą być!

HALINA WIEGNER

Na marginesie studenckich zobowiązań przedjazdowych

Nasi korespondenci ze wszystkich uczelni przysyłają do redakcji meldunki

JESZCZE O ZOBOWIĄZANIACH.

Jak wiemy koniec roku kalendarzowego jest również zakończeniem okresu budżetowego.

W związku z tym wszelkiego rodzaju instytucje przed każdym „sylwestrem” mają niemało kłopotu z rachunkowości. Szczególnie nielato do okresu dla PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych.

W sporządzeniu BILANSÓW ROCZNYCH DLA UŚPOLECZNIONYCH GOSPODARSTW ROLNYCH postanowili pomóc studenci grupy planowania drogowego III r. wydz. finansowego WSE w Szczecinie.

Warto podkreślić, że zobowiązanie to padło podczas dyskusji nad tezami IX Plenum i potraktowane zostało jako odzew na apel Uniwersytetu Łódzkiego.

Drogowcy tej samej WSE z entuzjazmem ustosunkowali się do zobowiązania. Postanowiono, że wyjadą na wies w okresie od 15 do 23 grudnia. Wszystkobyby dobrze GDYBY NIE WRN W SZCZECINIE, która nie wypłaciła studentom pieniędzy za podróz i diety, tłumaczyć się brakiem odpowiednich funduszy, przez co opóźnia realizację cennych zobowiązań.

UCIESZA SIĘ HARCERZE Z DĄBRÓWKI w powiecie Poznań, ponieważ studenci II roku mechanizacji rolnictwa Szkoły Inżynier-



skiej z Poznania pomogą im w prowadzeniu kółek zainteresowań.

Poza tym studenci tegoż wydziału pomogą spółdzielcom z Dąbrówki przy remoncie maszyn, przeprowadzą w okresie zimowym szkolenie zawodowe dla pracowników POM-u oraz zorganizują odczyty i dyskusje na temat mechanizacji uprawy roli.

Do akcji podejmowania zobowiązań przedjazdowych włączają się licznie naukowcy naszych uczelni. Np. Katedra Maszynoznawstwa Rolniczego UMCS postanowiła POMOC W SZKOLENIU TRAKTORZYSTÓW na kursach prowadzonych przez lubliński OZGR.

Poza tym Katedra Maszynoznawstwa Roln. do dnia 15 marca br. przygotowuje w porozumieniu z Instytutem Tworzyw Sztucznych łożyska z dwóch typów mas plastycznych do plugów C-26.

Pracownicy tej Katedry do 1 maja br. wyjadą trzykrotnie do spółdzielni produkcyjnej Wincentówek i przy pomocy POM obsługującego te spółdzielnię przeprowadzą kontrolę i udział pomocy fachowej w pracach maszynowych wykonywanych przez POM. Przygotują także rekopis skryptu do ćwiczeń z maszynoznawstwa ogólnego i szczegółowego dla agrotechników,

NOTATKI DLA DWÓCH CHOROZYCH KOLEGÓW sporządza członkowie grup 39 i 41 poznańskiej WSE. Czyn godny pochwały, lecz co nie w porządku z koleżeńskim współzyciem na w/w grupach, jeśli wykonanie normalnego ludzkiego obowiązku potraktowali jako zobowiązanie.



Natomiast godne pochwały jest zobowiązanie tych grup dotyczące współpracy z kółem ZMP przy Technikum Gastronomiczno - Chemicznym.

„NASZ DOM ŚWIADCZY O NAS” — takie hasło rzucili studenci PWSP w Krakowie. Hasło to powinni podjąć wszyscy mieszkańcy DS i traktować je jako sprawę honoru studenta. Podobne zobowiązania podjęli studenci wydziałów — budownictwa lądowego i budownictwa wodnego Politechniki Gdańskiej. M. in. zatroszcza się oni o podniesienie poziomu życia kulturalnego w DS.

PRAKTYKANCI POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ ZBUDOWALI TURBINĘ wodną, a właściwie jej model, w Fabryce Maszyn w Radomsku. Model, który jest przeznaczony dla Instytutu Hydromechanicznego Politechniki wykończony na 10 dni przed zaplanowanym terminem.

Nasi studenci nie tylko podejmują zobowiązania przedjazdowe, ale je JUŻ REALIZUJĄ.

Przysłano nam obszerny korespondencje z wyjazdów na wies studentów PWSP z Krakowa i Łodzi.

„A POTRAFIŁBYŚ TAK, JAK CI Z KRAKOWA?” — dziwił się wiejski chłopcy z gromady Łomno podczas występu zespołu artystycznego II roku filologii rosyjskiej w ich wsi. „Chcemy do tego doprowadzić żeby „nasza” wies była najlepsza” — pisze nasz korespondent. „Co więcej, praca ta zespoliła naszą grupę, która przedtem miała opinię jednej z najgorszych” — stwierdza na zakończenie.

„NIECH ŻYJĄ STUDENCI PWSP” — wolali chłopcy ze wsi Ocina w woj. łódzkim, po występie artystycznym studentów. „Na sali było około 200 osób co według opowiadania jednego z miejscowych kolegów zdarzyło się po raz pierwszy, gdyż nigdy jeszcze tyle osób nie przybyło na żadne zebranie” — dodaje korespondent.

Kończymy więc życzeniem mieszkańców wsi:

Więcej takich spotkań!

T. J.

Na podstawie korespondencji kol. kol. Henryka Konika z Poznania, Janusza Dereckiego z Gdańska, Ireneusza Dulemby ze Szczecina, Adolfa Januszewskiego z Lublina, Stanisława Dzierżan z Łodzi,

Z życia studentów za granicą

Protestujemy przeciw szykanowaniu Berlinguera

Policja włoska w dniu 14 grudnia 1953 roku skonfiskowała paszport Przewodniczącemu Międzynarodowego Związku Studentów — Giovanni Berlinguerowi, w chwili jego przybycia z Pragi do Mediolanu.

G. Berlinguer, dyplomant wydziału medycznego w Rzymie, udawał się z Pragi do Mediolanu, aby wziąć udział w posiedzeniu Rady Narodowego Związku Studentów Włoskich (UNURI), której jest członkiem.

Delegacja Sekretariatu MZS zgłosiła się do poselstwa włoskiego w Pradze, aby wyrazić rządowi włoskiemu swój protest i zażądać zwrotu paszportu Berlinguerowi, któremu jest on niezbędnie potrzebny do wykonywania obowiązków Przewodniczącego MZS.

Międzynarodowy Związek Studentów apeluje do wszystkich organizacji studenckich, aby wyraziły swój protest przeciwko temu aktowi gwałtu, aby żądały zwrotu paszportu dla Berlinguera.

„Tak wczoraj jak i dziś — mówił na III Światowym Kongresie Studentów w Warszawie Giovanni Berlinguer — pracujemy marząc o piękniejszym, szczęśliwszym i sprawiedliwszym jutrze. Pracujemy dla przyszłości, w której nauka będzie panować nad naturą, w której zdobycze kultury staną się własnością ogółu, w której będziemy tworzyć i iść naprzód, w której będziemy żyć wolni od strachu przed niebezpiecznym jutrem”.

Lecz właśnie tego wszystkiego obawia się międzynarodowa reakcja.

Międzynarodowy Związek Studentów wezwał wszystkie organizacje studenckie aby wyraziły z protestem przeciwko bezpodstawnemu aktowi władz włoskich i domagały się zwrotu Berlinguerowi paszportu.

Wiemy już z doświadczenia, że walka taka jest skuteczna. Na przykład dzięki masowemu protestom młodzieży świata Henri Martin odzyskał wolność. Również obecnie należy przeciwstawić naszą wolę, wyrażoną tak dobitnie na Kongresie, ponurym szykanom chadeckich karabinierów Berlinguerowi, musi odzyskać paszport zagraniczny. Wraz z kolegami radzieckimi i włoskimi, chińskimi i brazylijskimi, studenci polscy protestują stanowczo przeciw szykanom wobec kolegów Berlinguera.

„POTRZEBNA JEST NAM WASZA POMOC”

„Nasz Uniwersytet — pisze w liście do MZS organizacja studencka Uniwersytetu w Teheranie — jest okupowany przez wojsko i zamieniony został w koszary. Po terenie uniwersyteckim jeżdżą samochody uzbrojone w karabiny maszynowe. Żołnierze i policjanci krążą po korytarzach, wyrzucają naszych kolegów z laboratoriów i sal wykładowych, a wielu z kajdankami na rękach odwożą do obozów koncentracyjnych. Każdej dyskutującej grupie studentów grozi ostrzelanie przez żołnierzy”.

Walka ze studentami jest jednym z odcinków wojny wydanej wszystkim demokratycznym siłom Iranu przez dyktatora Zahediego. W Iranie zamknięto ponad 100 pism, rozwiązano wszystkie organizacje demokratyczne, spalono 100 tysięcy książek.

Ala mimo krwawego terroru faszystowskiego walka o postęp trwa. W pierwszych szeregach walczących kroczą studenci.

8 listopada w czasie strajku generalnego w Teheranie studentom udało się zorganizować manifestację, mimo iż władze użyły czółow. 40 studentów zostało w obozie koncentracyjnym.

12 listopada w czasie manifestacji 2 studenci zginęli, a 300 aresztowano.

MANIFESTACJA STUDENTÓW W PARYŻU

15 grudnia odbyła się w Paryżu potężna manifestacja studentów domagających się zwiększenia kredytów na oświatę i naukę. W manifestacji wzięli udział również członkowie organizacji związkowych profesorów wyższych uczelni. Lecz jak się okazało, żądania kredytów na naukę są zbrodnią w kraju, który na rozkaz Pentagonu wydaje coraz więcej pieniędzy na zbrojenia. Policja brutalnie zaatakowała manifestantów raniąc wiele osób, między innymi przewodniczącą Narodowego Związku Studentów Francji — Mousseron. Aresztowano około 400 uczestników manifestacji. Jednak pod naciskiem opinii publicznej, która potępiała bestialskie zachowanie się policji, manifestanci zostali zwolnieni.

W związku z tym nowym aktem gwałtu, dokonany na studentach Paryża, Rada Naczelna ZSP przesłała do Narodowego Związku Studentów Francji następujący telegram:

„Droży Przyjaciele. Studenci polscy z głębokim oburzeniem przyjęli wiadomość o brutalnej napaści policji na studentów Paryża, domagających się zwiększenia kredytów na oświatę.

Całym sercem solidaryzujemy się z Waszą walką o polepszenie warunków życia i nauki studentów i wierzymy, że przyniesie Wam ona pełne i zasłużone zwycięstwo.

Prosimy zarazem o przekazanie ranemu przewodniącemu Narodowego Związku Studentów Francji naszych braterskich pozdrowień i życzeń szybkiego powrotu do zdrowia.

Z najlepszymi pozdrowieniami. RADA NACZELNA ZRZESZENIA STUDENTÓW POLSKICH”

Więcej troski o treść pracy

Bogato i wielostronnie żyje organizacja ZMP-owska Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Na wydziale biologii odbyła się niedawno pierwsza na uczelni studencka konferencja teoretyczna, przygotowują się dalsze konferencje na wydziałach filologii, historyczno - filozoficznym i prawnym, przy niektórych katedrach pracują dość dobrze koła naukowe. Rozwija się praca społeczna na zewnątrz uczelni. Wiele zespołów amatorskich systematycznie pracuje nad swoim programem artystycznym. W kołach i grupach odbywają się zebrania zetempowskie.

Praca ta daje dużo pozytywnych wyników. Hartują się charaktery rozjaśniają się umysły, coraz mocniej cementuje się wśród studentów jedność i oddanie sprawie Polski Ludowej. Studenci Uniwersytetu coraz lepiej rozumieją swoje zadania, skuteczniej kształtują w sobie cechy niezbędne inteligencji naszych czasów.

Zastanówmy się jednak na ile Zarząd Dzielnicowy ZMP potrafił, tam, gdzie jest to potrzebne, rzeczywiście stanąć na czele i właściwie pokierować tym bogatym życiem kilku tysięcy młodych ludzi, czy umiał on skierować uwagę organizacji i wszystkich studentów na problemy najważniejsze, czy potrafił podporządkować i w pełni wykorzystać te różnokierunkową działalność głównemu zadaniu organizacji — zadaniu wychowania wysooko kwalifikowanych specjalistów — aktywistów budownictwa socjalistycznego?

Aktywiści Zarządu Dzielnicowego ZMP pracują dużo, wielu z nich — bardzo dużo i bardzo pożytecznie. Trzeba jednak stwierdzić, że Zarząd Dzielnicowy jawnie nie nadaje za życiem swojej organizacji, nie potrafi wskazać jej na problemy niezwykle istotne, podstawowe, które wytyczają główny kierunek pracy organizacji zetempowskiej na wyższej uczelni. W wielu wypadkach pracując nad istotnymi zagadnieniami towarzysze z ZD zajęli się nimi tylko powierzchownie, wyłącznie od strony technicznej - organizacyjnej, nie wnioskając w ideologiczne meritum sprawy.

Jest rzeczą oczywistą, że głębokie studiowanie podstaw marksizmu-leninizmu, ekonomii politycznej, materializmu dialektycznego jest jednym z najważniejszych warunków niezbędnych zarówno, aby student mógł twórczo i krytycznie przyswoić sobie wiedzę z dziedziny swojej specjalności, jak i do tego, by mógł stać się pełnowartościowym specjalistą — dowódcą, człowiekiem o skrzystalizowanym światopoglądzie naukowym.

Trzeba jednakże stwierdzić, że problem twórczego studiowania nauki marksistowsko - leninowskiej przez wszystkich studentów nie tylko nie został potraktowany przez Zarząd Dzielnicowy ZMP jako czołowy problem pracy organizacji lecz został w praktyce całkowicie przezeń pominięty. Nic też dziwnego, że sprawą tą nie zajmują się ani Zarządy Wydziałowe, ani też koła,

Niedawno Prezydium ZD oceniało pracę polityczno - wychowawczą organizacji na wydziale filologii. Pomijając już to, że ocena była zupełnie oderwana od spraw nauki, a przecież to jest na wyższej uczelni jednym z najważniejszych probiezry skuteczności pracy polityczno - wychowawczej organizacji, w ocenie nie było ani słowa o tym, jak studenci przyswajają sobie wiedzę ideologiczną wykładaną na uczelni, jak organizacja czuwa nad tym, aby te przedmioty, które są głównym źródłem wiedzy politycznej i ideologicznej studentów, były wnikiwie i głęboko studiowane. Na marginesie warto zaznaczyć, że w wyniku tej oceny nie zostały podjęte żadne wnioski, żadne uchwały, które mogłyby pomóc w ulepszeniu pracy nie tylko na omawia-

nym wydziale ale i na innych. Nie jest to niestety sporadyczny wypadek. Często Prezydium omawia na swoich wielogodzinnych posiedzeniach nader ważne i żywotne sprawy, wiele wysiłków kosztuje ich przygotowanie, ale bywa tak, że dyskusja nie kończy się jasno sprecyzowanymi wnioskami, nie ustala się ścisłych sposobów kontroli ich wykonania i cała sprawa rozplywa się — jak się to mówi — „po kościach”.

Nie prowadzi się na Uniwersytecie Jagiellońskim pracy, której celem byłoby wyjaśnienie studentom wielkiej wagi przedmiotów ideologicznych, ich decydującego znaczenia dla właściwego przygotowania się do przyszłej pracy. Brak jest pracy w kierunku zachęcenia studentów do rozszerzania swych wiadomości z tej dziedziny. A sprawy te powinny przecież być ciekawym tematem zebrań zetempowskich, odczytów, gazetek ściennych, dyskusji wszelkiego rodzaju. Jakże niezbędna jest tu wymiana doświadczeń produjących studentów, stała kontrola i pomoc przy przygotowywaniu się studentów do seminariów i ćwiczeń.

Aby móc prowadzić pracę w tej dziedzinie, niezbędne jest ściśle współdziałanie między Zarządem Dzielnicowym ZMP a katedrami nauk społecznych. Tej współpracy niestety brak całkowitej.

Zarząd Dzielnicowy ZMP praktycznie odsunął się od wykorzystania drugiego, niezwykle ważnego środka zarówno fachowego jak i ideologicznego kształcenia studentów jakim są koła naukowe. Właściwie postawiona praca kół naukowych jest ważnym bodźcem dla rozwijania wśród studentów zamiłowania do pracy naukowo - badawczej, samodzielności pracy naukowej, utrwała i rozszerza wiedzę studentów, co jest równocześnie ważnym elementem w kształtowaniu naukowego, materialistycznego światopoglądu. Właściwie dobrana tematyka pracy koła naukowego może poważnie uzupełnić luki powstałe na skutek nie zawsze jeszcze u nas służnie wykładanego tego czy innego przedmiotu. Chodzi więc o to, a to jest zadanie również organizacji zetempowskiej, aby troszczyć się o rozwój kół naukowych, o przyciągnięcie do pracy w kołach naukowych i przedmiotowych dużej ilości studentów, o właściwą opiekę ze strony pracowników naukowych i wreszcie o to, aby tematyka kół naukowych mogła uzupełnić wledez pozwoliła głębiej poznać naukowe, światopoglądowe podstawy danej dziedziny wiedzy, powiązać wiedzę teoretyczną z praktycznymi potrzebami naszego życia.

Koła naukowe mają i powinny stać się jednym z naszych głównych środków walki o naukową treść nauczania. A jak dalece walka ta jest u nas niezbędna świadczyć może fakt, że szereg studentów starszych lat historii i polonistyki UJ miało poważne kłopoty ze zrozumieniem ogłoszonej niedawno uchwały Komitetu Centralnego KPZR i Rządu Radzieckiego w sprawie uczczenia 300-nej rocznicy połączenia Ukrainy z Rosją. W bliższej dyskusji z tymi studentami okazało się, że często jedynym źródłem ich wiedzy z historii Polski jest szlachetko - burżuazyjna historiografia. Nic też dziwnego, że nie rozumieją oni na przykład tego, jaki był właściwy sens Unii Brzeskiej 1596 roku, wręcz fałszywie interpretują rolę kościoła unickiego, mają poważne trudności w zrozumieniu narodowo - wyzwolitego charakteru walk Ukraińców w XVII w.

Jeśli Zarząd Dzielnicowy interesuje się sprawami kół naukowych, a trzeba od razu zaznaczyć, że w minimalnym stopniu, to najwyższe od strony organizacyjno - technicznej. Nie sięgnęła jeszcze ręka Zarządu Dzielnicowego do merytorycznej strony zagadnienia — nie widzi się właściwego znaczenia i roli kół naukowych. I to powoduje, że

IGNACY WANIEWICZ

dołowe instancje organizacji na UJ, które znacznie więcej niż w ZD udzielają uwagi kołom naukowym i przedmiotowym, również niedopuszczalnie mało zajmują się treścią ich pracy, nie stawiają przed władzami uczelni swoich postulatów w tej dziedzinie. Koła naukowe na UJ — z nielicznymi wyjątkami — są rachityczne, obejmują niewielką ilość studentów, są w wielu wypadkach pozbawione pomocy ze strony profesorów, często pracują nad przypadkowo dobraną tematyką.

W pierwszych dniach grudnia odbyła się pierwsza na UJ konferencja teoretyczna studentów wydziału biologii. Wydawałoby się, że dla ZD, jak zresztą dla całego aktywu uczelni, jest to poważne wydarzenie. Tak powinno być szczególnie teraz, gdy trzeba gromadzić doświadczenia dla przygotowujących się dwóch nowych konferencji teoretycznych na innych wydziałach. Ale tak niestety nie było. ZD przeszedł nad tym dość szybko do porządku dziennego po wysłuchaniu zdawkowej informacji (z ust nawet nie naocznego świadka) o przebiegu konferencji. Nie postanowiono się dociec przyczyn, dla których na wydziale liczącym kilkuset studentów w konferencji wzięło udział tylko dwudziestu, nie uważano za niezbędne dokładnie przeanalizować na ile aktywny był udział organizacji wydziałowej w tej konferencji, jaki był jej wkład w przygotowanie, nie zastanowiono się jakie konkretne korzyści dała konferencja uczestnikom, na ile pomogła ona im rozszerzyć horyzonty naukowe i ideologiczne.

O tym, że Zarząd Dzielnicowy nie widzi jasno swojej roli w organizowaniu konferencji teoretycznych tak ważnych dla ideowego i fachowego przygotowania studentów świadczy stopień jego zaangażowania się w przygotowaniach do dalszych konferencji. Zarząd Dzielnicowy ogranicza tu swoją pracę wyłącznie do spraw organizacyjnych, rezygnując w praktyce z jakiegokolwiek ingerencji w sprawy treści konferencji.

Przebieg przygotowań do konferencji wymaga poważnej kontroli i pomocy ze strony Zarządu Dzielnicowego. Np. na wydziale prawa konsultacje dla uczestników konferencji teoretycznej odbywały się w czasie przeznaczonym na obowiązuje wszystkich seminarium, a więc zamiast tego seminarium. Praktycznie włączono po prostu tematykę konferencji do obowiązującego programu nauczania, a nie na tym przecież polega przygotowanie konferencji teoretycznej.

Nie widząc swojej właściwej roli w przeprowadzaniu konferencji

teoretycznych Zarząd Dzielnicowy nie potrafi odpowiednio pokierować pracą Zarządów Wydziałowych w tej dziedzinie, Zarządy Wydziałowe dotychczas widzą swój udział w przygotowaniu konferencji teoretycznej wyłącznie od strony organizacyjno - technicznej.

Charakterystyczny jest fakt, że wielu członków prezydium ZD, jak również członków Zarządów Wydziałowych, nie pamięta nazwy tematu głównego konferencji, nie mówiąc już o podtematach.

Nie potrafił więc ZD we właściwy sposób postawić przed organizacją i pokierować sprawą walki o wyniki nauczania, o głębokie, twórcze opanowanie przez studentów swojej dziedziny wiedzy. Sprawy uczenia się były tematem dyskusji w całej organizacji w związku z omawianiem uchwał IX Plenum Komitetu Centralnego PZPR i XII Plenum Zarządu Głównego ZMP. Na większości jednak zebrań, omawiając konieczność zwiększenia wysiłków studentów w nauce, nie potrafiono wyjść poza „tradycyjne” wymagania: nie opuszczać zajęć, nie spóźniać się, konsekwentować itp., itd. Nie zabrakło oczywiście tego typu „zobowiązań” jak np. „zdać egzaminy w terminie”. Ale przecież nie tylko o to chodzi. Takie wymagania wyłącznie natury formalnej nie są w stanie zapewnić rzeczywiście wnikliwego, twórczego, krytycznego studiowania.

Kontrolować wyniki nauczania trzeba nie tylko poprzez te formalne sprawdzania, lecz poprzez sprawdzanie na co dzień jak studenci przygotowują się do zajęć, czy zapoznają się z dostateczną ilością odpowiedniej literatury, jaki jest ich udział w pracy kół naukowych, jaka jest w nich aktywność na zajęciach seminaryjnych itd.

✱

Nie jest zadaniem tego artykułu dokonanie pełnej oceny pracy ZD ZMP UJ, wykazanie wszystkich jego braków i osiągnięć w pracy, których zresztą jest niemało. Trzeba jednak zasygnalizować jedną niezwykle ważną rzecz. Zarząd Dzielnicowy w daleko niedostatecznym stopniu potrafił dojrzeć w swej pracy główne problemy, do rozwiązania których koncentrować należy główne siły. Niewątpliwie takie sprawy jak wyjazdy ekip agitacyjno - artystycznych na wieś, czy opieka nad świetlicami w Nowej Hucie, czy nawet wystawa gazetek ściennych — to sprawy bardzo ważne, godne dużych wysiłków. Nie zastępują one jednak tej pracy, którą organizacja musi dokonać bezpo-

Czytelnicy kontynuują rozmowę)

Jak sprostać wymaganiom?

Sądze, że dobrze jest, gdy nasza organizacja stawia przed naszym aktywem coraz większe wymagania. Lepiej, pewniej się pracuje jeśli wiadomo, że dużo od nas wymagają, że kryteria oceny są wysokie i surowe.

W ostatnim czasie na naszej uczelni poważnie wzrósł autorytet zetempowskiego aktywu. Jest to wynikiem pewnego polepszenia pracy organizacji jakie notujemy po XII Plenum Zarządu Głównego — większego zbliżenia do mas studentek, szybszego reagowania na krytykę, głębszej, ciekawszej, bardziej dostosowanej do potrzeb studentów pracy politycznej.

Rzecz charakterystyczna, że im bardziej rośnie autorytet tego aktywu, tym bardziej rosną wymagania w stosunku do niego od strony studentów. I to jest chyba bardzo dobre.

Stąd wniosek, że aktywista zetempowski musi być człowiekiem, który się dobrze uczy, który dobrze wywiązuje się ze swoich obowiązków w Zarządzie Koła czy w Zarządzie Uczelnianym, który dobrze pracuje w grupie.

Przy tym wszystkim musi to być człowiek, który dużo czyta, dużo pracuje nad sobą, korzysta z teatru, kina, który musi mieć czas na swoje osobiste sprawy, na to, aby pomyśleć o sobie, pomarzyć, na to wreszcie, aby pójść z dziewczyną na spacer.

Ale to nie wszystko. Żądamy przecież od naszych aktywistów, aby byli to ludzie wrażliwi na ludzką krzywdę, wymagający w stosunku do innych, obowiązkowi, zdyscyplinowani i skromni.

Takie wymagania postawiono aktywiście w liście otwartym do przewodniczącego ZD UJ.

Co jest potrzebne w świetle doświadczeń naszej uczelnianej organizacji, aby wychować taki typ zetempowskiego aktywisty?

Potrzebna jest, jak sądzę, przede wszystkim troska wszystkich instancji zetempowskich o wzrost naszego aktywu.

Jeżeli dbać będziemy o równomierny podział zadań w każdym

*) Patrz Poprostu Nr 50 (265) str. 7.

średnio na uczelni, bezpośrednio w dziedzinie mobilizacji studentów do głębszego opanowania wiedzy w dziedzinie niesienia do wszystkich studentów na codzień słów naszej partii, jej ideologii.

Przypatrując się bliżej pracy Zarządu Dzielnicowego UJ nasuwa się uwaga o pewnej przewadze pracy tzw. organizacyjnej nad pracą ideologiczną. Jeżeli się mówi o nauce — to mówi się o tym, że trzeba zdać egzaminy w terminie, że trzeba przestrzegać socjalistycznej dyscypliny nauki, ale za mało się mówi o treści tej nauki, za mało pracuje się nad tym, aby ta nauka była wnikliwa, twórcza, przeobrażająca człowieka. Jeżeli mówi się o pracy politycznej — wymienia się prasówki, gazetki ścienne, propagandę wizualną, ale za mało zastanawia się nad ładunkiem ideowym tych przedsięwzięć, nad skutecznością ich dotarcia do przeciętnego studenta.

Nie oznacza to, rzecz jasna, że to co się robi nie przynosi rezultatów. Rezultaty są i to dość poważne. Widać je w codziennym życiu naszej młodzieży. W jej zainteresowaniach i planach życiowych, widać je w postawie moralno - politycznej mimo jej wielu braków. Jednakże są one daleko poniżej naszych możliwości.

Ta wielka siła polityczna, jaka tkwi w masach studenckich, a która wielokrotnie ujawniła się zarówno w wielkich ogólnonarodowych akcjach jak i w żywym reagowaniu na codzienne problemy, mówi o tym, jak wielkie wymagania możemy przed sobą stawiać. Jeśli takich wymagań nie stawiamy — znaczy, że nie nadajemy za masami, wlecemy się w ogonie. Dużo się organizuje, planuje, ustawia — a w tym wszystkim zbyt mało troski przejawia się o to, na ile to wszystko służy ideowemu oddziaływaniu na studentów, ich ideowo - politycznemu wychowaniu. O tym świadczą choćby treści kilka faktów przytoczonych powyżej.

Należy stwierdzić, że ze strony Komitetu Partyjnego zabrakło rzeczywistego kierownictwa organizacji zetempowskiej. Nie można uważać za kierownictwo partyjne odelegowanie jednego członka egzekutywy do udziału w posiedzeniach Prezydium Zarządu Dzielnicowego.

jak to miało miejsce dotychczas, Kierownictwo Podstawowej Organizacji Partyjnej nie potrafiło dotychczas skierować pracy ZD na główne tory, nie pomogło Zarządowi Dzielnicowemu w znalezieniu decydującego ognia w swej pracy.

Ta niedostateczna walka o treść, o ideologię nie może nie hamować rzeczywistego dotarcia do młodzieży, do jej myśli i wątpliwości, do jej trosk i radości, do jej potrzeb — w najszerszym znaczeniu tego słowa. Nie może to nie wpływać na styl pracy Zarządu Dzielnicowego, w którym wiele jest jeszcze elementów biurokracji.

Szczególnie budzi, na przykład, zastrzeżenia sposób kierowania Zarządu Dzielnicowego ZMP dołowymmi ogniwami organizacji. Często wytyczne i plany pracy Zarządu Dzielnicowego są tak szerokie, obejmują tyle spraw, opracowane są tak szczegółowo, że Zarządom Wydziałowym a nawet kołom nie pozostaje nic więcej do przemyślenia, nic więcej do roboty, jak tylko realizować „recepty”. Takie wytyczne utrudniają dołowym ogniom przejawianie samodzielności politycznej, uwzględnianie swoich potrzeb wynikających z konkretnej sytuacji na danym wydziale, na danym roku. W ten sposób prowadzona praca nie może wyzwalać, ale hamuje inicjatywę dołowych ogniw organizacyjnych.

Plan pracy organizacji przed II Zjazdem Partii został tak szczegółowo opracowany przez Zarząd Dzielnicowy, że towarzysze z Dzielnicy nawet nie oczekiwali i nie zbierali planów pracy Zarządów Wydziałowych.

✱

Zarząd Dzielnicowy ZMP Uniwersytetu Jagiellońskiego posiada wszelkie możliwości ku temu, aby zasadniczo ulepszyć swoją pracę. Dysponuje on dużym i stosunkowo dobrze przygotowanym aktywem zetempowskim na uczelni o bogatym życiu ideowym. Trzeba jednak dokonać poważnego wysiłku w kierunku wykorzystania wszystkich możliwości dla zasadniczego ulepszenia pracy. I tu jest potrzebna stała troskliwa opieka i kierownictwo Podstawowej Organizacji Partyjnej i Zarządu Wojewódzkiego ZMP,

Rzecz jasna, że aby tak pracować trzeba dużo umieć. Ale na to nie ma innej rady — trzeba się uczyć. Do jednego z kierowników naszej uczelnianej organizacji przyszedł niedawno chłopiec z takim problemem: zakochał się, jak to się mówi — „nieszczerliwie” i ma od tego czasu niesłuszny, cyniczny stosunek do dziewcząt. Zdaje sobie sprawę, że to niedobre i przyszedł po radę.

To jest odoسوبiony jeszcze przypadek, ale pokazuje on, że ludzie przyjdą do nas ze wszystkim, ze swymi najbardziej intymnymi sprawami, że jesteśmy w stanie im pomóc.

Nie sądzę jednak, aby nawet przy najlepszym stylu było nam łatwo pracować. Myślę, że nawet wtedy, kiedy bardzo dużo zmieni się u nas na lepsze będzie nam trudno i ciężko.

Aktywistom trzeba pomóc

Wiele wymagamy od aktywisty. Wymagamy, żeby umiejętnie łączył naukę z pracą społeczną, żeby głęboko opanował materiał do każdego egzaminu, żeby brał udział w pracy grupy.

Dużo na ten temat mówiło się ostatnio na zebraniach grup na wydziale filologii UJ. Krytykowano np. tow. Kubiaka, członka prezydium ZD, za oderwanie się od pracy grupy. Tow. Szczepanek, starszy instruktor ZD, wręcz oświadczył, że nie może pójść z grupą do kina czy teatru, bo brak mu czasu na naukę. Grupy te słusznie domagają się od aktywu czynnego udziału w ich życiu, ale czy zastanowiono się tam, jak pomóc tym towarzyszom, by mieli oni na wszystko czas?

W mojej grupie (II grupa III roku polonistyki) jest wielu aktywistów, szczebla uczelnianego i wydziałowego. Dlatego też specjalnie ostro stanął u nas problem nauki. W sesji mamy dwa egzaminy — z literatury powszechnej i radzieckiej oraz kolokwium ze studium wojkowego. Duża ilość lektur i do tego tomy dość „pękate”. Grupa postanowiła pomóc aktywistom w „doszlifowaniu” materiału. Np. przewodniczącemu ZD ZMP, Stefanowi

Ale na tym chyba polega piękno pracy zetempowskiego działacza, że motorem jej jest walka z trudnościami.

Nie ma trudności nie do pokonania dla ludzi, którym partia powierzyła wychować młodzież studencką na dzielnych, mądrych i odważnych budowniczych komunizmu w Polsce.

I dlatego wydaje mi się, że najważniejszą cechą, jaką pielegnować musimy u każdego naszego aktywisty jest ofiarność, bezgraniczna wierność naszej sprawie, gotowość oddania partii wszystkich swych sił,

JERZY ZAWADZKI
Przewodniczący Zarządu Uczelnianego ZMP Szkoły Głównej Planowania i Statystyki Warszawa

Jeszcze o stypendiach

(Dokończenie ze str. 1-ej)

główny ciężar pracy i główna odpowiedzialność za właściwy rozdział stypendiów spada na władze uczelni. Taki system przyznawania stypendiów stanowi wyższy etap pracy naszych uczelni.

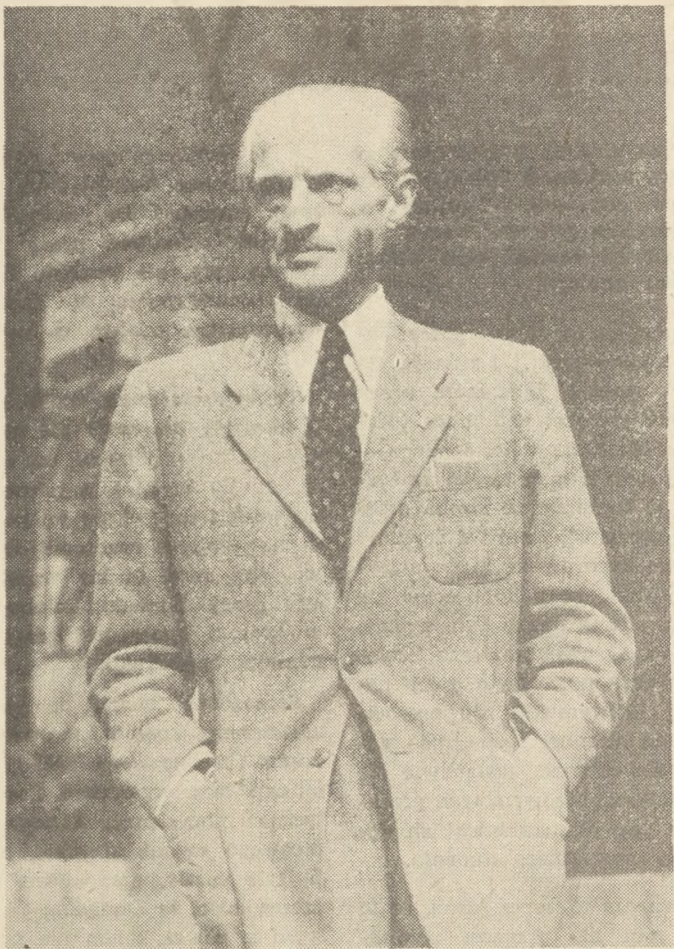
Całkowicie prawie przejęcie przez władze uczelni spraw związanych z wszelkiego rodzaju materialną pomocą państwa dla studentów wcale nie zwalnia tych ostatnich, a zwłaszcza organizacji ZMP-owskiej i ZSP od czuwania nad tym, aby wszystkie stypendia i zaskitki były właściwie rozprowadzane i wykorzystywane. Co więcej, powinny one stanowić oręż w walce o polepszenie wyników nauczania i w pracy ideowowychowawczej wśród młodzieży.

Szczególnie przed zbliżającą się obecnie sesją egzaminacyjną organizacje młodzieżowe i władze uczelni powinny dołożyć wszelkich starań, aby doprowadzić do każdego studenta treść Uchwały i pokazać

mu, jakie z niej wynikają dla niego możliwości i zadania. Trzeba bowiem, aby każdy student wiedział o tym, że zróżnicowanie stypendiów na poszczególnych latach, to również bodziec materialny do terminowego kończenia studiów i że praca społeczna nie tylko nie przeszkodzi mu w uzyskaniu dobrych wyników w nauce, a przeciwnie, pozwoli wiele spraw zrozumieć i tym samym bardziej samodzielnie i twórczo rozwiązywać życiowe i naukowe problemy. Trzeba również wytłumaczyć i to, że premiovanie studentów, którzy mają wszystkie oceny co najmniej dobre, a nie na podstawie obliczonej przeciętnej, jest słuszne i sprawiedliwe, gdyż zmusza studenta do sumiennego potraktowania wszystkich przedmiotów swojego kierunku studiów, a tym samym do gruntownego przygotowania się do pełnienia swoich przyszłych obowiązków zawodowych.

STANISŁAW PAWLIK
Instruktor Zarządu Wydziałowego Filologii UJ.

JULIAN TUWIM



Wierszu, rodzona moja mowa.
Polsko, matczyne moje słowo,
Matko, dla której żadnych nigdy
Słów nie znalazłem prócz modlitwy,
Matko, co swemu niemowlęciu
Śliczności wspiewywałaś tliwie,
Do dziś szumiące w głowie siwej,
A chłopcu mazurkowe zwrotki,
Gdzie dźwięk z oddźwiękiem się sprzymierzał,
Wprawiając serce w podziw słodki,
I nauczyłaś go pacierza,
A potem „ty jesteś jak zdrowie” —
— A wszystko było w jednej mowie,
W tej samej, którą dziś, struchlały,
Nadziei pełen i rozpaczny,
Śpiewam dwusłowy hymn prostaczcy,
Jakby to był poemat cały:
Ze Wisła płynie... Wisła płynie...
Matko i wierszu, i ojczyźnie,
Umiłowani trój — jedynie!
Płonę i dzwonię: „Wisła płynie!”
Poszum jej gonie: „Wisła płynie!”
I przed poezją zasłuchana
Zeznać jak przed trybunałem:
Ze ja, co mowy tej caliznę
Do dna miłością przeorałem
I znam jej żwir i piasek złoty,
Czarnoziem, węgiel i klejnoty,
I, jak jagody do kobiałki,
Zbierałem rośnię jej rozbiły
I dźwięków samorodny kruszec
Z mięsistych kwiatów brazylijskich,
Z drzew w White Plains, z trawy Massachusetts;
Ja, wdany w żywot jej korzeni,
Pnia i gałęzi, i zieleni,
Jak pszczoła w plasty barci leśnej,
Ja co jej prawdę chwytam bystrzej
Niż usta świeży miąższ czeresni,
Ja — radościjszej i srebrzystszej
W polszczyźnie nie słyszałem pieśni.

(Z „kwiatów polskich”)

Do córki w Zakopanem

(fragment)

Klaniaj się góróm, córeczko, klaniaj się góróm,
Śniegom słonecznie kipiącym, świtom tatrzańskim,
Olsniwającym lazuróm, olsnionym chmurom,
Klaniaj się, córko, wysokim dnióm zakopiańskim!

Klaniaj się ptakóm i źródłóm, ludzióm i świerkom,
I gwiazdom niskóm wiszącym w pustce przeczucie!
Twoje to wszystko, już twoje, obywatelko
Rzeczypospolitej młodej — Polski Roboczej!

A ojciec (żebyś wiedziała!) po tamtych śniegach
Cieniem się ciemnym waleś, coraz ciemniejszym...
Rosta Żelazna Holota w „karnych szeregach”
I ogłuszała go rykiem, że — nietutejszy,

Kruki nad ojcem skrzeczały czarnowróbecne,
Wichry mu dni zapędzały w ślepe zaułki,
Dni — tyleż durne co chmurne, jutra niepewne,
A jeśli pewne — to jutra Zbira i Spółki.

Klaniaj się góróm, córeczko, klaniaj z wysoka,
Z wysoka nisko się klaniaj Łodzi Fabrycznej!
Z owych tam wierchów, czy regli, z Morskiego Oka,
Śląskim górnikom się klaniaj z uśmiechem ślicznym!

Klaniaj się szczytom podniebnym, hardym i pięknym!
To swoje „czuwaj” im krzyknij, harcerko mała!
A zawsze klaniaj się, córko, ludzióm małym,
Bo to są ludzie ogromni. Żebyś wiedziała.

Klaniaj się wiejskim nieznany nauczycielkom,
Brnącym przez śniegi do szkółek w mrozy siarzyste,
Klaniaj się z wyzyn drukarcom, obywatelko
Rzeczypospolitej Polskiej — jasnej i czystej.

Wysoki Giewont, wysoki! A pod nim płynie
Potokiem, córko, potokiem historia wieków.
Na gorach, córko, na górach — myśl o nizinie!
Śród głazów, córko, śród głazów — myśl o człowieku!

Mocno i pewnie chodząca po polskiej ziemi,
Umiłuj lud sprawiedliwy, co Polskę zbudził,
A tam, kochanie, gdzie mieszkał Włodzimierz Lenin,
Złóż kwiatek. To był przyjaciel tych prostych ludzi.

Klaniaj się góróm, córeczko, klaniaj się góróm,
Śniegom słonecznie kipiącym, świtom tatrzańskim,
Olsniwającym lazaróm, olsnionym chmurom,
Klaniaj się, córko, wysokim dnióm zakopiańskim!

I ja tam byłem za młodu, miód — wino pitem,
Bajek upiornych słuchałem, cymbałów grzmących.
Chwiała mna, ledwie nie schowało w ośchłań-mogile,
Miętko usłana wiechciami laurów wędniących.

A ty się klaniaj świeżością rześkiego brzasku
Młodości, co nad poziomą, i oku słońca;
Prawdzie i pracy się klaniaj — i całą w blasku
Wróc do promiennej Warszawy — promieniejąca!

Imię i słowo Juliana Tuwima żyć będą w sercach naszego ludu

(Z przemówienia towarzysza Józefa Cyrankiewicza)

Polska Ludowa, społeczeństwo nasze, Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej żegna dziś z bólem serdecznym płomiennego poetę, wielkiego mistrza słowa polskiego, jednego z wielkich twórców narodowej poezji, niezrównanego krzewiciela piękna, bojownika postępu, pokoju i umiłowania człowieka.

W iluż domach polskich w dniu gdy przyszła wieść o Jego śmierci i w dniach żałoby wyciągano ręce po jego książki, nachylano się z miłością nad ulubionymi wierszami, by temu, który odeszedł, nie pozwolić odejść, by Go zatrzymać i przycisnąć do serca...

Zostawił nam spadek jedyny w swoim rodzaju — zaczarowany. Bo to taki spadek, że przy nim, jak przy żadnym innym — chciwość miliona wczorajszych, dzisiejszych i jutrzejszych czytelników jest najsłabsza, im więcej tej chciwości naszej i im więcej rąk będzie się wyciągać po skarby mowy polskiej, wzruszeń i pasji niezapomnianych, miłości Ojczyzny i umiłowania kultury — im bardziej będziemy sięgać po ten spadek, tym większym będzie się on stawał — i tym większym, tym bliższym,

obecnym wśród nas, przyjacielem naszym, tym bardziej nam drogim będzie Julian Tuwim...

Jego wiersze zaplaczają teraz po nim naszym wzruszeniem. Zostaną w naszych domach jak piękne kwiaty żywe i niewiedzące, w sercach budzić będą i gruntować porwy i pasję walki do upadłego ze wszystkim co ohydne, zawistne, płaskie, kołtuńskie, wrogie pięknu, człowiekowi i Ojczyźnie, ze wszystkim co wrogie polom, miastom, fabrykom i ulicom, które on opiewał, wrogie Warszawie przed którą po wojnie klękał jak przed „królową w koronie ruin”, a którą później dla swej córeczki, dla wszystkich rosnących wraz z Warszawą dzieci widział promienną, a dla siebie swoją „dumą, porywem czerwonym” — walki ze wszystkim co wrogie Polsce, którą nazywał „ziemią rozkwitającą, światem promiennym”, ze wszystkim co wrogie naszemu czasom, które nazywał „wiosną dziejów w pochodzie z czerwienią na czele, szczęściem drogi słonecznej przez ciemność przebiegającą” — ze wszystkim co wrogie śląskim górnikom — przed którymi pokłonić się kazał swojej cór-

ce — bo wobec nich i innych ludzi prawdziwie tworzących i wobec ludzi „małych, którzy są ogromni” — uczył polskie dzieci czci najgłębszej — ze wszystkim co wrogie „ludowi sprawiedliwemu co Polskę zbudził”, wrogie matkom i dzieciom — dzieciom, które tak kochał i którym tyle piękna zostawił...

Jak pięknie mówił Tuwim o prawdziwej walce, o politycznej prawdziwej poezji, gdy oceniając swoją pełną męki drogę do tuż prawdy pisał:

„Przyznaję — dużom sięgnęguł
I nie żałuję dawnych praktyk”

— gdy w pewną noc myślał, że to liryczna zorza zagląda do niego poprzez muślin firanek.

„A to był Pożar Świata. Pożar z całą pewnością polityczny” — gdy „Wyznaczał świat — i wróg wyznaczał” — gdy „Trzasnęły dzieje” i urodził się „poeta — bardzo polityczny”, którego poetyka „krąży krwią w przemianach świata”.

Jakże piękna zaklęta w jego wierszach jest miłość tej nowej Polski „zrodzonej z wichru zbrojnego w gniew — z wichru co pieszczą nasze poderwał, z blasku, krzyku, wiersza i krwi”.

Głęboka miłość nowego życia, które budujemy — i walka w obronie tej miłości, miłości wszystkiego co ludzkie i piękne — walka, aby nikt nie poważył się tego podeptać — oto czym najgłębiej dźwięczy poezja Tuwima.

Będzie ona szła z nami w naszej walce i pracy, będzie nas rozgrzewać, a pracę i walkę ludu polskiego opromieniać i uskrzydlać, będzie ukazywać piękno i ludzkie szczęście dzieciom, dla których tyle tworzył.

I to jest zwycięstwo poezji Tuwima i zwycięstwo naszych czasów. Jest tak, jak mówił w wierszu na śmierć jednego ze swych przyjaciół:

„Wielki to czas —
kiedy nie trzeba wcale
zmarłych wstawać
by dalej żyć”.

Będzie żył w naszych sercach, w sercach naszej młodzieży, w kwiatkach naszej Ojczyzny, w trudzie ludu polskiego, we wszystkim co naród tworzy i buduje, a czemu on śpiewał przepiękną, nieśmiertelną pieśń.

List Juliana Tuwima

(ze spuścizny po poecie)

Gdy Armia Radziecka wkroczyła na nasze ziemie, a w Lublinie działał pierwszy rząd wyzwolonej Polski — Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego — Julian Tuwim znajdował się na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Z tego okresu datuje się drukowany przez nas list udostępniony nam przez adresatkę, Janinę Broniewską. List ten mówi o jasnej i bezkompromisowej postawie zmarłego poetę, który już wówczas wbrew antypolskiemu i antyradzieckiemu jęzgotowi emigracyjnych wstępców, zdecydowanie opowiedział się po stronie rodzącej się Polski Ludowej, gorąco poparł jej politykę przyjaźni i sojuszu ze Związkiem Radzieckim i aktywnie działał na rzecz jej sprawy.

*

Kochana Janeczko! Nie odpisywałem na Twój list, przywieziony przez Langego, bo zdawało mi się wtedy (latem), że nie miesiące, lecz tygodnie mego pobytu w Ameryce są policzone i że wkrótce do was przyjadę. Ale okazało się, dla wielu powodów, że to podróż trzeba odłożyć — nie na bardzo długo wprawdzie, ale bądź co bądź na kilka (dałby Bóg, żeby nie na kilkanaście) miesięcy, postanowiłem więc nie czekać zbyt długo na nasz kontakt osobisty — i wysyłam list. Tym bardziej, że się dobry i pewny sposób przesłania listu trafił.

Moja droga! Od czego zacząć? Chyba od tego, że się do was rwę. Nieraz sobie myślę, że powinienem był od początku być z wami i brać czynny udział w realizacji tej „zawietnej misji” mego życia, jaką jest przyjaźń polsko-sowiecka. Trzeba było wtedy, 5 września 1939 r., pojechać do Pińska, nie do Kazimierza — wtedy zapewne dzieliłbym z wami wszystkie dole i niedole ucieczki i wędrówek, może więcej cierpieliśmy fizycznie (co dla starszego się i niezbyt silnego faceta byłoby ciężką sprawą), ale te wszystkie ewentualne trudy, mozoły, nawet niebezpieczeństwa, sprawiłyby, że znalazłbym się tam, gdzie jest moje miejsce właściwe: między Moskwą i Warszawą, nie nad rzeką Hudson, od której tak daleko do Wisły i Pilicy. Wiem, że dym pogorzeliś i trupi zaduch wieje teraz od tamtych stron, ale wieja i takie aromaty, taka świeżość starych, ukochanych pól i nowych czasów, jakich nie na świecie nie zastąpi. Można uciekać z Warszawy i wszystko co po niej nastąpiło, było przypadkiem, niespodzianką, rezultatem przyjaźni lub nieprzyjaźni zbiegów okoliczności. Zaniósł mnie najpierw do Paryża, potem do Portugalii, następnie do Rio de Janeiro (cud nad cudy!), wreszcie do New Yorku. Mogło tak samo zanieść do Londynu (dzięki Ci, Panie Boże, że nie zaniósł), do Kalifornii lub do afrykańskiej wioski Kidugale Njam-ba. Ale powinno było, powtarzam, rzucić mnie do Rosji.

Jestem więc od maja r. 1941 w New Yorku. W miesiącu po moim przyjeździe tutaj, zsubrawcy napaśli na Sowiety. I gdy ty wieść pojął radio — błyskawicznie zrozumiałem, któryś prowadzi drogą do Warszawy. Wiesz dobrze, jakie wówczas

były w społeczeństwie amerykańskim, a specjalnie wśród uchodźców z Polski, nastroje, że Hitler po sześciu tygodniach będzie w Moskwie.

Matuszewscy zaczęli z radości łapy, które im jeszcze parę lat przedtem puchły od bicia okłasków na warszawskim odczynie Goebbelsa. W swojej fanatycznej wierze, że nie Hitler wejdzie do Moskwy, ale Stalin do Berlina, byłem wtedy zupełnie osamotniony, a początkowo porażki Rosjan niczem, zdawało się, nie usprawiedliwiała mego optymizmu. Po dwóch miesiącach, w czasie największych „tryumfów” Hitlera na wschodnim froncie, posłałem depeszę do Erenburga — depeszę pełną wiary w przyszłe zwycięstwo Armii Czerwonej. — Dostałem od niego i od Fadiejewa długą, serdeczną odpowiedź. Następną depeszę do Erenburga posłałem w sierpniu r. 1944, przypominając mu tamtą, sprzed trzech lat...

Zacietrzewieni nienawistnicy antysowieccy zaczęli tu na mnie krzywo patrzeć: sama wiara, że Sowiety pobiją Hitlera, uchodziła tu za pierwszy stopień do zdrady. Na dobre zaś zostałem „zdrajcą” i „agentem Stalina”, gdy jesienią r. 1941 pojechałem do Detroit i Chicago na zaproszenie związków robotniczych. Muszę się pochwalić: byłem entuzjastycznie przyjmowany; czytałem wiersze, wygłaszałem przemówienia. Utwory swoje zacząłem drukować w pismach naszych przyjaciół, a do „Wiadomości Polskich” w Londynie telegrafowałem, aby się nie ważyły ani słowa mego drukować. No i gruchnęła wieść po uchodźczych „sferach” i konsulatowych spelunkach: agent Moskwy. Wiosną r. 1942 dostałem „historyczny” list od Lechonia: że zrywa ze mną stosunki osobiste. Zerwał też ze mną, choć bez listu, Kazio Wierzyński. Zaczęły się bojkoty towarzyski, projekty powieszenia mnie, szkolenie i judzenie, nie tylko przeciw mnie, ale i przeciw mojej żonie, z Londynu zaczęły napływać „ostrzeżenia” i „upomnienia”, żebym „przestał”, „opamiętał się”, potem przyszły nawet groźby, że „mogę sobie zaszkodzić”. W tym samym czasie utworzyła się mała grupa ludzi, podzielających moje przekonania, skupili się koło Langego, wydaliśmy „Apel do rozsądku”, który wywołał nową burzę oszczerstw i napaści — wreszcie, w listopadzie r. 1943, przyszedł słynny wiec w Town Hall, gdzie wystąpiłem wraz z Langem i Orlemańskim. Po tym wiecu zaczęły ze mną zrywać ludzie, których bym jeszcze na parę lat przedtem nie podejrzewał o taką głupotę i małoduszność.

— Wybacz mi, Kochana Janeczko, że tyle miejsca poświęciłem sprawie osobistej, ale w tem właśnie sedno, że to nie całkiem osobista sprawa. Jest ona znakomitą przyczyną do metod postępowania londyńskich „demokratów”.

*

Rozwój i daty wydarzeń trudno przewidzieć, ale jest rzeczą możliwą, że gdy ten list dojdzie do Two-

ich rąk, londyński rząd nie będzie już istniał, a Stany Zjednoczone nawiążą już oficjalne stosunki z rządem w Polsce. Wtedy przyjadą tu jego przedstawiciele — i nareszcie możliwy będzie stały, normalny kontakt z wami. Ale sprawa może się też przewlec — i komunikowanie się z wami nadal będzie luźne i przypadkowe. Trzeba zrobić wszystko, aby w tym drugim, niepomysłnym wypadku, nastąpiło wzmocnienie i utrwalenie stosunków między wami a nami — między tym gronem obywateli polskich, którzy są wam ideowo bliscy, a wami samymi: Komitetem Wyzwolenia, Związkiem Patriotów, organizacjami pomocy, stowarzyszeniami kulturalnymi — słowem, z całocią waszych działań i wysiłków. Jak już zaznaczyłem, jest nas tymczasem szczupłe grono; ale będzie nas coraz więcej, co się stopniowo już staje. My, jak zresztą i nasi wrogowie, nie kiśniemy we własnym uchodźczym sosie, ale utrzymujemy żywy kontakt z obywatelami amerykańskimi polskiego pochodzenia. Wiadomo ci zapewne, że organizatorami i kierownikami hecy antysowieckiej i antylubelskiej na amerykańskim gruncie są reakcyjni i profaszystowskie uchodźcy z Polski (z Matuszewskim na czele), nie zaś Amerykanie polskiego pochodzenia. Oczywiście, że wśród tych ostatnich także są mądrze i wszelkiego pokroju retrogardzi — ale sztab, planujący działania i rzucający hasła, to nasi starzy znajomi z Warszawy.

Otóż zadaniem naszej grupy jest przede wszystkim walka z tym sztabem, rozporządzającym większością polskiej prasy, pomocą konsulatów i instytucji rządowych (jak np. Polish Information Center, Agencja Katolicka etc.), a także stosunkami z reakcyjną opinią amerykańską i jej prasą. Aby ta walka była skuteczna, konieczny jest ściślejszy związek, bardziej planowa i celowa koordynacja poczynań. Mówię naturalnie tylko o takich sprawach, które tutaj, w Ameryce, mogą Polsce przynieść korzyść, bo nie mamy zamiaru posyłać wam zza oceanu „rad i wskazówek”, jak macie postępować na własnym swoim terenie. O tem wy lepiej wiecie. My zaś lepiej od was wiemy, co można i co należy zrobić w Stanach Zjednoczonych. Wniosek: powinno tutaj powstać nieoficjalne przedstawicielstwo Komitetu — i ono wyłącznie, nie zaś przygodni, a nieraz nieodpowiedzialni informatorzy i „działacze” (nomina sunt odiosa) niechaj z wami współpracują dla dobra kraju. Skład personalny takiego przedstawicielskiego „ciała doradczego” mógłby zaproponować Oskar Lange.

A do zrobienia jest mnóstwo rzeczy — i będzie coraz więcej. Zwalczanie uchodźczej reakcji jest tylko drobną częścią naszych zadań. Pamiętacie, że ci ludzie, nawet gdy będą odsunięci od władzy (jeżeli o czynnikach rządowych mowa) lub gdy będą mieli mniejsze możliwości działania jako publicyści i mówcy wiecowi, — ci ludzie, zjadą w podziemiach, będą wszelkimi sposobami szkodzić wam, podgrzyzać młode korzonki nowej Polski, aby ją skom-

promitować przed Amerykanami. Pamiętajcie, że grozi też niebezpieczeństwo ze strony rozmaitych koni i kucyków Trojańskich, które w ostatniej chwili przeskoczą na naszą platformę — po to tylko, aby ją zanieczyścić starem swoim tajemnym. A my, w ciągu paroletniego pobytu w Ameryce, dobrze te typki znamy i dobrze wiemy, co w ich zgniłej trawie pieszczą. Matuszewski i jego szajka jest mniej niebezpieczny, niż ta śliśka swolocz. Bądźcie więc bardzo ostrożni, gdy w przyszłości przyjdzie do obsadzania stanowisk (w tutejszej ambasadzie, w konsulatach itd.). — Jeżeli kładę tak wielki nacisk na przyszłe personalia, to nie bez ważnego powodu. Niedobitki polskiego faszystwu zrobią wszystko, aby udaremnić pomoc Ameryki dla Polski. Hasłem ich będzie: „Im gorzej w Polsce, tym lepiej dla nas”. Jak największa „Schadenfreude” będzie ich jedynym celem. Więc całą parą przygotowuj się do realizowania tych niekzemych zamysłów — i już teraz mamy przedsmak tego, co będzie w przyszłości: leżą tutaj olbrzymie składy odzieży, przeznaczonej dla Polski, ale nie wysła się ich (choć Russian war Relief podjął się wysyłki), bo to „pójdzie dla bolszewików” (tj. na tereny uwolnione przez Sowiety). „Pomocą amerykańską” nazywam nie tylko te urny, te, którą przywiezie UNRRA — ale w równej i niemniej ważnej mierze pomoc natury prywatnej: związki, stowarzyszenia, instytucje naukowe i artystyczne nawet poszczególnych jednostek. Ta akcja, równoległa do urzędowej, może dać olbrzymie rezultaty. Literaci mogą przyjść z pomocą literatom, aktorzy aktorom, lekarze lekarzom, biblioteki bibliotekom etc. etc.). Ale trzeba to zorganizować, a przede wszystkim trzeba wytrwać szczupry, które te nasze wysiłki, dla swojej szczupłej wygody będą u podstaw podgryzać. Wiemy, kto to robi — i wiedzieliśmy, jak z tym walczyć, ale nie mamy tymczasem dostatecznej bronii dla przeprowadzenia skutecznej kampanii. Sztabowi faszystowskiej padliny trzeba będzie przeciwstawić sztab rozumnych, demokratycznych, nowych ludzi.

Droży przyjaciele! Piszę ten list do Janki Broniewskiej, ale jest on dla was wszystkich — dla was, którzy w Moskwie i Lublinie podnosicie Polskę z gruzów i kładziecie fundamenty pod Jej nowe życie. Nie zlekceważcie, proszę, tego co powyżej napisałem. Postarajcie się, jak najprędzej przysłać tu, tymczasem nieoficjalnie, jakąś delegację, choćby niewielką, abyśmy mogli omówić z wami sprawę wspólnego działania dla dobra Polski. Mówię o konkretnej, rzeczowej, „przedmiotowej” pomocy, nie o ideologiczno-programowym pustostoiu i historiozoficznych bełkotach, uprawianych przez tutejszych jagiellonidów. Korespondencja nie nie załatwimy. W czasie tej wizyty, o której my wszyscy tutaj marzymy, ustaliłoby się skład owego „ciała doradczego” i można by było zacząć robotę.

*) Nawet dzieci dzieciom!

Co to jest szczęście

Siedział u progu swego domu, w czas przed zachodem słońca, gdy złote brzozy stają się przejrzyste, pajęczyna osnuwa żółtą trawę, a z daleka dobiega skrzypienie wozów wypełnionych płodami ziemi.

Myslał o przebytej drodze. Jego myśli biegle spokojnie, nie budziło w nim ni spóźnionej skruchy, ni żalu. Drogę życia przeszedł uczciwie. Także uczciwie i spokojnie winna, nadejść śmierć.

Wkrótce w domu rozlegną się głosy jego staruchy i córek — zastawią kolację, za stołem siadą dzieci i wnuki, kolacja stanie się porą miłego spotkania.

Był szczęśliwy.

Na pewno żył kiedyś tak człowiek i nazywano go szczęśliwym. Ale dla nas to tylko przyjemna bajka.

Oto on — dźwięk jakby przylutnionej struny — powstaje za horyzontem, szybko nabierając siły i śpiesząc opasuje niebo i uciacha po drugiej stronie widnokręgu. To samolot strzegący nieba naszej ojczyzny. Oto one — ciężkie, jak oddech gromu odgłosy armat na poligonie. To działa chroniące moją ziemię. Świat nie jest spokojny. Prawo do pokojowej pracy trzeba ochraniać przed szaleństwem faszystów.

Faszysty chce burzyć i w swych zamysłach tai niewytłumaczalne wprost grozy. Język ludzki jest zbyt prostoduszny, aby mógł otworzyć całą zjadliwosć zdrady, złości, chciwości i zwyrodnienia — których siewcą jest faszysta.

Kierując wzrok w głąb tysiącleci, dostrzeżemy zawsze dążenie do umocnienia praw sprawiedliwości i postawienia ich na rozstajnych drogach starożytnego świata. Faszysty cynicznie wywraca te kamienie drogowaskazy, niweczy kulturę — od jej narodzin, aż po nasze dni i ściana głowy na samą tylko myśl o sprawiedliwości. Nowa potworna wojna ogarnia świat. I nikt nie może ludzi się nadzieją, choćby jego kraj był najbardziej pokojowy, nie wadzący nikomu — że pozostanie z dala od walki.

Starą, bezpowrotną bajką stał się marzenie o cichym szczęściu spokojnie przebytej drogi... „Nie myśl o chudobie, a o całej głowie!” — mówi przysłówie, a żeby uchronić głowę trzeba ryć podziemne schrony — spokój lazuruwego nieba stał się straszny, jak średniowieczne objawienie piekła.

Pytacie: — co to jest szczęście? Dziwne pytanie, ale na czasie. Dziwne dlatego, że zadaje je Europejczyk — przedstawiciel wielkiej, dumnej i dużej cywilizacji. Na czasie, dlatego, że stawiając pytanie o ludzkie szczęście, humanistyczny świat odgadza się do faszystów.

Rzeczywiście, czy po to ludzkość przedzierała się od lodowcowych tundr do miasta dnia dzisiejszego, czy po to ćwiczyła swój zdumiewający fenomen — mózg rewolucyjnymi ideami — od stworzenia magicznych rysunków w głębinach jaskiń, do

Przedrukujemy zamieszczony niedawno w piśmie „Literaturna Gazieta” artykuł Aleksego Tołstoja, który redakcja L. G. opatrzyła następującym komentarzem:

Wielki mistrz radzieckiej literatury Aleksy Mikołajewicz Tołstoj zasłynął nie tylko jako wybitny artysta, lecz również jako płomienny publicysta. Liczne nieopublikowane dotychczas wystąpienia pisarza zawarte zostały w wydawnym niedawno 15-tym tomie jego dzieł zebranych. Wśród tych prac znajduje się drukowana przez nas dzisiaj odpowiedź pisarza na ankietę szwedzkiego czasopisma, które zwróciło się do działaczy sztuki i kultury z pytaniem: „CO TO JEST SZCZĘŚCIE?”.

Odpowiedź została napisana w roku 1939, gdy rozdmuchiwany przez imperialistów pożar wojny groził pokojowi i pomysłowości narodów. Odpowiedź A. M. Tołstoja, występującego z nieugiętą stanowczością przeciwko faszystowskiemu podżegaczom do wojny, wyraża wolę radzieckiego narodu. Wolę zachowania pokoju, wolę pokojowej twórczej pracy. Głębokie przekonanie pisarza o tym, że szczęście to kategoria społeczna, że szczęście nie da się pogodzić z wyzyskiem, uciskiem narodów i agresywnym dążeniem do grabieży — rozbrzmiewa w każdym słowie odpowiedzi, która zachowała swą aktualność i dzisiaj, gdy naród radziecki wraz z najlepszymi ludźmi całego świata walczy o pokój, przeciwko podżegaczom do nowej wojny.

rozbić atomu — aby na zawsze zgasiła w mózgu człowieka idea szczęścia? Oznaczałoby to zdmuchnięcie promyka nadziei, zgazienie geniuszu ludzkości.

U nas w ZSRR celem wszystkich wysiłków budownictwa socjalnego i ekonomicznego jest człowiek — jego szczęście. Faszystowski pozostawiamy jego ideę zawrócenia człowieka dla Pithecanthropusa uzbrojonego w broń automatyczną. My powtarzamy — już niedługo, już wkrótce zostanie odwrócona ta hańbiąca karta gorączkowego bredzenia w historii ludzkości. Jesteśmy przekonani, że człowiek, który znajduje się w warunkach wolnych od eksploatacji, gdzie walka o chleb codzienny jest tylko wspólną, zorganizowaną walką z przyrodą, gdzie możliwości opanowania nauki i rozkoszowania się sztuką będą dostępne dla wszystkich, gdzie nauka i technika służą ogólnemu podniesieniu warunków życiowych i przekształceniu pracy fizycznej w umysłową — jesteśmy przekonani, że w takich warunkach rozwój zadziwiającego fenomenu — ludzkiego mózgu, wszystkich jego sił duchowych — będzie nieograniczony i bezkresny.

Nieograniczone i bezkresne jest szczęście, które człowiek czerpie z pełni swych rosnących sił duchowych. Realny świat, który sami tworzymy, z którym człowiek zrównieży jest jak drzewo — korzeniami, stwarza sprzyjające warunki dla jego szczęścia.

Człowiek rodzi się po to, by być szczęśliwym — taki winniśmy przyjąć postulat, a większość będzie głosować za nim. Jeśli szczęście nie powstaje — trzeba usunąć warunki, które mu przeszkadzają i stworzyć warunki, w których człowiek powinien rodzić się dla swego szczęścia.

Co to jest szczęście? Jest to świadomość pełni swych sił duchowych i fizycznych w służbie społeczeństwa.

Umówmy się nie mieszać dwu pojęć — szczęścia i błogości. Błogość — to głęboko indywidualny stan ekstazy, niezależny od moralnych współzrzednych. Błogość może odczuwać wariat, lub człowiek zaślepiiony namietnością, czy nawet potwór rozrywający paznokciami swe

piętna. Błogo zakochanemu, któremu wydaje się, że jego ukochana jest podobna do pełni księżyca nad zasnutym mgią jeziorem. Błogo ta chwila tworzenia, kiedy świadomość zostaje oszołomiona wylewem obrazów i dźwięków, które poprzez przeszkodę dążą do ucieleśnienia.

Mówimy o szczęściu. Ono zawiera się przede wszystkim w wymiarach moralności społecznej. Szczęście jednostki niezależnie od społeczeństwa jest tak niemożliwe, jak niemożliwe jest życie rośliny wyrwanej z ziemi i porzuconej na bezpłodny piasek. Ten lub inny ustroj społeczny pozwala, lub nie pozwala jednostce zrealizować pełni wszystkich swych sił, dążyć albo do wzbogacenia tej pełni u każdego, albo rabuje mu naturalne zapasy sił.

Nie chciałbym, aby mnie zrozumiano, że świadomość pełni swych sił jest jakoś zależna od wieku człowieka lub wieku narodu. Tylko w warunkach walki w pojedynkę, walki wszystkich przeciwko wszystkim, walki klasy przeciwko klasie — istnieje strach przed starością, a starość wydaje się wygasaniem wszystkich sił.

Ale to nieprawda. Starość nie istnieje — tak uważamy my w Związku Radzieckim. Starość — to żalony rezultat niewłaściwego rozstawienia sił w niewłaściwym ustroju społecznym. W ustroju rodowym starość była pełnowartościowa — cenna — o siwych brodach układano poematy. U nas na Kaukazie, gdzie nierzadko dzieci okazują się stryjczyni dziadkami swych stryjecznych wnuków, starszych od nich o pół wieku — mówią: „On jest silny, przeciwieństwo starości”. Współczesne społeczeństwo kapitalistyczne obniża wykrzes starości do czterdziestu pięciu lat i marnotrawi u fabrycznych warsztatów siły ludzkie nieekonomicznie, cynicznie i głupio.

W kołchozach Związku Radzieckiego staruszkowie kierują gospodarką społeczną, starzec to znaczy: doświadczenie, wiedza i rozum. W naszym przemyśle fabrycznym starcy są otoczeni czcią, są nagradzani orderami, to ludzie znani, którzy uczą młodych. My stwarzamy wszelkie warunki ku temu, aby świadomość pełni swych sił i świadomość swej społecznej niezbędności towa-

rzyszyły człowiekowi przez całą drogę jego życia.

Jesteśmy zdania, że u nas w Związku Radzieckim dzieci wszystkie bez wyjątku powinny być szczęśliwe. Nic nie powinno mrozić ani wypaczać rozwoju dziecka. To stanowi jedną z głównych trosk naszego państwa. Sieć żłobków dla maleństw obejmuje miasta i wsie. Powszechne szkolnictwo średnie, powszechne obozy pionierskie i takie obozy, gdzie można zostać przyjętym jedynie ucząc się na „bardzo dobrze”, stadiony, boiska sportowe, kluby, teatry dziecięce i kinoteatry — niechże młodość rośnie radośnie, ufnie i szczęśliwie. Niechże ma jedną tylko troskę: uczyć się i rozwijać swe siły twórcze, i jeden cel: zbieżność osobistej pełnowartościowości z interesem społecznym — z marzeniem naprzód całego społeczeństwa.

Oto gdzie tkwią korzenie szczęścia, które rośnie i rozwija się u każdej jednostki i w całym społeczeństwie.

Ludzie, którzy nam źle życzą, twierdzą zwykle, że nasz ustrój społeczny niweczy osobowość. To nieprawda. Niweczy osobowość tylko taki ustrój, który wyrzuca podrostki na arenę walki ekonomicznej — jednego przeciwko wszystkim; walczyć i gryźć się o kawałek chleba, wysilać umysł w poszukiwaniu pracy i zdolności — na wymykanie się śmierci głodowej. Niweczy osobowość faszysty, starając się zmachać człowieka, aby przekształcić go w beźmyślnie, bezduszną i nie reagującą na podniety narzędzie swych członkoniawistnych dążeń.

Młodzię w Związku Radzieckim zgodnie ze swymi wewnętrznymi pragnieniami wybiera: naukę, technikę, sztukę, pedagogikę, szkoły wojskowe, awiację, marynarkę, czy pracę społeczną. Młodzię współzawodniczy o najwyższą godność bohatera Związku Radzieckiego. Pojęcie ojczyzna, państwo — jest równie treściwe i bliskie jak własny dom. Ojczyzna, państwo — to to, nad czym młodzież nieustannie się trudzi, budując, udoskonalając, wynajdując (jak na przykład rzeszta stachanowski rozpoczął i podchwycony przez młodzież) upowszechniając kulturę i z całym męstwem stając w obronie swej ziemi ojczystej, rozpościerającej się od oceanu do oceanu. Czyż życia takiego nie nazwiemy szczęściem — szerczącym się, rosnącym, bezkresnym?

My wiemy co to jest szczęście — dlatego, że widzimy jak narody jedenaście republik radzieckich swymi rękoma budują swe szczęście i zbroją dłońmi mężnie je ochraniają. Widzimy jak tworzą się nowe bodźce moralne nowego ustroju społecznego — na nich właśnie opiera się nasza niewzruszona pewność, że największa rzecz to szczęście człowieka, droga do którego została wskazana.

Tłum. J. S.

1939 r.

W naszym zespole

W SPRAWIE PROGRAMU

Ustalić program artystyczny dla grupy studenckiej to bardzo trudna rzecz. Komitet Uczelniany ZSP nie daje gotowych koncepcji na montaż i widowiska. Dysponuje jedynie tekstami. Liczy (i słusznie) na własne pomysły grup, na ich inicjatywę. Skutki nie zawsze są dobre; wiele jest grup, które zalamując ręce czekają aż... ktoś za nie pomyśli.

W rb. powstał projekt związania jak najbardziej naszego programu z wykładami i życiem na uczelni.

Nie został on jednak poparty konkretną pracą. W rezultacie dopiero gdy zbliżał się przegląd, Andrzej Gabryś wziął się energicznie do pracy i grupa wystąpiła z montażem o partyzantach i studentach na kongresie, otrzymując I miejsce.

Jednak nie jesteśmy zadowoleni. Doszliśmy do wniosku, że nasz program jest bardzo płytki, a przecież nie powinniśmy iść po liliu najmniejszego oporu i liczyć tylko na aplauz widowni, lecz starać się wychowywać słuchaczy, wyrabiać ich smak artystyczny, zamiłowanie do poezji, na co nas, „filologów”, niewątpliwie stać.

Wtedy Waldek Błoński przypomniał o dawnym projekcie. W najbliższym czasie odbędzie się w grupie dyskusja nad przyszłym repertuarem, który zapewne uwzględni i zaspokoi życzenia tych kolegów, dla których sprawa życia kulturalnego nie kończy się na eliminacjach.

Obojętne, czy repertuar będzie obejmował twórczość klasyczną czy współczesną, będziemy raczej starali się je połączyć; musi być pełny artystycznie i ciekawy. A ponieważ nasza grupa uchodzi na rozspiewaną, więc nie trudno będzie wpleść kilka dobrych piosenek, względnie w drugiej części umieścić trochę naszej studenckiej satyry.

Dobór właściwego repertuaru i zabranie się zaraz do jego realizacji, nie czekając na następny przegląd, jest dla nas w chwili obecnej sprawą szczególnie ważną.

H. MALECHA

V grupa III rok polonistyki UW

GDY BRAKNIŁ ZAPALU...

Po przeglądzie dorobku kulturalnego naszych grup studenckich nasuwał się szereg wniosków dotyczących poziomu i organizowania bądź co bądź tak poważnej imprezy.

Zarówno jedno jak i drugie pozostawia wiele do życzenia. W przeglądzie naszej uczelni wzięło udział zaledwie 8 grup, których występy stały na bardzo niskim poziomie. Powtarzając się aż do znudzenia tematyka, nieurozmaicona, monotonna konferansjerka i słabe wykonanie — wszystko to nuciło widać, nie potrafiło wzbudzić jego większego zainteresowania.

Lżymym jest fakt, że wśród występujących brakło tych, którzy pracują w zespołach artystycznych. Czyżby uważali oni, że przegląd grup jest zbyt mało poważną imprezą, ażeby na niej występować, czy też po prostu zatracili kontakt ze swoją grupą?

Moim zdaniem zarówno pierwsze jak i drugie odegrało pewną rolę, ale decydującym czynnikiem było nieumiejętne propagowanie i zorganizowanie przeglądu. Mężowie zaufania za mało wykazali inicjatywy w celu zainteresowania nim kolektiwów grup. Grupy nie były nim zainteresowane, potraktowały go po macoszemu, jak coś co trzeba i musi się zrobić, a nie jest potrzebne.

Na obniżenie poziomu występów wpłynęły również niewątpliwie w dużej mierze niedopatrzania techniczno-organizacyjne.

Jak można organizować imprezę artystyczną w brudnej sali, pozbawionej wszelkich motywów dekoracyjnych, nie mówiąc już choćby o

prowilozorycznej scenie... czy o nalezicie nastrojonym pianinie.

Samo wykonanie jest zaledwie jednym z czynników, które oddziaływają na widza, no i wykonawców, efekt wykonania pogłębia zachowanie widowni, estetyka sali, dekoracje itp. I przy organizowaniu takich czy innych imprez artystycznych należy pamiętać o kilku podstawowych z nich, w przeciwnym bowiem razie impreza stanie się raczej antypropagandą masowej kultury.

Duże zainteresowanie budzi tematyka, którą na naszej uczelni ustala się „od przypadku do przypadku”, bez żadnego określonego celu i powiązania.

Niewątpliwie studentów stać na zorganizowanie podobnej imprezy na dużo wyższym poziomie. Należy tylko sprawę kultury wziąć sobie do serca.

RYSZARD GRZECHNIK

Śląska Akademia Medyczna

NASZ PRZEGLĄD

Wszyscy niecierpliwie czekali na przegląd studenckich grup artystycznych na PWSP, który podsumuje dotychczasowe osiągnięcia naszej pracy kulturalnej. Tak się jednak jakoś złożyło, że występy rozpoczęły się nie na uczelni, ale w Nowej Hucie. To II rok biologii wystąpił z programem artystycznym u naszych kolegów w Domu Hutnika, zdobywając sobie uznanie i przyjaźń. Wytworzyła się tam naprawdę przyjacielska i serdeczna atmosfera, a nasi nowohutnicznicy obiecali, że odwiedzą nas w czasie przeglądu. Przygotowania trwały.

✱

Dziś przegląd studenckich grup artystycznych naszej uczelni. Jest godzina 16. Aula wypełniona. Na scenie grupa studencka; każda z inym programem, który wyraża zainteresowanie dla obranego kierunku studiów.

Geografowie pokazali regionalną kulturę w słowie, pieśni i tańcach od „Karpát do Bałtyku”, polonisci ciekawą montaż — „Partia”, historycy — „Komunę Paryską” Władysława Broniewskiego, filologia rosyjska — rosyjskie pieśni i wiersze...

W drugim dnu przeglądu odwiedził nas Robotniczy Zespół Taneczny z Domu Hutnika. Wytworzyła się serdeczna atmosfera, oklaskami znaczone rytmy tańca. W czasie przerwy oprowadziliśmy gości po naszej uczelni.

Trudno było się rozejść. Jeszcze dyskutowano i przypominano sobie fragmenty występów...

Wynik przeglądu — 6 grup przystępuje do przeglądu środowiskowego: II rok filologii polskiej, I i II rok geografii, II rok biologii, III rok historii, III rok filologii polskiej i II rok filologii rosyjskiej.

Już w tym tygodniu nasze grupy artystyczne wystąpią na wsi krakowskiej, a w przyszłym jedziemy z pieśnią i tańcem i muzyką do 8 wsi powiatu bocheńskiego.

W przygotowaniach do przeglądu zementował się jeszcze bardziej nasz uczelniany kolektyw, uaktywniło się wielu kolegów, wielu pokazało swoje możliwości artystyczne. Okazało się, że im więcej chęci i pracy, tym lepsze nasze zespoły artystyczne.

Po przeglądzie postanowiliśmy organizować kierunkowe repertuary, eliminacje solistów i zespołów wokalnych, konkursy na satyrę o zimowej sesji egzaminacyjnej, rozpocząć przygotowania do przeglądu wiosennego, wzmocnić pracę zespołów uczelnianych.

Nas, przyszłych pedagogów, czeka piękna praca: wychować człowieka, który będzie budował nasz ustrój i naszą kulturę, człowieka związanego mocno z życiem i jego przemianami.

Z. RABICKI, FR. NIEDOŚPIAŁ
PWSP — Kraków

Noworoczne notatki

Na początek to, co nie najważniejsze, ale za to najbliższe bo związane jeszcze ze starym rokiem: na Sylwestra bawię się. Biorę żonę pod rękę i idziemy na całonocną potańcówkę. Na moją pierwszą sylwestrową potańcówkę. Do niedawna bowiem, wstyd się przyznać, nie umiałem wcale tańczyć, a i teraz tę sztukę znam nienajlepiej. Nie wiem jeszcze, czy to będzie zabawa uczelniana, czy ogólnowrocławskastudencka, ale na pewno będzie spora gromadka znajomych i na pewno Nowy Rok przywitamy razem niejedną butelką wina.

Kiedy w tej chwili w maleńkim nieprzytulnym pokoiku próbuję zebrać myśli, rozhasane w najlepsze już w następnym roku, na Piacu Kościuszki, na Świerczewskiego i w innych punktach miasta, ludzie w wiatowanych kurtkach wywożą gruz. Na stole leży „Nowa Kultura” z nowym poematem Broniewskiego. Poematem uczącym patriotyzmu i miłości człowieka, pełnym uczuć, które sprawiają, że w ciągu roku w wielu punktach Wrocławia wyrosną z ruin nowe domy. Chciałbym się przeprowadzić do jednego z nich...

Po dziewięciu latach tłuczenia się po przeróżnych internatach i sublokatorskich pokojkach, chciałbym z żoną zamieszkać we własnym pokoiku z własną kuchenką. I niech mi nikt nie zarzuca, że to drobno-mieszczańskie marzenie. Kiedy późną nocą wracam z terenu, dobijam do drzwi, budzę nie tylko żonę, ale i rodzinę mieszkającą obok. Nie lubię tego. Kiedy mi żona wspomina, że chodzę po zebraniach i mar-

twię się o wszystkich tylko nie o dom, to po co ktoś ma to słyszeć... no, chociażby z tego powodu, że mam w tym wypadku niezupełnie czyste sumienie...

Wierzę, że w roku 1954 przeniosę się do większego, własnego mieszkania. Może kupię firanki i doniczki z kwiatami... ale na pewno najpiękniejszymi nawet firankami nikt nie zdola mnie na stałe przywiązać do nareszcie własnego pokoiku z kuchenką.

„Dom jest tam, gdzie ludzie są razem” — pisał Woroszyński — poeta, który pierwszy mnie, chłopaka z prowincji, uczył, jak pisać wiersze.

Nowy Rok. To znaczy: nowe domy, nowe fabryki, nowe spółdzielnie produkcyjne. I przede wszystkim — nowi ludzie „My budujemy człowieka” — znów ciśnie się na usta Broniewski.

W mojej grupie studenckiej, tak jak wszędzie, wre walka o nowe w ludziach. Walka, jak dotąd, ciągle chaotyczna i anemiczna. Mało u nas jeszcze szczerych, żarliwych dyskusji, natomiast w dyskusjach „nieoficjalnych” nie zawsze potrafimy zająć zdecydowane stanowisko. To jest przecież walka. Walka o świadomość człowieka. Z nowym rokiem trzeba przejść do decydującego natarcia. Będę się starał i sam jak najskuteczniej walczyć na tym odcinku i innych za sobą pociągając.

Przez dwa lata w księżowym kłopotach piętnaście razy dziennie klepałem mierzalnego rodzaju pacierz, dwa lata umiejętnie uczono mnie nienawiści do komunistów.

Uczono mnie nienawiści i oto dziś nienawidzę dewocji i fideizmu.

Będzie trzeba w dalszym ciągu kraść sekundy dobowi i uczyć się, uczyć i uczyć, żeby każdy idealistyczny — pożał się boże! — „argument” umieć odeprzeć naukową odważną prawdą, żeby każde zjawisko umieć prawidłowo odczuć i ocenić.

Przed kilkoma dniami rozmawiałem z kolegą — aktywistą ZSP na wydziale. W rozmowie wyznał, że tak zagrzebał się w lekturze, że nie znajduje czasu na czytanie prasy. Niebezpieczeństwo, któremu on uległ, grozi ciagle nam, filologom (zresztą nie tylko filologom). Niebezpieczeństwo całkowitego zagrzebania się w ciekawych i mniej ciekawych, przysypanych pyłem druków, niebezpieczeństwo oddalenia się od tego, czym tętni życie. Broniłem się dotąd przed tym i dalej się będę bronił.

W różnych stronach województwa mam sporo znajomych. Choćby taki Adolf Niedworak z Wałbrzycha — autochton. Jeszcze kilka lat temu nie mówił po polsku, a teraz pisze i drukuje polskie wiersze.

W czasie wakacji będę się starał wyrwać się na Opolszczyznę, poznać tamtejszych ludzi, pomóc im w odnalezieniu zagubionej polskości. I wiem już dziś z pewnością, że gdy w 1955 r. ukończę polonistykę, to nie będę leciał jak ćma do światła — do Warszawy, nie będę kurczowo trzymał się nawet Wrocławia, ale pójdę pracować na Opolszczyznę.

Piszę wiersze. Pragnę pisać tylko takie, bez których ludzie żyć nie

mogą. Czy nauczę się w 1954 roku pisać takie właśnie wiersze, nie wiem, ale że się przedę czy później tego nauczę, wiem na pewno.

Pracuję w Kole Młodych Pisarzy. Jestem jego przewodniczącym. Przed kolegami z innych środowisk chwaliłem się nieraz bojową, partyjną atmosferą naszego koła. Było w tym trochę służesznej dumy i trochę samouspokojenia. I oto gdy w ostatnich tygodniach jeden z naszych najbliższych kolegów za kilkakaset złotych sprzedał swoje dotychczasowe poglądy, ogarnęło mnie obrzydzenie. Cenię każdego uczciwego człowieka nawet z krańcowo odmiennymi ode mnie poglądami, ale ludźmi, którzy poglądami handlują — gardzę. Wraz z obrzydzeniem jednak natrętnie cisnęła się myśl — coś z oddziaływaniem wychowawczym było u nas niezupełnie w porządku. Nowy Rok. W nowym roku i tu, w Kole Młodych, będzie trzeba skutecznie prowadzić walkę o człowieka, o każdego człowieka.

Na zakończenie tych bezładnych notatek zwierzę się jeszcze z dwóch pragnień, które chcę zrealizować w 1954 roku.

22 lipca, w Dziesiątą Rocznicę Ludowej Polski, chciałbym być w Warszawie i przedefiniować — jak na Złocie — przed towarzyszem Bierutem i żeby towarzyszy Bierut znowu pozdrowił nas uśmiechem i bukietem kwiatów.

CZESŁAW BIAŁOWAŚ
Wrocław. Uniwersytet im.
B. Biruta

TKIOSKsiążkowy

Kto mury wysokie kołysał i gruz wywoził — nieznaną, jak stu nieznanych żołnierzy u stóp marmurowej ściany.

Wiersz „Warszawskie cegły”, którego fragment zacytowałem, znajdziecie wśród „Poezji wybranych” *) Rymkiewicza. Tomik zawiera wybór najcenniejszych i najlepszych utworów z dotychczasowego dorobku poetyckiego zamkniętego latami 1938 — 1950.

Poznajemy technice pesymizm wiersze z okresu przedwojennego, pełne grozy, a jednocześnie wiary w zwycięstwo, utwory związane tematycznie z latami okupacji. W cyklu „Warszawskie cegły” poeta opowiada o radosnych dniach powrotu do wyzwolonej stolicy i o trudach jej odbudowy.

W tomiku są także reprezentowane wiersze poświęcone kulturze fizycznej

(„Niezbrotni zwycięzcy”), za które poeta został nagrodzony na krajowym konkursie olimpijskim. „Poezje wybrane” kończą wiersze opiewające piękno mazurskiej ziemi oraz opowieść o teniarce ludową „Piosenkę” pełne czaru i wdzięku, jak np. ta o rybaczce:

Ej, rybaczko, ej, rybaczko, mocno się wiąż. Nie uciekną z sieci ryby, mewa biała krzycząc łeci, nie uciekną chłopcy z sieci. Gdy powrócą już z polowu, wtedy sieć zawiążesz znowu, nie uciekną z sieci małż.

*) Aleksander Rymkiewicz — „POE. ZJE WYBRANE” Wyd. Czytelnik, 1953 r., str. 215, cena zł 12

Wytłonił i dołączył do poprzednich kuponów. Kto prześle do redakcji w jednej kopercie 3 kolejne kupony (poczynając od dowolnego numeru) ten weźmie udział w losowaniu bonów książkowych wartości 500 zł 300 zł i 200 zł

Kupon premiowy nr 28

DOMU KSIĄŻKI I REDAKCJI POPROSTU

upoważniający do wzięcia udziału w losowaniu bonów książkowych o wartości 500, 300 i 200 zł.

Nazwisko i imię

Adres

Uczelnia

Wzrost

Waga

Receptura- OBIAD

i ludzkie zdrowie

Jerzy Stefan Stawiński

Na półce laboratorium, wśród chemicznego szkliska różnych kształtów, stoi bateria słoików, do połowy wypełnionych brunatnym proszkiem różnych odcieni. Do stołu przytwierdzona jest prasa: ze stoika wysypuje się nieco owego proszku, dokręca śrubę prasy — i uzyskujemy okrągłą, niewielką pastylkę, na którą już czeka przyrząd pakujący i śniący o groźnej i tajemniczej nazwie: bomba kalorymetryczna. Mała pastylka ginie w otlachaniu tajemniczej bomby: w bombie powstaje ciśnienie przeszo dwudziestu atmosfer, włącza się prąd — i pastylka ginie, spala się bez popiołu. Wystarczy odczytać wyniki, dokonać kilku obliczeń i uzyskujemy rezultat: pastylka, powstająca z brunatnego proszku, liczy sobie 800 kalorii.

Laboratoryjne doświadczenie? Ilustracja jakiegoś fizycznego prawa? Nie tylko, proszę kolegów, nie tylko... Owa brunatna pastylka, to reprezentant obiadu. Tak, obiadu, który jedliśmy wczoraj w stołówce. Zupy i drugiego dania, zmieszanych razem i pobawionych wody w elektrycznej suszarce, zmieszanych na brunatny proszek, spoczywający teraz w słoiku z doszlifowanym korkiem. Wystarczy zresztą przeczytać etykiety na słoikach z „suchą masą” — jak tu ów proszek fachowo i wdzięcznie nazywają: O-biad ze stołówki akademickiej z dn. 11. XI. 1953 r. godz. 13.30. Obiad ze stołówki Domu Młodego Robotnika z dn. 25. XI. 1953 r. godz. 13. Owe oznaczenie dokładnej godziny może wydawać się pedanterią, prawda? Okazuje się, że w tym szaleństwie jest metoda: koło naukowe przy Zakładzie Technologii Zbiorowego Żywnienia częstochowskiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej potrafi pobrać obiad kilka razy w ciągu jednego dnia: o godz. 13.30, 14.30, 15.30. Tak długo jest u nich czynna stołówka. Do studenta, który zdobył w okienku dwa dymiące talerze i zasiada właśnie przy stole, by pochłonąć oba dania, podchodzą członkowie koła:

— Pozwólcie, kolego... Chcielibyśmy pobrać wasz obiad do analizy.

Oburzony zdobywca obiadu napiera się w odruchu obronnym. Nie ma zamiaru rezygnować z tego, co mu się słuszenie należy. Jest głodny, ma przed nosem swój własny obiad i ani mu się śni oddawać go do jakiegś tam analizy!

— Idźcie sobie do okienka! — wola i szybko steruje łyżką w stronę otwartych ust, by postawić natrętów przed faktem dokonanym. Ale ci nie ustępują.

— Nie bójcie się, kolego. Zaraz wam wydadzą drugą porcję. My musimy pobrać obiad już z talerza konsumenta. Obsługa stołówki nie może wiedzieć, którą porcję wykorzystamy do analizy.

W obliczu rzeczowych argumentów potencjalny konsument rezygnuje z oporu. Członkowie koła unoszą swą zdobycz do laboratorium, mieszają ją i ważą, suszą i zamieniają na ów brunatny proszek. Dowiadujemy się, że obiad podany o godz. 13.30 ważył 770 gramów i zawierał 720 kalorii. A obiad o 14.30 i o 15.30? Okazuje się, że są różnice: szafarki zrazu skąpią z obawy, by dla wszystkich starczyło; waga obiadu powiększa się w miarę wpływu czasu przeznaczonego na wydawanie. Obiad o 14.30 waży już 890 gramów — a o 15.30 gdy pobiera go ostatni maruderzy i trzeba się szybko pozbryć „zaoszczędzonej” reszty — 930 gramów.

Mimo to nie warto czekać: choć porcje rosną, zmniejsza się ilość witamin, a często i kalorii. Obiad, który stygnie i czeka zbyt długo na konsumenta, traci swą wartość.

Oczywiście nie tylko kaloryczność obiadu interesuje studentów wydziału technologii zbiorowego żywnienia częstochowskiej WSE. Następnego dnia wiedzą już, ile ich obiad liczył sobie popiołu, białka, tłuszczu, wody, węglowodanów i witamin C. Nie chciałbym być w skórze kierownika stołówki, żywiącej tych fachowców: nie ma, biedak, lekkiego życia. Jego klienci doskonale wiedzą, czego im brak.

Ogusmy laboratorium, w którym królują sproszone obiady i kalorymetryczna bomba. Krocząc korytarzem zakładu, zawieszonym schematami o dziwnie znanym kształcie („Podział drobnicowy tucznej świni”) dochodzimy do sali ćwiczeń. Otwieramy drzwi...

Czysto tu i jasno. Białe postacie w kucharskich czapkach pochylają się nad elektrycznymi kuchenkami. Ze dwadzieścia tych kucharek: przy każdej biała szafka. Garnki, imbryki, patelnie, tarki, noże, tłuczki, szczypcy, miotłkowe trzepaczki. Wszystkie lśni. Dwadzieścia postaci walczy ciasto.

Czy każde ciasto daje się rozwałkować? Oczywiście nie. Dowiaduje się wraz ze studentami, że owe tak pożądane gumowanie ciasta wywołuje gluten, roślinne białko. Nie ma go na przykład mąka jęczmienna i

choćbyś szalał walkiem — nic z tego. Sypie się.

Każdą potrawę, sporządzoną na elektrycznych kuchenkach, studenci zjadają sami. Co spitasz, to zjesz. Owa konsumpcja należy do ćwiczenia: stanowi część t. zw. oceny organoleptycznej, oceny wrodzonoj, smakowej i węchowej. Cel ćwiczeń? — Technika przyrządzania potraw. To wcale nie jest samo gotowanie! Bogaty jest podkład teoretyczny. Już na wykładach przedmiotu studenci poznają skład chemiczny potraw, czy ich wartość dla człowieka. Zagadnienie moglibyśmy postawić w ten sposób: W jaki sposób dostarczyć organizmowi ludzkiemu najzdrowszego dlań pożywienia? Sprawa chyba dość ważna, co? Spójrzmy raz jeszcze na salę ćwiczeń. Dlaczego nie należy solić zbyt wiele marchwi? Właśnie: studenci obserwują posolony obficie graniastostup. Po godzinie marchew wyraźnie kurczy się: sól wyciągnęła życiodajny sok. Zie! I lez drobny, zdawałoby się, a istotnych dla ludzkiego zdrowia zagadnień! Jaki wpływ na wartość gotowanych potraw mają odpryski w emaliowanym garnku? Dlaczego ziemniaki najlepiej gotować w łupinach? Jakim nożem należy obierać owoce, by nie czerniały?

Tuż obok Wyższej Szkoły Ekonomicznej mieści się Wyższa Szkoła Inżynierska. Studenci WSI uważają za „lepszych”. Też tam inżynierowie od zbiorowego żywnienia! Gdy nasi technologowie interweniowali we wspólnej dla obu uczelni stołówce, by wprowadzić do jadłospisu wysokokaloryczne makarony i kasze, „lepsi” poczęli krzyczeć:

— Nas jest więcej! Nie chcemy makaronu i kaszy! WSE nie ma tu nic do gadania!

Ale studenci z wydziału technologii zbiorowego żywnienia nie obrażali się wcale. Przygotowują właśnie uświadomiaczkę prelekcję dla swych kolegów z WSI. Nie przejmują się też, gdy czasami ktoś tam zawoła zza węgla:

— Kucharze!

Kucharze? Byłbym niesprawiedliwy wobec studentów jednego w Polsce wydziału tego rodzaju, gdybym wspomnieli tylko o „kulinarnej” stronie ich studiów. Aż podziw bierze, czego ci ludzie się uczą! W programie mnóstwo przedmiotów technicznych (matematyka, dużo chemii, fizyka, mechanika, elek-

trotechnika, maszynoznawstwo, hydraulika), medycznych (anatomia człowieka, mikrobiologia, dietetyka) i ekonomicznych (ekonomia, towaroznawstwo, ekonomika zbiorowego żywnienia, rachunkowość, organizacja zakładów zbiorowego żywnienia). Czy trzeba mówić o znaczeniu problemu zbiorowego żywnienia obecnie, gdy w zakładach zamkniętych i otwartych zasiadają codziennie do stołu setki tysięcy osób? Od rodzaju i składu wydawanych tam posiłków zależy w znacznej mierze zdrowie tych ludzi. Czy ktoś uśmiecha się znacząco na widok lekarza, który stara się przywrócić człowiekowi zdrowie? Skąd więc ironia na myśl o ludziach, którzy za szczytne zadanie mieć będą zachowanie ludzkiego zdrowia?

Już wiem. Wydział jest jedyny i nowy. Tylko głupców może dziwić, że nauka przyjęła pod swe skrzydła i tę ważną dziedzinę życia. Za czasów Figara lekarze nie cieszyli się zbytym poważaniem; w okresie kapitalizmu restauracja dla bogatych dobrze dbała o ich podniebienie zbierając kokosy, a właściciel garnku dla proletariatu wrzucał wszelkie odpadki do taniego „bigosu”. Obecnie inżynierowie, absolwenci wydziału technologii zbiorowego żywnienia częstochowskiej WSE rozjeżdżają się we wszystkie strony kraju, by na kierowniczych stanowiskach w przemyśle gastronomicznym, w ośrodkach Funduszu Wczasów Pracowniczych i Orbisu czy w Ośrodkach Zaopatrzenia Robotniczego czuwać nad wyżywieniem ludzi pracy. Wiem dobrze, że zadanie ich nie jest łatwe: będą często zmuszeni pokonywać trudności, przewycięzać niechęć i pełną wyższość „rutynę” członków swej załogi i ich szkaradne często nawyki. Nieraz pewno usłyszą jeszcze słowa, które zdarzało im się słyszeć na praktykach:

— Co mi tam wasza receptura! Ja nie aptekarz, nie będę ważył!

Albo:

— Surówki? Nie zavraccacie głowy! Kto to będzie jadł! Do garnka mi z tymi jarzynami!

Nie wszędzie też zastaną już te maszyny, o których uczono ich w szkole. Nie wszędzie znajdą odpowiednie zaplecze. Ale pamiętać muszą, że bitwa o nowy styl pracy w zakładach zbiorowego żywnienia jest ważnym fragmentem potężnej walki o pełniejsze zaspokajanie naszych potrzeb. A ta ostatnia rozgorzała przecież na wszystkich frontach.

Dyskutujemy JAK SIĘ UCZYĆ



Dużej pomocy we właściwym korzystaniu i zrozumieniu treści wykładów mogą nam udzielić asystenci i pracownicy naukowci. Od lewej: asystenci mgr inż. Zdzisław Kotoński i inż. Jerzy Aleksandrowicz — dyskutują nad możliwością wprowadzenia nowych tematów ćwiczeń w Laboratorium Radiologii Ogólnej.

W naszej dyskusji „JAK SIĘ UCZYĆ” najwięcej nadesłanych wypowiedzi dotyczy tematu „Jak usprawnić korzystanie z wykładów”. Zamieszczone dotychczas korespondencje na ogół wyczerpująco omawiają to zagadnienie; z dalszych wypowiedzi na ten temat zamieszczamy poniżej tylko te fragmenty, które wnoszą nowe elementy do naszej dyskusji o korzystaniu z wykładów. W jednym z najbliższych numerów podsumujemy już część dyskusji dotyczącą tego tematu.

Natomiast będziemy kontynuować naszą dyskusję na te tematy, które dotychczas nie zostały wyczerpująco omówione: „Co zrobić z Adela” (sprawa walki z „wkuwaniem”) i „Jak pracować w kolektywach” (wymiana doświadczeń o zespołowym uczeniu się) oraz ewentualnie na tematy wysunięte przez czytelników w dalszej dyskusji. Oczekujemy więc dalszych korespondencji.

PO CO NOTOWAĆ?

Zgadzałem się z kolegą Adlerem, że studenci nie umieją notować, ale nie zgadzam się z podanym przez niego rozwiązaniem problemu. Prowadzenie notatek jest konieczne nie tylko ze względu na to, iż z braku literatury notatki często stanowią podstawowy materiał do przygotowania egzaminu. Notowanie jest skutecznym sposobem do utrzymania w napięciu uwagi podczas słuchania wykładu. Na własnym przykładzie stwierdziłem, że jeżeli nie notuję, to początkowo jakokoś śledzę tok wykładu, ale po jakimś czasie myśli moje daleko uciekają od wykładanego przedmiotu. Natomiast notowanie zmusza mnie do ciągłego śledzenia toku myśli wykładowcy.

Notując wykład — oczywiście własnymi słowami — wskazane jest notowanie na marginesie własnych uwag, względnie wątpliwości czy pytań, które nasunęły nam się podczas wykładu. Później wątpliwości te będzie można sobie wyjaśnić na ćwiczeniach czy wspólnie z kolegami. Notatki tak sporządzone mają jeszcze zawsze pewne luki. Dlatego, by móc się z nich uczyć, należy je przejrzeć krytycznie i uzupełnić bądź to w oparciu o odpowiednią literaturę, bądź o notatki innych kolegów. Dopiero takie notatki dadzą nam pełne korzyści, a przede wszystkim nauczą nas samodzielnie myśleć.

MARIAN DACKO
WSE — Stalinogród

TECHNIKA TEŻ JEST WAŻNA

Jak należy notować, by notatki były rzeczywiście pomocą w nauce? Co mogę powiedzieć na ten temat z własnego doświadczenia? Otóż po pierwsze: trzeba notować nie wszystko, a tylko rzeczy zasadnicze. Po drugie: notować skrótami. Każdy student powinien stworzyć sobie własny alfabet skrótów, oczywiście nie takich, aby sam autor nie mógł się w nich połapać. Notatki winny być przejrzyste, a więc pisane dużym wyraźnym pismem i na dużym formacie papieru (A4). Nie trzeba też żałować czerwonego ołówka do podkreślenia zasadniczych twierdzeń, względnie wzorów.

Kiedyś w programie wyższych uczelni (nie wiem czy wszystkich) wykładano tzw. „technikę studiowania”. Zdaje mi się, że byłoby pożyteczne, aby i teraz na każdej uczelni czy wydziale wygłaszać prelekcje na tematy związane z techniką uczenia się. Byłoby to szczególnie cenne dla studentów niższych lat, którzy nie zdążyli sobie jeszcze przyswoić właściwych metod nauki.

inż. ANDRZEJ KOZUCHOWSKI
Politechnika Warszawska

POŻYTECZNY KONKURS

W związku z toczącą się dyskusją „Jak korzystać z wykładów” pragnę napisać o „Konkursie notatek”, któ-

ry został zorganizowany na naszej uczelni. Staraniem KU ZSP Szkoły Głównej Służby Zagranicznej zorganizowany został konkurs na najlepszą prowadzoną notatkę ze wszystkich przedmiotów. W Konkursie wzięli udział studenci wszystkich lat obu wydziałów. Z każdej grupy studentkiej brano zeszyty przeciętnie od 2 studentów, które następnie były omawiane przez specjalnie powołane komisje na każdym roku i wydziale, a potem na sześciu uczelni.

W wyniku konkursu przyznano szereg nagród — 1 miejsce za wysoki poziom notatek ze wszystkich przedmiotów przyznano kol. Łazarczykowi z II roku wydz. handlu zagranicznego. Sam konkurs spełnił zadanie o tyle, że pozwolił wytypować najlepsze metody prowadzenia notatek przez studentów. Brakiem jego było to, że zeszytów tych dotychczas nie udostępniono szerokim rzeszom studentów lat pierwszych, a także udostępnienie w dużej mierze przyczyniłoby się do zapoznania ich z dobrymi metodami prowadzenia notatek.

JERZY PIOTROWSKI
SGSZ — Warszawa

WIELE ZALEŻY OD PROFESORÓW

Z wielką pomocą we właściwym korzystaniu z wykładów mogą przyjąć nam nasi profesorowie i wykładowcy, prowadząc odpowiednio swoje wykłady. Na naszej uczelni dobry przykład dają tacy profesorowie, jak prof. Syryjczyk, prof. Manitius, z-ca prof. Podoba czy mgr Kaczorowski.

Na przykład prof. Syryjczyk prowadzi wykład ze „spawalnictwa” w ten sposób, że przez kilkanaście minut wykład nie pozwalając notować, a zaleca jedynie skupienie uwagi studentów i stawianie pytań w zagadnieniach niezrozumiałych. Następnie prof. Syryjczyk dyktuje zwięzłe treści wyłożonych poprzedniego fragmentu i ewentualne definicje. Podobnie rzecz ma się ze szkicami: po objaśnieniu prof. Syryjczyk pozostawia czas na ich odczytanie. Ten sposób wykładania pozwala nam jasno i dokładnie zrozumieć każdy szczegół wykładanego przedmiotu, a notatki pozwalają go ugruntować i utrwalic.

ADAM KLIMONCZYK
AGH — Kraków

Komunikat

Komisja Okręgowa Zrzeszenia Studentów Polskich we Wrocławiu wraz z redakcją POPROSTU organizuje w dniu 9 stycznia 1954 roku specjalne przedstawienie sztuki Artystycznej — „Tania” w Państwowym Teatrze Polskim we Wrocławiu. Po przedstawieniu odbędzie się dyskusja nad sztuką i jej inscenizacją z udziałem reżysera i zespołu aktorskiego. Początek przedstawienia o godzinie 17.00. Bilety rozprowadza Komisja Okręgowa ZSP.

Co przyniesie wzrost mleczności krów

W naszym rolnictwie istnieją poważne rezerwy dla szybkiego wzrostu produkcji pasz oraz podniesienia ilości i jakości pogłowa.

Rezerwy te były jednak dotąd niedostatecznie wykorzystywane.

Stan ten wpłynął niekorzystnie na rozwój hodowli w okresie ostatnich lat, zwłaszcza na hodowlę bydła rogatego.

Od 1949 r. pogłowie bydła wzrosło o około 4 proc.

Mimo zwiększenia mleczności krów w porównaniu z okresem przedwojennym, pozostaje ona jeszcze na stosunkowo niskim poziomie.

Na podstawie oceny stanu hodowli i możliwości jej rozwoju należy ustalić na lata 1954 — 1955 następujące zadania:

a) zwrócić szczególną uwagę na szybkie podniesienie pogłowa bydła rogatego, uzyskanie większej mleczności krów, zwiększenia przeciętnej wagi i poprawę jakości bydła rzeźnego; podnieść stan pogłowa bydła do 7,9 — 8,1 mln. szt., tj. o 7 — 10 proc. w porównaniu z r. 1953, i osiągnąć w r. 1955 przeciętnie w kraju co najmniej 26 krów na 100 ha użytków rolnych.

(Z tam przebiegających)



Zgodnie z wytycznymi IX Plenum KC PZPR, dotychczasimi przyspieszenia rozwoju hodowli w celu powiększenia produkcji mięsa, mleka, tłuszczów zwierzęcych, wełny oraz innych surowców pochodzenia zwierzęcego, należy zapewnić taki rozwój hodowli, aby osiągnąć w r. 1955 następujący stan pogłowa:

bydła około 8 milionów sztuk (w tym krów co najmniej 5 i pół miliona szt.),
trzody — 10 milionów 750 tysięcy sztuk,
owiec — 4 i ćwierć miliona sztuk.

„Uznać, iż podstawowym zadaniem produkcji zwierząt na najbliższe lata jest przyspieszenie wzrostu pogłowa bydła przy równoczesnym wzroście mleczności krów i żywej wagi bydła.

(Z uchwały Rady Ministrów z dnia 17 grudnia 1953 r. w sprawie zapewnienia niezbędnych środków dla wzrostu hodowli zwierząt gospodarskich i rozwoju bazy paszowej).

W skali globalnej

Gdy mleczność każdej krowy wyniesie przeciętnie 1816 litrów, będziemy mieli w kraju

WIĘCEJ

- ◆ mleka o 550 mln. litrów lub
- ◆ masła o 22 mln. kg lub
- ◆ sera o 55 mln. kg

Gdyby zaś każdy gospodarz osiągnął w hodowli takie wyniki jak spółdzielcy z Jackowic, to mielibyśmy

WIĘCEJ

- ◆ mleka o 12 mld. 170 mln. litrów lub
- ◆ masła o 487 mln. kg lub
- ◆ sera o 1 mld. 217 mln. kg.

Ze 100 litrów mleka otrzymujemy:

4 kg masła
lub
10 kg sera
lub
14 kg śmietany

1716 litrów mleka —

tyle wynosiła średnia wydajność krowy w 1953 r.

1816 litrów mleka —

tyle będzie wynosić średnia wydajność krowy w 1955 r.

4150 litrów mleka z krowy —

tyle już w 1953 r. osiągnęli przodujący spółdzielcy z Jackowic, Krzwicków i Kazina.

Dla każdej rodziny

Gdy mleczność każdej krowy wyniesie przeciętnie 1816 litrów, na czteroosobową rodzinę przypadnie wówczas rocznie

WIĘCEJ

- ◆ mleka o 88 litrów lub
- ◆ masła o 3,5 kg lub
- ◆ sera o 8,8 kg.

Gdyby zaś każdy gospodarz osiągnął w hodowli takie wyniki, jak spółdzielcy z Jackowic, to na każdą rodzinę już dzisiaj przypadłoby

WIĘCEJ

- ◆ mleka o 1.948 litrów lub
- ◆ masła o 77,7 kg lub
- ◆ sera o 194,8 kg.

Każdy student agitatorem przodujących metod w hodowli

Dziwna sprawa

Andrzej Moeł jest absolwentem PWSM w Stalino. W bieżącym roku ukończył studia pod kierunkiem znanego pedagoga oboisty prof. Smykowskiego i obecnie przygotowuje się do recitalu dyplomowego. Andrzej jest autochtonem, synem robotnika, który poświęcił się grze na tak pięknym, a równocześnie tak mało znanym instrumencie jakim jest oboj. Studia muzyczne nie są łatwe. Ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć, wykazać siłą woli i upór, nie poddawać się trudnościom, wczuwać się w muzykę, szukać nowych dróg jej interpretacji, przeżywać ją głęboko — oto co upajać w czasie studiów prof. Smykowski swym uczniom.

Andrzej ćwiczył zapamiętanie. Ćwiczył kilka godzin dziennie, często nawet kilkanaście po to... by znaleźć uznanie za granicą, a obojętność w świecie muzycznym w kraju.

MLODY, ROKUJĄCY DUŻE NADZIEJE ARTYSTY...

„Pisze o nim czechosłowacki przeglad muzyczny „HUDEBNÍ ROZHLEDY“, w numerze poświęconym Międzynarodowemu Festiwalowi Muzycznemu „PRAZSKIE JARO 1953“. Andrzej Moeł otrzymał na nim III nagrodę za wykonanie koncertów obojowych Kramarza, Haydna i Händla... „Znamionuje go słachetny ton, doskonała agogika, duży spokój, dobre wysokie tony, dobra technika oddechu.“, pisze dalej czechosłowacki periodyk.

III miejsce Andrzeja jest tym cenniejsze, że zdobył je jako student w rywalizacji z takimi artystami jak Rosjanie KURLIN czy też Niemiec WÄTZIG.

PO KONKURSIE

Na Międzynarodowy Konkurs Muzyczny, organizowany w czasie Festiwalu w Bukareszcie, wyjechało trzech studentów i absolwentów wydziału instrumentalnego dętych stalino. Andrzej Moeł, fagocista Paweł Podleśka i klarncista Paweł Roczek. I tutaj znowu w całej pełni zabłysnął talent Andrzeja, który zajął w finale III miejsce. Paweł Podleśka otrzymał IV nagrodę, zaś Roczek odpadł w finale dlatego, że „nagle“ okazało się, iż przekroczył już granicę wieku.

„...nie możemy z siebie dać tego czego nauczyła nas szkoła, czego nauczyli nas nasi zagraniczni koledzy...“.

Shusne są pretensje Mozela, Podleśki i Roczka.

Paweł Podleśka uzyskał dyplom w 1951 r. Od tego czasu dał a... 2 koncerty, dwukrotny laureat konkursów międzynarodowych, Andrzej Moeł występował dotychczas na jednym koncercie zorganizowanym do tego przez jego uczelnię, a Paweł Roczek

gra od czasu do czasu w Filharmonii Śląskiej w trio instrumentalnym.

Andrzej Moeł ma własny instrument. Cóż z tego, kiedy instrument ten jest bardzo niskiej klasy i absolutnie nie nadaje się, zaciemnia prof. Smykowskiego, do publicznych występów. Andrzejowi kierownictwo PWSM w Stalino obiecało w razie zwycięstwa w konkursach lepsze miejsce do pracy. Nie otrzymał go jednak, a obecnie gra na wypożyczonym mu przez uczelnię oboju również niewiele lepszym od własnego.

Na uczelniach muzycznych nie ma Komisji Przydziału Pracy. Absolwenci na własną rękę szukają zatrudnienia w szkołach muzycznych w ARTOSIE i orkiestrach symfonicznych.

Paweł Podleśka pisał do wszystkich orkiestr symfonicznych w Polsce prosząc o przyjęcie go do zespołu. Za wyjątkiem Szczecina i Łodzi nie odpowiadała mu żadna, a w tych, które odpowiadały, nie ma, jak się okazało, miejsca dla artysty jego rodzaju.

CHCEMY WYSTĘPOWAC

Mało jest w naszych kołach muzycznych zrozumienia dla takich instrumentów jak oboj, fagot czy też klarinet. Rzadko spotkać można w programach filharmonii takie pozycje jak koncert obojowy Telemana, Kramarza czy Haydna, koncerty fagotowe Mozarta, Webera czy Kozelucha, sonaty Glinki, Rakowa czy Asafiewa.

Podczas gdy radio rumuńskie nagrało koncerty laureatów konkursu festiwalowego, to Polskie Radio w ogóle nie pomyślało o tym. A chętnie posłuchalibyśmy w koncertach solistów nagrań naszych laureatów. Nagrań Mozela, Podleśki, czy też wielu innych.

Młodzi artyści chcą występować. Tylko drogą częstych występów publicznych udoskonalą swe umiejętności, i trzeba im w tym pomóc. Trzeba pomóc jeżeli chcemy by swą pracą przyczynili się do podniesienia poziomu naszej kultury.

TRZEBA NATYCHMIAST POMÓC

Dobrze byłoby gdyby Ministerstwo Kultury i Sztuki rozstrzygnęło kwestię absolwentów wyższych szkół muzycznych. Wydać się tutaj celowe utworzenie przy tych szkołach na wzór innych uczelni Komisji Przydziału Pracy, które dawałyby absolwentom możliwość pracy w swej specjalności muzycznej. Trzeba jak najszybciej rozwiązać sprawę koncertów dla studentów i absolwentów uczelni muzycznych, sprawę współpracy tych uczelni z filharmoniami terenowymi, ARTOSEM i Polskim Radiem. Sprawa jest pilna, a przykład Mozela, Podleśki i Roczka jest sygnałem alarmowym.

ZBIGNIEW SWOBODA
Stalino

Spotkanie przyjaciół

Niedawno odbyło się spotkanie studentów filologii węgierskiej z Węgrami studiującymi w Polsce i z pracownikami Poselstwa Węgierskiej Republiki Ludowej. Spotkanie odbyło się w Węgierskim Instytucie Kultury.

Do zebranych gości przemówił prof. dr István Csánáros, następnie Andrzej Sieroszewski, student II r. Obaj mówcy podkreślili, że wobec zacieśniania się nowych — politycznych, gospodarczych i kulturalnych stosunków między Polską Ludową i Węgierską Republiką Ludową przed studentami filologii węgierskiej stoją szczególnie wielkie zadania.

Nastąpiła część artystyczna w wykonaniu studentów filologii węgierskiej. Program obejmował: dwa dialogi w jęz. węgierskim, wiersz o Beninie — Petőfiego w obydwo językach, skecze, recytacje i pieśni węgierskie. Wyświetlano także filmy: „Sport i zdrowie“ oraz o brakorobie. Na zakończenie odbyła się zabawa, w trakcie której bliżej poznaliśmy naszych węgierskich kolegów i koleżanki.

JAN ZIMIERSKI
UW — Warszawa

Pożyteczna wycieczka

Aby silniej połączyć teorię z praktyką, katedra technologii włókiennictwa przy Wyższej Szkole Ekonomicznej w Łodzi zorganizowała wycieczkę do pralni wełny.

W wycieczce wzięły udział wszystkie grupy wydziału przemysłowego, specjalizujące się we włókiennictwie. Każda grupa zwiedzająca poznała proces sortowania i oczyszczania wełny, poznała drogę surowca od chwili wejścia do fabryki, aż do momentu wyjścia gotowego surowca — wełny pranej. Temat wycieczki — sortowanie i pranie wełny pokrywał się z wykładami z technologii włókiennictwa, prowadzonymi przez prof. H. Regulskiego.

Praktyczne uzupełnienie i skorygowanie teorii dało nam bardzo dużo. Szczególnie ciekawe było bezpośrednie zetknięcie się studentów z procesem produkcyjnym. Wielu z nas pochodzi ze środowiska wiejskiego — mało zna fabrykę. Na wykładach omawialiśmy i rysowaliśmy schemat wielkiego agregatu maszyn tzw. Lewiatan. W fabryce mieliśmy możliwość obejrzenia go, poznania zasad jego budowy i procesu pracy, jaką wykonuje.

Bezpośredni kontakt z ludźmi pracy, to główny sens tej wycieczki. Bardziej zbliżyliśmy się do robotnic i robotników oraz poznaliśmy środowisko, w którym po ukończeniu studiów będziemy pracować.

ADAM GROMKO
WSE — Łódź

Wystawa na dziesięciolecie PRL

Ogólnopolska Dziesięciolecie Wystawa Plastyki dla uczczenia Dziesięciolecia Polski Ludowej — to wielki egzamin naszych umiejętności, świadomości ideowej, dojrzałości artystycznej i patriotyzmu. Studentów warszawskiej ASP postanowili zdać go godnie.

Realizacją prac plastycznych na wystawę Dziesięciolecia szczególnie

interesuje się Kolo Naukowe, które przy współpracy i pomocy Rektoratu, POP i ZU ZMP organizuje pomoc materialną, kieruje dyskusją na temat koncepcji i wykonania prac, stara się o jak najwyższy ideowo-artystyczny poziom kompozycji malarzskich, rzeźb, grafiki i tzw. „szlak użytkowych“.

Czym wyrazić to wszystko, co przez dziesięć wielkich lat zmieniło się w naszej ojczyźnie? Jaki temat, jakie zdarzenie będzie najbardziej typowe, wyrazi najlepiej bliskie nam treści? Na zebraniu studentów całej uczelni, KN rzuciło hasło: „Malujmy ogromny portret Warszawy; jej historii, ludzi, pejzaż. Malujmy jej zwycięzcy, bohaterów jej odbudowy, jej wielkich synów i córki“.

Dzięki inicjatywie KN i staraniom Rektoratu już niedługo (po raz pierwszy w dziejach warszawskiej ASP) będziemy mogli w ramach zajęć, pod kierunkiem profesorów i asystentów, pracować w terenie: w warszawskich zakładach pracy, wśród ludzi budujących siłę naszej ojczyzny. Spotkamy się na codzień z odbiorcą naszej sztuki — klasą robotniczą.

Chcemy, aby nasza praca była potrzebna społeczeństwu, służyła mu, uczyła walczyć i pracować, pięknie i lepiej żyć, poznawać i widzieć piękno naszej Ojczyzny.

Wystawa Dziesięciolecia Polski Ludowej pokaże nam ile potrafimy sprostać naszym trudnym zadaniom.

ZBIGNIEW MAKOWSKI
ASP — Warszawa

Przed sesją

W listopadzie br. na AM w Lublinie powstało nowe kolo ZMP, które skupiło asystentów ZMP-owców ze wszystkich zakładów teoretycznych i klinik podległych Akademii Medycznej.

Na pierwszym zebraniu zarządu kolo ustaliło plan pracy mającej na celu przygotowanie studentów do sesji egzaminacyjnej. Praca asystenta ze studentami będzie polegać na kształceniu w nich właściwego stosunku do nauki oraz zainteresowania pracą naukowo-badawczą.

Jako młodzi pracownicy naukowci — asystenci będą systematycznie podnosić swe kwalifikacje zawodowe oraz pogłębiać światopogląd materialistyczny przez studiowanie dzieł klasyków marksizmu.

Asystenci z klinik wezmą udział w akcji łączności ze swą wyjeżdżającą w teren wraz z ekipami lekarskimi organizowanymi przez Akademię.

W planie pracy uwzględniono również odwiedzin w Domu Studenckim. Podczas odwiedzin asystenci będą zwracać uwagę na warunki bytowe studenta i prowadzić pogadanki na temat nauki, kultury osobistej itp.

EDMUND OGONOWSKI
AM — Lublin

Wykonali zobowiązanie

Głośniki przy Akademii Medycznej w Białymstoku milczały przez okres kilku tygodni. Przyczyną tego było zerwanie izolacji przez robotników budujących drugie skrzydło Domu Studenckiego. Łączenie izolacji w miejscu jej zerwania było bezcelowe. Należało zmienić

całą linię i poprowadzić dookoła Domu Studenckiego, lub powkręcać izolatory w mury nowopowstającego Domu.

Pewnego dnia na przerwie między wykładami studenci usłyszeli zobowiązanie personelu radiowęzła, który to personel na cześć II Zjazdu PZPR podejmował się uruchomić głośniki, naprawiając izolację. Praca była ciężka, ale kol. kol. B. Antoniak, J. Olszyski, A. Monaczyski, St. Pużyski i J. Milewski zobowiązanie podejmowali nie „na wiatr“. W dniu 10 grudnia w Domu Studenckim znów zabrzmiał hymn studencki i melodie piosenek polskich i radzieckich.

Chcielibyśmy, aby administracja Domu Studenckiego potraktowała z równą gorliwością i zapałem sprawę zainstalowania głośników w pokojach, ponieważ na korzyść nie spełniają one całkowicie swej roli.

REMIGIUSZ RAMEL
AM — Białystok

Żle przygotowana narada

Dobrze przygotowana narada produkcyjna to ważne ogniwo w pracy. Lecz narada, która miała niedawno miejsce na II roku wydziału zootechnicznego WSR w Olsztynie — do takich nie należała. Pierwszym błędem narady była słaba

frekwencja. Dalszy poważny brak — to nieprzygotowany referat. Starosta roku tow. Jan Wróbel, w sprawozdaniu swym zamiast analizy dotychczasowej pracy, ograniczył się do przypomnienia jak poszczególne grupy zaliczyły sesję letnią oraz podania harmonogramu egzaminów nadchodzącej sesji zimowej. Dużo natomiast miejsca poświęcił kol. Wróbel krytyce korespondentów, którzy pozwalają sobie na „anormalne wybryki“ — wynoszące na zewnątrz naszych braków.

Kol. Wróbel nie wspominał, że studenci uczyli się kampanijnie, na kilka dni przed terminem egzaminu, że brak było jakiegokolwiek systematycznej pracy. Dwadzieścia osób z naszego roku nie zdało w sesji egzaminów, w wyniku czego zajęliśmy ostatnie miejsce na uczelni. Nie mówił też o braku dyscypliny i o złym zachowywaniu się studentów na wykładach. Nic dziwnego, że dyskusja była zupełnie jałowa i nie przyniosła nic nowego.

Nie trudno się domyśleć wyniku narady; po jej zakończeniu dały się słyszeć głosy o zmarnowanych dwóch godzinach czasu, niechętnie wyrzekania na temat wszelkich zebrań.

STANISŁAW LEWANDOWSKI
WSR — Olsztyn

Historia PEWNEJ KRYTYKI

Była sobie pewna grupa studentów na pierwszym roku sławistyki UW. Żyłło się im bez troski i wesoło. Gdyby nie mała krytyczna uwaga w „Małym Poproście“ — nic nie zmąciłoby tej sielanki.

Niestety, stało się jednak nieszczęście. Widocznie komuś zależało na tym, aby radośny żywot grupy przerwać. Znalazła się „parszywa owca“. Ktoś śmiało skrytykować dwie najbardziej godne szacunku osoby.

Biedne „ofiary“ niecnego postępku poczuły się głęboko dotknięte. Wraz z nimi doznała osobistego uczucia i cała grupa.

Dalej akcja potoczyła się błyskawicznie. Dawno zapomniane słowo „zebranie“ znalazło się na ustach wszystkich. Jak sławistyka — sławistyką — nie widzieliśmy czegoś podobnego. Stawiła się grupa jak „jeden mąż“.

Główna „ofiara podłego oszczerstwa“ — kolega Ruszczyk rzucił hasło: „Wykręć tego donosiela i dać idiotcie nauczkę!“

— Dać! Dać! — krzyczała grupa...

W kącie pokoju siedziała druga „ofiara“ z nonszalancką przepięknością do mocno ukarminowanych ust papierosem — spooglądała bystro na obecnych. Była to koleżanka Knobloch.

— Myślę, że nie potrzeba powtarzać o co chodzi? — zagał zebranie kolega Ruszczyk. Jakiś idiota skrytykował mnie i koleżankę Knobloch — wskazał na śledzącą. Koleżanka Knobloch skinęła na znak potwierdzenia głową i starannie wyłakerowanym paznokciem palca strząsnęła popiół z papierosa na podłogę.

— Niech się przynajmniej — ryknęło kilkanaście głosów z grupy.

Na to wezwaniu z ławki podniósł się kolega Piwowarski. Przez chwilę panowała głęboka cisza. Rzadkie to zjawisko przerwane zostało dźwiękami mocno zbliżonymi do odgłosów puszczy.

— Przynajmniej? Jak on to bezczelnie zrobił! Do czego to już dochodzi! Zuchwalec! — posypały się zewsząd okrzyki.

— To świnstwo! — grzmiała koleżanka Knobloch — Straciła nagłe cały swój dotychczasowy spokój! On się nas czepia! O biskupiarstwo mnie posadzą! — krzyczała tupiąc amerykańskim mokasynem o podłogę. Co za bezczelny typ!

Kolega Ruszczyk był również cały w ponsach. Jego wysoka postać chwiała się jak maszt podczas burzy.

— Zarzucił mi — wołał skrzeczącym głosem — że nie wywiązuję się z funkcji wicestarosty sekcji. Że frymarzę tą funkcją!

Jesteście świądkami, że tak nie jest! Chciałem się jedynie zamienić funkcją z organizatorem grupy. Nie widzę w tym nic złego!

— Nie podoba mi się, że zachowujemy się trochę głośniejsze na zebraniach niż inni! — wołało z grupy. — Niech poszuka sobie lepszych! Nam korespondentów nie potrzeba — od tego jest dziennikarka!

— A palić papierosów w seminarium nie przestanie choćby tam tabliczek: „Nie palić“ wisiało dziesięć — rzuciła wyzywająco koleżanka Knobloch w stronę osobistego kolegi Piwowarskiego. — Ty mi nie zabronisz! — Gwizdała na swoją krytykę!

Po całej tej lawinie wymyślań na chwilę wszyscy zamilkli, by zobaczyć jak zareaguje na to kolega Piwowarski. Ku zdumieniu wszystkich słowa cofnąć nie chciał.

— Wzięć się za niego — postanowiła grupa.

Zorganizowano długofalową akcję zwalczania „donosiela i świń“. Duszą akcji był kolega Ruszczyk, a koleżanka Knobloch dzielnie mu w tym sekundowała. Razem ze „skrzywdzonymi“ działali prawie cała grupa. Przyszło im mówić, że „wspólna bieda ludzi zaspala“.

Gdy zaczęły się ćwiczenia „akcji“ podejmowała koleżanka Knobloch. Wstawała z miejsca i słodkim głosem mówiła: „Pan profesor zapewne jeszcze nie wie jaką mamy „nieprzyjemną historię“ — wykrzyknął na grupie donosiela“, i t. d. i t. p.

Gdy w grupie panował rozgardiasz, wstawał z kolei kolega Ruszczyk, podnosił palec do ust: — szys, szys! mówił Konieczne chcecie, żeby was znowu jakiś kretyń omawiał w PROPOSTU. Akcja ta pociągnęłaby się zapewne w nieskończoność. Grupa uznała bowiem ten nowy sposób „nawracania“ za ułale przyjemną rozrywkę. Tu jednak załamał się kolega Piwowarski. — Z koła pomocy nie mam, profesoro! wite krzywo na mnie patrz — kłopotu tylko narobiłem sobie — pomyślał. Zawarł więc umowę z grupą. Można by ją stręścić mniej więcej tak: „Nie będę was krytykował — a wy dajcie mi spokój!“

„Złamał się!“ — stwierdził kol Ruszczyk, nie bez dumy Pomógł! — Powiedziała grupa i odechnęła swobodnie. Znowu można trochę bezkarnie pohasać. Czy aby na pewno?

MICHAŁ GARDOWSKI

1) Gazetka ścenna.

Potrzebne żarówki

W Domu Studenckim przy ul. Wojska Polskiego 19 w Poznaniu, w pokojach do nauki nie ma wystarczającej ilości żarówek. Pokój, w którym w ubiegłym roku akademickim znajdowało się osiem żarówek — obecnie rozjaśnia tylko jedna. Nic więc dziwnego, że pokoje do nauki świecą pustkami.

Uważa! Inicjatorzy nowej formy oszczędzania! My nie poszukujemy nastrojowego oświetlenia w pokojach do nauki — my chcemy się tylko uczyć, tym bardziej że sesja „za pasem“.

...i wieszaki

Stółwka nasza ma bardzo małe pomieszczenie, mimo że wydaje się w niej około 1000 obiadów dziennie. Student mieszkający poza Domem Studenckim przychodzi w płaszczykach, które najczęściej zalegają w kłódce na krześle Czajki. Bywa tak, że ktoś przynosi swój obiad nad krzesłem z ubraniami i potrąca go przez łb studenta — wylewa zupę na okrycie swego kolegi.

Już od miesiąca kilkakrotnie zwracaliśmy się do komisji stołwkowej, aby po-

Korespondenci sygnalizują

stawia, lub przybła wieszaki w naszej stołówce, jak dotąd sprzykałem się z wykrętnymi odpowiedziami, że na takie blabe przedmioty nie ma funduszy.



A może przy odrobinie inicjatywy ze strony komisji stołwkowej i dobrych chęciach ZO fundusze się znajdą?

JERZY NITKA
WSR — Poznań

Dziwne skutki zagubienia kabla

Zasłużoną sławą w województwie i w kraju cieszy się białostocka Akademia Medyczna. Mamy świetne kliniki, dobrze prowadzone zajęcia, pełnych poświęceń wykładowców i asystentów. Państwo od nas troskliwie opieką. Zbudowano dla nas piękny Dom Studencki o jasnych i wygodnych pokojach. Ale... To „ale“ dotyczy niektórych instytucji, które nie chcą lub nie umieją do końca realizować zamierzeń naszej władzy ludowej.



Na Akademii Medycznej w Białymstoku istnieje sekcja szermiurów przy Kole AZS. Mamy salę, trenera — zdawało-

by się, że wszystko w porządku. Bojąca całej sekcji jest brak sprzętu. Wywołano w tej sprawie już kilkakrotnie listy do Zarządu Głównego AZS, ale do dnia dzisiejszego nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

Mamy nadzieję, że notatka przypomni Zarządowi Głównemu o istnieniu naszego Kole AZS i spowoduje dostarczenie upragnionego sprzętu.

JANUSZ WSZEKOROWSKI
AM — Białystok

Plantacja w niewłaściwym miejscu

W Domu Studenckim przy ul. Elekcyjnej 82 (blok A) w Warszawie pękły w



październiku br. przewody od umywalki, wskutek czego zostały zalane ściany w świetlicy oraz w pokojach Nr 110 i 210. Ściany zaczynają już pokrywać się grzybem.

Na kilkakrotnie interwencje mieszkańców ZO nie reaguje.

Czyżby miał zamiar złożyć plantację grzybów na ścianach D. S.?

KRYSTYNA GRABOWSKA
UW — Warszawa

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik“
Redaguje kolegium.
Adres Redakcji: Warszawa 19 ul. Wojska 17/1. Telefon: rad. nacz. — 84124 Centrala — 83291.
Prenumerata: w urzędzie pocztowym najbliższym miejscu zamieszkania lub PPK „Ruch“ Konto PKO nr 1-8003 — Warszawa, w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc następnego. Miesięcznik z 1 40, kwartalnik 4 20, półrocznik — 8 40, rocznik — 16 80.
Administracja: RSW „Prasa“ (II Delegatura) Warszawa ul. Marszałkowska 8 tel. 80711.
Drukarnia: RSW „Prasa“ Warszawa, Marszałkowska 3/5.

4-R-21981

PRZEKREŚLONE LATA

Staliśmy u progu dziesięciolecia. Z dumą patrzymy na przebytą drogę, drogę pełną trudu i zwycięstw. Weszliśmy na nią dzięki braterskiej pomocy Związku Radzieckiego. Kroczyliśmy nią niezachwianie dzięki kierownictwu naszej Partii, dzięki ofiarności mas pracujących narodu i ich awangardy — klasy robotniczej. Dzięki wyzwoleniu twórczej energii mas obaliliśmy kapitalizm w mieście i obszarnictwo na wsi, a obecnie, pogłębiając nieustannie fundament naszej siły — sojuszu robotniczo — chłopski — walczyliśmy o zbudowanie podstaw socjalizmu, wnosząc tą walką nieprzemijającą wkład w dzieło utrwalenia pokoju na całym świecie.

Odbudowaliśmy straszliwe zniszczenia wojenne, zlikwidowaliśmy paraliżujące nasz rozwój zacofanie techniczno-ekonomiczne, stworzyliśmy podstawy dla przyspieszonego wzrostu dobrobytu całego społeczeństwa. Na straży naszych praw demokratycznych i zdobywczy stoi Konstytucja PRL — wielka karta osiągnięć ludu polskiego. Gdy wnikiemy w to, jak wiele zrobiliśmy przez okres jednego tylko dziesięciolecia — mamy słuszny powód do dumy i radości.

Podsumowując jednak nasze sukcesy, nie powinniśmy puszczać w niepamięć tych czasów, które co praw-

da przekreślił już nieodwracalnie naszym budownictwem, ale o których powrocie marzą emigracyjne wyrzutki narodu, cieszące się zbójcekim poparciem sił agresywnych na Zachodzie. Pragną oni przywrócić stosunki wyzysku i ucisku, w których garstka bogaczy tuczyła się krwią całego narodu. Pragną znów uczynić z Polski folwark swój i międzynarodowego kapitalu. Pragną narzucić terror wyborczy, gdy konstytucję „uchwalano” pod presją rządowych bagietów, gdy miliony ludzi nie mogło znaleźć pracy, a setki tysięcy katowano w więzieniach za to, że walczyli o prawo do życia. Panowie ci tęsknią nadal do faszyzmu, który pozwoliłby im hulać bezkarnie „u siebie” i napadać na słabsze kraje dla zdobycia rynków zbytu, dla rozboju, dla wyciskania maksymalnych zysków.

To wszystko do czego oni dążą, a przeciwko czemu my walczyliśmy, pokazują — rzecz jasna w wielkim skrócie — karykatury wzięte z prasy międzywojennej. Zastanów się nad nimi, Czytelniku. Ujrysz wtedy lepiej — na mocy prawa kontrastu — porównując piękno naszych dni, pełną humanizmu treść walki prowadzonej przez cały nasz naród, przez każdego z nas, przez Ciebie.



Żelazna solidarność: Kapitalizm, faszyzm, wojna.

„Trybuna Robotnicza” nr 41 dn. 11.10.1936 r.

ŻELAZNA SOLIDARNOŚĆ: KAPITALIZM, FASZYZM, WOJNA.



„Frontem do szarego człowieka-rolnika”.

RZECZYWISTA RZECZYWISTOŚĆ. Ilustracja do słów czeladnego pana premiera: „Frontem do szarego człowieka-rolnika”.

„Mucha” nr 8 dn. 22.II.1935 r.



Nowa pułapka na chłopów: Reforma rolna ma być przynętą.

„Tydzień Robotnika” dn. 9.XII.1936 r.

„LOWY NA CHŁOPSKĄ DUSZĘ.” Nowa pułapka na chłopów: Reforma rolna ma być przynętą.

Burżuazyjna „reforma” rolna była oszukańczym manewrem ze strony burżuazji i kapitalistów polskich wobec spragnionych ziemi milio-



„By ożywić kapitalizm, należało dokonać transfuzji krwi”.

„Dwutygodnik Ilustrowany” nr 17 dn. 30.IX.1934 r.

„TRANSFUZJA KRWI.” Lewiatan: — By ożywić kapitalizm, należało dokonać transfuzji krwi — czyli wzmocnić kapitalizację wewnętrzną.



„Mucha” nr 12 dn. 22.III.1935 r.

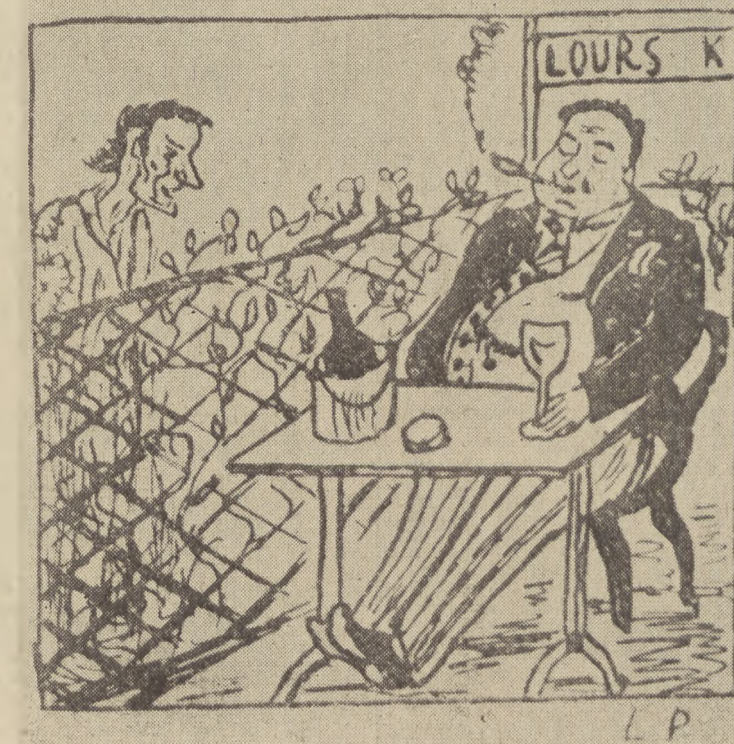
„IMIENINOWA LAURKA.” Sławek, Car, Makowski. — Ze strachu nastroszyły nam się wszystkim płótki — czy się aby Dziadkowi spodoba laurka?

Wacław Makowski — Przewodniczący BBWR. Dwukrotny premier tzw. rządów pułkowników (lata 1930 — 31). Jeden z współtwórców faszystowskiej konstytucji.

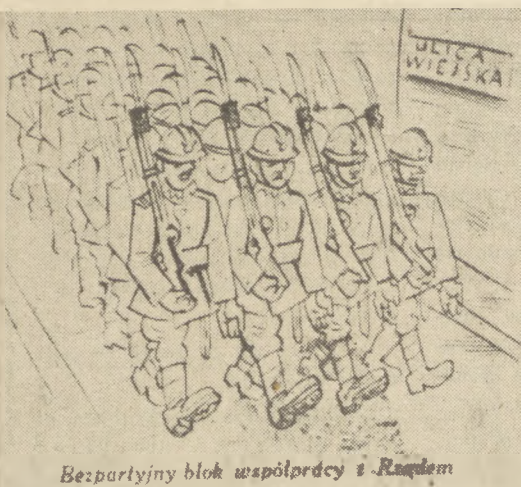
Stanisław Car — minister sprawiedliwości w rządach Bartla (1928 — 1929), Świątalskiego (1929) i Sławka. Współtwórca faszystowskiej konstytucji.

Wacław Makowski — minister sprawiedliwości w gabinetach Świątalskiego (1922), Nowaka, Sikorskiego i Bartla (1926). Zasłynął z opracowania i wprowadzenia takich regulaminów dla więźniów politycznych, które postawiły znak równości między więźniami politycznymi i kryminalnymi. Wraz ze Sławkiem i Carem był współtwórcą faszystowskiej konstytucji.

Dwaj bezrobotni



„Ze Świata” nr 11 dn. 30.XI.1932 r.
„DWAJ BEZROBOTNI.”



„Kaczka Republikańska” z 15.II.1928 r.
Bezpartyjny blok współpracy z Rządem
BBWR — faszystowska partia rządowa, istniejąca w latach 1928-1935.

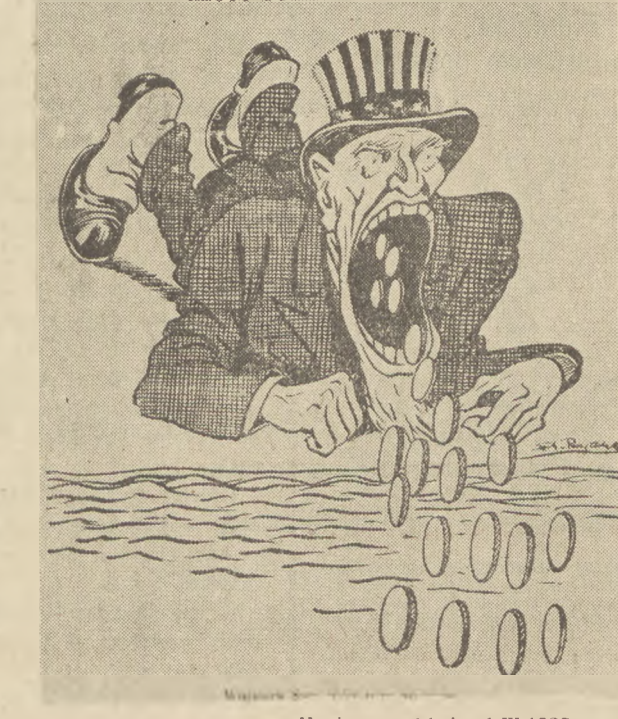


„Mucha” nr 8 z dn. 19.II.1926 r.
„W DOWÓD MIŁOŚCI.” — Masz tutaj ten bajeczny pierścień brylantowy. Ażeb go dla ciebie zdobyć, wydaliśmy z fabryki znowu 50 robotników.



„Mucha” nr 3 dn. 17.I.1936 r.
„PODATKI I KRZYZS.”
Minister Kwiatkowski. Tym workiem podatkowym usmierzę cię. — Kryzys: Ale i Polskę zarazem.
Eugeniusz Kwiatkowski — minister przemysłu i handlu w rządach Bartla, Piłsudskiego, Świątalskiego, ponownie Bartla i Sławka, wreszcie minister skarbu w gabinecie Kościłkowskiego (1935 — 1936) i Sławka-Składkowskiego. Dzierżąc tękę ministra skarbu starał się wybrnąć z kryzysu poprzez nakładanie dodatkowych podatków na masę pracującą kraju.

ZŁOTO UCIEKA DO AMERYKI



„Mucha” nr 14 dn. 1.XI.1935 r.
„ZŁOTO UCIEKA DO AMERYKI.” — Wujaszek Sam znowu przy apetycie.



„Mucha” nr 8 dn. 10.I.1936 r.
„OPTYMISTA.” — Patrz, jak się ta Warszawa rozbudowuje! Jeszcze rok temu nie tutaj nie było, a dziś już spluwaczkę postawił.



„Mucha” nr 7 dn. 12.II.1926 r.
„PRZEZ PODWÓJNE SZKŁO.” Po skasowaniu stypendiów dla akademików, Pan minister St. Grabski: Męczył się ten motylek na szpilce, ale niedługo.



Sport ★ Sport ★ Sport

Trzeci tradycyjny raid PTTK

Wysokopienne sosny, pokryte „białą watą”, tajemnicze, leśne przesmyki, różowy świt gór beskidzkich... Słońce, śnieg... i krystaliczne powietrze. Narty... narciarze... słowem „białe szaleństwo”. A wieczorem, niezapomniane ognie biwaków, śpiew, humor, radość, poważne rozmowy i praca społeczna wśród ludności góralskiej, wrażenia, które zostają na długo w pamięci — tak pisał do nas rok temu jeden z uczestników II Narciarskiego Raidu PTTK.

Przypominamy te entuzjastyczne wypowiedzi, gdyż za miesiąc znowu zaroją się szlaki, tym razem Sudetów, tysiącami narciarzy.

Udział w III Raidzie Narciarskim PTTK, w dniach od 4 do 7 lutego, zapowiedziało ponad 3000 narciarzy z całego kraju. Przybędą oni tutaj nie tylko, aby czerpać radość i siły do nauki i pracy, ale by przez przebycie rozległych terenów Karkonoszy, Sudetów Środkowych i gór Ziemi Kłodzkiej dowiedzieć swego przywiązania do tych odwiecznych polskich ziem, poznać się z ludnością miejscową, jej życiem i zwyczajami.

Wśród uczestników raidu nie może zabraknąć młodzieży studenckiej. Pamiętamy dzielną postawę w zeszłorocznym raidzie kolegów z Łódzkiej Akademii Medycznej, którzy nie tylko zajęli jedno z czołowych miejsc, ale wyróżnili się w pracy społecznej, spiesząc ludność miejscową z pomocą lekarską.

Niestety, trzeba stwierdzić, że przygotowania do raidu w roku bieżącym przedstawiają się nader słabo. Koła AZS zajęte akcją sprawozdawczo-wyborczą i wyborami organizatora sportowego w grupach zapomniały o raidzie i o popularyzowaniu tej najważniejszej bodaj imprezy sezonu zimowego 1954 r. Koła PTTK



na uczelniach również nie przejawiają w tym względzie energiczniejszej działalności.

Tymczasem warunki raidu wymagają wysokiej kondycji fizycznej, dobrego sprzętu i ekwipunku, zdyscyplinowania uczestników oraz poważnego przygotowania.

„Jestem studentem Akademii Medycznej we Wrocławiu, ale kocham również turystykę i sport — pisze do nas kolega Jerzy J. z wrocławskiej AM. Chciałbym, by turystyka i sport dały mi, obok zadowolenia i przyjemności, siły do dalszej nauki. Chcę brać udział w organizowanych przez PTTK raidach, wycieczkach, zdobywać odznaki turystyczne, poznawać piękno mojej Ojczyzny. Takich jak ja jest więcej. Tymczasem na mojej uczelni nie ma Koła PTTK, a organizacje młodzieżowe nie interesują się tymi sprawami”.

Zaniedbania te trzeba bezzwłocznie naprawić. Ostatnie uchwały Plenum ZG ZMP i AZS wskazują na konieczność wciągnięcia do czynnego uprawiania sportu i turystyki jak największej ilości młodzieży. Jeszcze jest czas na rozpoczęcie intensywnych przygotowań do raidu. Jesteśmy przekonani, że weźmie w nim również udział kolega Jerzy J. z wrocławskiej Akademii Medycznej i większa niż w roku ubiegłym liczba studentów. „Białe szaleństwo” zaplanuje w Sudetach.



„Na mecie raidu byliśmy porządnie zmęczeni, ale żal było, że raid już się skończył”.

W naszym ogródku odbywa się dziś wielka uroczystość wręczenia podarków noworocznych zasłużonym na polu nauki i pracy społeczeństwu. Nasze są skromne, ale powinny przynieść obdarowanym jeśli nie dużo radości, to w każdym razie pożytek.

A więc do dzieła, otwieramy worek!



Pegaza, symbol szybkości, ofiarowujemy brigadom remontowym w Pałacu Kazimierzowskim w Warszawie, które od kilku lat urozmaicały wykłady akompaniamentem najróżniejszych hałasów.



A oto podarek dla KU ZSP na WSE w Szczecinie. Mumia poprowadzi kurs jeszcze lepszego konserwowania na tablicach starych ogłoszeń i gazetek.



„Zgranemu kolektywowi!” — czyli kolegom: Fryderykowiczowi, Jajoszyńskiemu, Kozłowi, Walawskiemu i Zeleznikowi — aktywistom ZMP z Uniwersytetu Bolestaw Bleruta. Różąc codziennie w bród w Domu Studenckim przy ul. Próchnika 18 na pewno zniszczą już starą talig.



Okulary kierownikowi Biblioteki Głównej UMCS w Lublinie, aby doznał wreszcie, że jeden egzemplarz „Chemii fizjologicznej” Blaut-Oplenskiej to za mało.



Członkom Zarządu TPPR przy UJ w Krakowie, którzy może na boisku rozruszają się trochę.



Kierownictwu MKS w Krakowie koleś od plotu, do wbiła sobie w głowę, że plan imprez jest nie po to, żeby go zmieniać w ostatniej chwili.



Ten uniwersalny klucz kierownictwu Domu Studenckiego przy ul. Akademickiej 5 w Warszawie w celu otwarcia zamkniętego stale gabinetu marksizmu-leninizmu oraz swoich serc na prośby studentów.

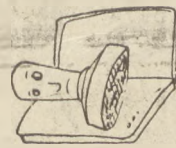


KU ZSP Uniwersytetu Im. B. Bleruta, aby zjadł myszy, które z kolei zjadają

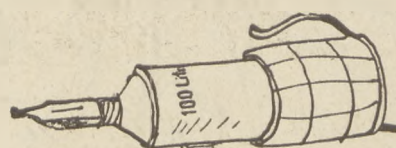
W naszym OGRÓDKU

Podarki Noworoczne

niekolportowane tygodniaki POPROSTU, leżące na sucho w lokalu ZSP, kol jest również wyspecjalizowany w gryzieniu sumień oraz pewnych części ciała dłużyjących w nosie „aktywistów”.



Dziesięć lat wydziału elektrycznego SI w Szczecinie, by ją można wreszcie przyłożyć na pismo z decyzją zainstalowania mikrofonu na sali, w której odbywały się wykłady z technologii materiałów.



Biurokracie z Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, by podpisał wreszcie zezwolenie na wznowienie skryptu z „Chemii organicznej” dr Moszewska, o co od dłuższego czasu bezskutecznie interweniuje WSE w Krakowie.



Wraz ze szczegółową instrukcją używania koleś M. K. z UMCS w Lublinie, aby miał większe szanse zdobycia premii za dobre postępy w nauce.



Ten skromny dar kierownictwu elekrowni poznańskiej ofiarowują mieszkańcy Domu Studenckiego na Winogradach z zyczeniami, by świeczki te stały jedyne oświetlenie miejsc zamieszkania wyżej wspomnianego kierownictwa, tak jak stawały często jedyne oświetlenie Domu Studenckiego.



Nieznany posładaczom pientędzy zebranych na wiosnę 1953 roku od studentów II roku wydziału lekarskiego AM w Łodzi jakoby w celu wydania zbioru zagadnień i pytań na letnią sesję egzaminacyjną.



ZU ZMP przy AM w Białymostku za żywą i pełną inicjatywę współpracę z KU

ZSP w zakresie organizowania zespołów artystycznych.



Ekspozycje ZOA w Warszawie, dołączając do listy pismami kierownictwa Domu Studenckiego przy Al. Niepodległości 147 dotyczącymi reperacji kaloryferów i wstawienia szyb. Mam nadzieję, że nasz prezent rozzerwie szalowaną Ekspozycję.



Na rok 1954 PPK „Ruch” za całokształt niezbyt chlubnej działalności w roku 1953 w dziedzinie kolportażu PO. PROSTU.

Opracowano na podstawie korespondencji kol.: T. Grzeszczyka, Warszawy; E. Daszkowskiego, Szczecina; J. Janczarka, Wrocław; W. Smoleckie, Kraków; S. Kubiaka, Poznań; M. Kaszub, Lublin; Z. Joncy, Kraków; S. Surminkiego, Wrocław; Z. Ziaki, Kraków; T. Skarżyńskiego, Warszawa; W. Szkułaty, Szczecin; J. Klimasa, Łódź; P. Kucharczyka, Białystok.

Rady które mogą się przydać w roku 1954

NIE NALEŻY pod melodyjny głos profesora układać słów listu do ukochanej osoby. Jeśli nawet rozłąka z tą osobą uapawa was taką gorczyzą, że najbardziej pasjonujące rozważania na temat źródłowości prandoeuropejskich w językach wschodnio-słowiańskich przechodzą wam mimo uszu i wywołują jedynie bolesny gryzyt w łaźni — powinniście się przemoc i włączyć w tzw. nurt.

NALEŻY bowiem pamiętać, że źródłowsy są wieczne, a nasze tęsknoty i ich obiekty — przemijające.

NIE NALEŻY uzupełniać w tym czasie swoich braków w dziedzinie znajomości prasy. Demokratyczny Savori Vivre z „Przekroju” stanowczo występuje przeciwko czytaniu — nawet „Przekroju” — na wykładach. (Nie jest również wyjątkiem POPROSTU).

Głód prasy — jak i zwykły głód (zaspokajany za pomocą bulki i kiełbasa) — to nie są potrzeby, o których wypada przypominać sobie w czasie wykładu. A jeśli nawet natrętna pamięć nasunie wam obraz nieprzeżytej gazy, czy nie zjedzonej bulki — nie poddawajcie się tej słabości.

NALEŻY sobie wtedy uprzytomnić, że tajemki gramatyki starosłowiańskiej, czy rachunku różniczkowego (w zależności od wykładu) dadzą wam wyższy stan nasycenia — nasycenie wiedzą.

NIE NALEŻY wycofywać się na czas wykładu na tzw. dalekie tyły Tego rodzaju strategiczne posunięcia mogą dać dobre rezultaty na wojnie, ale nie na studiach. Dalekie tyły bowiem prowokują do utrzymywania kontaktów z sąsiadami (towarzyska wymiana myśli).

NALEŻY natomiast pamiętać, że: na wojnie szukamy kontaktu z nieprzyjacielem, a na wykładzie jedynie z profesorem.

NIE NALEŻY zajmować się przede wszystkim oświeceniową kolegiów, w obawie, że słuchają oni wykładu, nie dość uważnie. Bo wtedy zapytają was, co namasz, korespondentowi, który zakończył swoje krytyczne uwagi słowami: „Ja też nie uważałem, bo patrzyłem co robił inni...”

NALEŻY bowiem pamiętać, że przykład idzie od nas samych. Jeśli spoglądamy na naszą uroczą sąsiadkę w celu zwroczenia jej wzrokiem uwagi na niestosowność pudrowania nosa — możemy nagle ulec tzw. zaparzeniu i stracić wiele cennych słów wykładu. A jednocześnie dać zł przykład bo:

NIE NALEŻY (mimo wszystko) wpatrywać się w koleżanki, a raczej w prof.

A. LECH

Wielki konkurs poprostu 11 ABSOLWENTÓW



WARUNKI KONKURSU

Jedenastu przyjaciół z czasów studenckich doczekawszy się radości chwili, kiedy wszystkie egzaminy były już za nimi, postanowiło spotkać się w Warszawie. Widzimy ich właśnie na MDM-ie, skąd wyruszą wkrótce do swoich zakładów pracy.

Tu właśnie zaczyna się nasz konkurs. Jak widzimy, poszczególni absolwenci oznaczeni są liczbami od 1 do 11, a znajdujące się poza MDM-em zakłady pracy — literami alfabetu od A do K. Konkurs nasz polega na tym, aby na podstawie cech charakterystycznych, którymi rysownik obdarzył postacie poszczególnych absolwentów oraz na podstawie rysunków przedstawiających ich przyszłe zakłady pracy — odgadnąć:

po pierwsze: jaki kierunek studiów każdy z absolwentów ukończył

i po drugie: w którym z tych zakładów pracy każdy z nich zostanie zatrudniony.

Rozwiązanie konkursu nie powinno Wam sprawić większych trudności — a gdyby jednak, to pamiętajcie, że nasi absolwenci idą do przedsiębiorstw i instytucji, których praca ma szczególnie duże znaczenie dla dalszego wzrostu stopy życiowej mas pracujących, dla poprawy ich warunków życia.

Kupon należy wypełnić w ten sposób, by w rubrykach poziomych obok tej samej liczby, którą na rysunku oznaczony jest absolwent, podać nazwę kierunku studiów oraz literę alfabetu,

którą oznaczony jest odpowiedni zakład pracy. Przykład: gdyby na MDM-ie był absolwent (oznaczony liczbą 13) piszący coś w notesie reporterskim lub ciągnący koleżankę do kiosku „Ruchu”, a jeden z zakładów pracy (oznaczony np. literą S) wyglądałby na redakcję — to wówczas w kuponie należałoby obok liczby 13 napisać „dziennikarstwo” oraz podać literę S. (Uwaga: nazwa kierunku studiów nie musi być identyczna z dosłowną nazwą odpowiedniego wydziału na którejś z uczelni).

Wypełnione kupony konkursowe należy przysyłać do dnia 31 stycznia na adres: Redakcja POPROSTU, Warszawa 18, ul. Wiejska 17 — z dopiskiem: Konkurs „11 absolwentów”.

Miedzy uczestników konkursu, którzy nadesłają trafne rozwiązania, rozlosowane będą następujące nagrody:

- I — radioodbiornik „Aga”
- II — zegarek na rękę „Pobieda”
- III — kupon wełny ubraniowej
- IV — teczka skórzana
- V-X — 6 bonów ksiązkowych po 100 zł.

ORAZ 40 WYRÓŻNIEŃ KSIĄŻKOWYCH.

Kupon konkursowy

Imię i nazwisko

uczelnia

adres

1		7	
2		8	
3		9	
4		10	
5		11	
6			